Tadeusz Michał NITTMAN

Jej CHŁOPIEC

(Opowieść z Pustyni Arabskiej)

Lwów 1924 r.

I

MATCE MOJEJ

poświęcam

Rozdział I.
Jej [illegible]

Pani Mokrzycka patrzyła w twarz syna jedynaka długo ,namiętnie.Z ciemnych ramek wyglądała ku niej fotografja chłopca w uczniowskim mundurku o dużych,szarych oczach,oczach zuchowatych,ale oczach dziecka jeszcze,mimo delikatny puszek wąsów,ocieniający lekko w górę wygięty zakrój ust, zaciętych choć prawie dziwczęcych.

A przed nią leżał otwarty list:

" Kiraly-Szabatka,14 stycznia 1918 r.

Najdroższa Mateńko !

Pewnie się tam martwisz i niepokoisz,co zemną się dzieje ? Otóż nic takiego,tylko stało się to,co się musiało stać,prędzej lub później: wzięli mnie do wojska.

Udawało mi się rok cały wymigiwać,aż nareszcie znaleźli mnie, No trudno,tak mi widać pisane! Gorzej,iż za niestawienie się do poboru w przepi-

sanym czasie nie przyznano mi praw jednoroczniaka i oto teraz siedzę w tej węgierskiej dziurze w obrzydliwych, brudnych barakach jako prosty "Landsturmista". Od świtu do nocy tłuką nami na rozmokłe łące, a karabin taki ciężki, a tornister tak gniecie! Jeszcza bardzo zimno, a mamy tylko płócienne mundury. Przez to może kaszlę trochę, ale to przejdzie, nic wielkiego!

Mamo, czy ty wiesz, co to jest austrjacki feldwebel, który klnie od rana do nocy? Zwłaszcza nas - Polaków nienawidzi, a mnie to już specjalnie przezywa! Ale człowiek - to jest taki „zwirz", że się do wszystkiego przyzwyczaji. Nawet do tej śmierdzącej kapusty, którą nas codziennie karmią.

Pocieszam się jedynie myślą, że wkrótce pojedziemy na front, a tam może lepiej będzie.

Trzymam się i nie daję i ciebie o to samo proszę ; pozdrów odemnie Staszka ,jak go spotkasz i innych kolegów i cały nasz kochany Sącz. Kiedyż ja go znów zobaczę ?

Trabią na zbiórkę,więc kończę !

Do serca twego się tulę twój

Jurek "

W chłodny deszczowy ranek człapie po błocie piechota. Długi wąż szarych postaci, ciężko obładowanych, przeciąga przez uśpione miasteczko na dworzec.

Szeregi za szeregami, wozy, armaty, konie...!

Kaprale kolbami popędzają tę czarń ludzkich głów ....

Otwarte wagony bydlęce czekają już na nich na oślizgłych szynach.

W zadużym płaszczu, śmiesznie niezgrabny, gramoli się młody żołnierzyk w czarne wnętrze wozu; przycupnąwszy w kącie, szybko bazgrze ołówkiem:

" Mateńko !

Dziś wreszcie ruszamy stąd. Strasznie się z tego cieszę, bo niewiem czy długo bym tu mógł wytrwać.

Jedziemy na wojnę. Gdzie ? Nikt nie wie jesz-

cze.Zdaje się na południe.Do Serbji może,lub też jeszcze dalej V Wobec tego nie mogę ci podać nowego adresu.

Jak dostaniesz tę kartkę ,będziemy już daleko. Ale to nic.Zawsze między nami będzie blisko,czy nie tak Matuchno ?

Teraz zobaczę znów coś ~~xxxxxx~~ innego. Jakaś zmiana. Nienawidzę jednostajności !

Zaraz ci doniosę z nowego miejsca pobytu.

Moja Mamo,tylko ty się z góry nie martw ! Zawsze dotychczas dawałem sobie jakoś radę.Więc też i teraz ......

Całuję cię po tysiąc razy.Pomódl się za

twego

Jurka "

Dudnią koła po szynach, jęcza obładowane osie, zgrzytają żelazne bufory. W otwartych drzwiach wagonów - szynele i czapki ,czapki i szynele.

Długi ,chudy chłopak oparł głowę o tornister a po przeciągłej, bladej twarzy słaby półuśmiech przebiega.

- No, tak, Jurku, w świat jedziesz w świat, tak jak chciałeś, jak roiłeś, jeszcze w starem gimnazjum sądeckiem !

A pociąg stalowemi stopami przemierza miasta i kraje odległe, znane tylko z map geograficznych, z pustych dźwięków: Belgrad, Nisz-Sofja-Filipoli-Adrjanopol !

Wszystko zgniecione podkutym żołnierskim butem, w mocy trzymane pruską pikelhaubą, genjalną linją szyn spięte, po których pędzi w posępny

dzień zimowy nieznużony " pociąg bałkański ".

Na wschód ! Na wschód !

W tajemny kraj Szecherezady i Karola May'a,a,...

A ci ludzie koło niego ? Obcy. brutalni, zbiedzeni,palą,grają w karty,klną we wszystkich językach.

On-w kąciku sam siedzi,taki sam ! Co jemu do nich,im do niego ?

Czuje na głowie,twarzy,plecach ich zwierzęce oddechy,choć może pod niejednym płaszczem bije takie samo serce,jak jego,niepewne jutra,stęsknione za swojemi ?

Kto wie ?

Ale jak się do nich zbliżyć ?

Oni tak całkiem inaczej myślą,mówią...

A może to on tylko nie umie z nimi się dogadać ?

A długi pociąg wojskowy pędzi i pędzi naprzód, przez pola, przez lasy, przez mosty. Stacje i miejscowości zmieniają się ciągle. Słupy telegraficzne uciekają w tył, snując srebrną nić drutu, to wyżej to niżej poprzez białe porcelanowe dzwonki ....

Deszcz mży kapuśniaczkiem, ręce czerwone i spieszchłe kostnieją w lutym mrozie bałkańskim.

. . . .

Pani Mokrzycka już go z daleka dostrzegła i przed dom wyszła z bijącem sercem ,

Jak on powoli idzie, ten listonosz !

Po jej przywiędłych rysach przewija się skurcz trwogi, niepewności, oczekiwania .

A tamten, z torbą skórzaną idzie od domu do domu po drugiej stronie błotnistej ulicy.

Ręce matki bezwiednie wyciągają się w jego stronę.

Już by biegła, nie zważając na kałuże w lekkich, zniszczonych pantofelkach, ale osadza ją w miejscu i nogi strętwiałe przykuwa do ziemi przeczący ruch dłoni tego tam, co wieści ze świata przynosi.....

Znowu dziś nic niema !

I to samo jutro i pojutrze i za tydzień....

A dnie takie długie, a zmierzchania tak beznadziejne, a noce tak się nie chcą skończyć.!........

Może chory, może głodny, może jej tam właśnie potrzebuje ?

Niedobry chłopak, obiecał pisać !

A dzień ma dwadzieścia cztery godzin, a godzina 60 minut, a minuta ....

Aż wreszcie po paru tygodniach, -przybył ten tak długo oczekiwany zwiastun !

" Konstantynopol , w lutym 18 r.

Mamo, Najdroższa Mamo !

Pierwszy list ~~Jestem~~ w cudnym Carogrodzie, gdzie złota Aja - Sofija. Ale wiesz ? Trzymają nas za kolczastymi drutami i świata stąd nie widać !

Jesteśmy w niemieckim obozie koncentracyjnym, za miastem. Szczepią nas, ekwipują. Dziś przeczytali rozkaz, że należymy do t.zw. "Tureckiej dywizji ".

Dostaliśmy hełmy korkowe i namioty. Włóczymy się z kąta w kąt po obozie i wdychujemy tylko daleki powiew morza, Azji, wschodu, ...

Matuchno ! tutaj już taka wiosna cudowna, taka wiosna ! A tam u nas śnieg pewno jeszcze! Tylko ludzie źli i paskudni. Nasz komendant, major, traktuje nas, jak psów. Gdybyś wiedziała jakie to straszne !

Bezsilna wściekłość porywa człowieka, gdy takie bydle miesza go z błotem i poniewiera, a nic mu zro-

bić nie można.

Nie ! Stój na baczności i słuchaj pokornie, cesarski żołnierzu !

Wczoraj mój feldwebel kazał sobie buty czyścić. Gdym mu powiedział, żem ja nie pucer jego, Mamo! on zamierzył się na mnie ! Ale tak się popatrzyłem na niego, że rękę opuścił i nie tknął mnie.

Ale dziś się zemścił. Przy raporcie urwał mi guziki od płaszcza i zwymyślał, że źle przyszyty.

I oto w kozie piszę ten list. Zamknęli mnie na trzy dni w jakimś tureckim chlewku i wiesz - och, jakie to wstrętne ! wszy mnie oblazły, jak konie ! M

I kiedy pomyślę, że tam, za temi drutami - w blaskach zachodu, dumna wznosi się stolica Islamu, ów cudów, nieznanych mi, pełen Konstantynopol, a ja nawet niewiem, jak on wygląda - to mało się nie urwę stąd !

Pamiętasz, jak siadałem ci na kolanach, a ty czytywałaś mi bajki z tysiąca i jednej nocy? Gdzież te czasy ? Mamo ! . . . .

- Więc ty Polaczek ?
- Tak, ze Sącza jestem!
- A ja widzisz -" Dolmetz"-to niby tłómacz, znam po arabsku, po turecku, o ! ja już dawno w Stambule ! Jeszczem przed wojną z Przerowa wyjechał! Smutno czasem tak na obczyźnie . . . . .
- Ale po polsku, to pan mówi dobrze !
- Idź, głupi nie mów mi pan. Ja taki sam pan jak i ty . . . .

A Przerów znasz ? Piękne miasto ! Ho, ho - dawno ja tam nie był ! A tera mnie zaasynterowali i chcieli do kadry odesłać ! Ale ja się tu w plackomendzie prosił i zostawili . . . . . .

- To pan . . . to ty ¿ ¿ . nie chcesz do kraju . .?. .

- Ta pewno,chcieć-chcę, ale jeszcze nie teraz,ja jestem politycznie skompromitowany . . . . .

-To niby jak ?

- No,widzisz,więcej ci na razie mówić nie mogę . . .

- A pan . . .

- Ta nie " panuj" mnie,zatracona bido !

- Przepraszam, ja tak nie mogę się przyzwyczaić . . .

- Przy wojsku to się do wszystkiego trzeba przyzwyczaić

- Ha,ja się też przyzwyczajam,ale ciężko mi to przychodzi . . .

- A wiesz gdzie my idziemy ?

- Nie mam pojęcia .Nikt u nas w kompanji nie wie . . . Trzymają nas za tymi drutami ,jak w fortecy . . .

- No to czekaj,ja ci powiem ! Ho,ho bo ja to wszystko wiem . . . O-to widzisz. My jesteśmy przeznaczeni do Syrji. Co ? Przestraszyłeś się? Tyli świat ?

Daleko ! Stamtąd nikt nie wróci! Boisz się ?
No,no jakoś to będzie tylko się mnie trzymaj,
mały/ Bo ja to już z niejednego pieca chleb jad-
łem.Różnie bywało. Na wozie i pod wozem . . .

- Czekaj,czekaj,tyle gadasz,że do słowa mi przyjść
nie dajesz . . . .

- Jak to ? Do Syrji. a kiego djabła tam ? Poco ?

- Poco ?! A no,na wojnę . . .

- Na wojnę ? Z kim ?

- Z kim się zdarzy,najwięcej to z Anglikami.Turki se
same rady dać nie mogą,to im nasz cysarz wojska posyła
na pomoc.Ale ~~najwięcej~~ tu Niemców. Petus! Chodzi to w pikel-
haubach po Stambule i myśli,że cały świat do niego
należy. To cholery . . A może ty ? . . .

- Nie,nie bój,ja tak samo o nich myślę,nie wydam cię!
Dobrze ci z gęby patrzy,zdaje się szczery chłopak z
ciebie. Czekaj tu mam"ćmagę" ,napijemy się . . .

- Co to jest ?

- A ty rekruckie ucho,nie wiesz ? To wódka !

- Kiedy ja nie piję . . . .

- Idź,głupi,nie wiesz co dobre . . . Masz,pij ! . .

- Kiedy to mnie piecze w gardle . . .

- To tylko tak z początku.A potem to zaraz wesoło!

... Tak rozmawiało ze sobą,przyciszonym szeptem,dwu żołnierzy,siedząc na belkach,za barakiem.

Jeden ospowaty nieco na twarzy,o rzadkim rudawym zaroście,z oczyma szybko latającymi dokoła,a drugi młody, młodziutki,śmiesznie niezgrabny w tym zadużym na niego, austrjackim kitlu z pokrzywy . . .

O kilkadziesiąt kroków ,drogą przechodziło dwóch oficerów. Dostrzegli siedzących.Jeden z nich,wskazując ich głową,złośliwie się uśmiechał. . .

- Aha ,już go ma ! Zaczął od najmłodszego żołnierza w kompanji . . . Może to nierozważnie.To głupi malec...

- Nie bój się,to rafinowana szelma wie co robi.A ten

mały - to podejrzana figura !

Nagle Czech zobaczył oficerów i zerwał się, podrywając tamtego .Z rękoma przy czapkach przeczekali, aż dostojnicy wojskowi zniknęli za węgłem . . . Potem opuścili się znów na kloce.

- Ten z lewej, to nasz komendant, - ale tamten ? Nie znam go ? Kto to.

- To szef sztabu naszej dywizji .- odparł rudy . . .

- A skąd ty o tem wiesz ? Znasz go ?

- Piii ? Ja tu wszystkich znam !

- -

Wymięta, wybrukana kartka polowa zapukała któregoś ranka, razem ze słońcem wiosennym, do drzwi pani Mokrzyckiej.

Miejsce Postoju, w marcu.

Jeszcze ciągle jesteśmy w tem samem miejscu. Nudno, brudno i głodno. Ach, żebyśmy już raz stąd

poszli dalej .Podobno do Azji mniejszej . . . Ciekawość mnie pali i gdyby nie to, że ty tam za mną tęsknisz i gdyby nie ten mundur . . . tobym się nawet cieszył. Kiedy pomyślę: Pustynia, palmy, wielbłądy, arabowie . . .

Poznałem tu jednego Czecha . On się ze mną bardzo przyjaźni i odkąd on tu jest, lżej mi i tak mi już niedokuczają. Porządny jakiś chłop, tylko - niwiem co to, może moje uprzedzenie, coś ma w sobie niesympatycznego. Skończył podobno trzy klasy gimnazjalne, a potem był zecerem, a potem znów czemś. Wogóle, ciekawy człowiek, dużo świata widział i umie opowiadać. Trochę pijak. Czuć go zawsze wódką.

Twój list dostałem i pieniądze. Dziękuję ci, dziękuję z całego serca. Ale nie przesyłaj mi więcej to wiem, że samaś w biedzie, a ja tu wszystko mam, czego mi potrzeba. Naprawdę. A ty sobie robisz ~~niepotrzebne~~ zbyteczne wydatki. Tak czekam zawsze na każde słowo

od ciebie ! Całuję cię długo i mocno.

- -

P.S. Przestrzegał mnie mój Czech bym uważał,co pisze, bo tu cenzura.Ale podjął się za małą opłatą tak listy moje wysyłać,by ich nikt nie otwierał. Naturalnie , z radością się na to zgodziłem. I tak mi pieniądze właściwie nie potrzebne. A przynajmniej będę mógł pisać wszystko,co mi na sercu leży.

J.

X II X

Psy uliczne uciekały przestraszone w boczne zaułki, chowając ogony pod siebie, przed maszerującą kolumną wojsk, które z hałaśliwą muzyką na czele kroczyły ciężko przez sułtańską stolicę...

Cała ludność Konstantynopola wylęgła na ulicę i płynęła wezbraną rzeką tłumu do portu w Gałacie, gdzie z starożytnej wieży muzzein ogłaszał świętą wojnę w imię Ałłacha z wrogami synów Proroka i ich walecznych sprzymierzeńców: Cesarza Niemiec Austrji i Cara Bułgarji...

Głucho dudniły koła armat po nierównym bruku, szczękały podkowy końskie i hurkotały wozy...

Maćki, Bartki i Jwany, France, Josephy i Fricz- Arpady i Wencliczki, wszystkie "wierne " ludy Monarchji, w jednostajnym zmieszane szeregu szły na podbój - tajemniczego Wschodu, kędy czekały ich skar-

by Al-Raszyda, gdzie dalekie i nieznane szumiały wody Eufratu i Tygrysu . . .

Na wschód ! Na wschód !

Na wschód !

Dziń, dziń, bum, bum - wykrzykiwały bębny i waltornie.

A zimne Prusaki, którzy słali te masy na bój stojąc pod ślepemi ścianami domów, z rękami przy hełmach krzyczeli " Hoch ! "

Jurek dreptał razem z innemi. Jego nogi automatycznie podnosiły się i spadały w takt muzyki, rozduszając lepkie, marcowe błoto, pełne odpadków jedzenia i śmieci.

Wąską uliczką dotychczas ściśnięta , kolumna piechoty rozprężyła się czwórkami na szerokiej, europejskiej już Wielkiej ulicy Pery, gdzie dzwoniły obdrapane tramwaje i pokrzykiwali woźnice

zatrzymani przemarszem wojsk.

Nagle, z boku gdzieś, zabrzmiał przenikliwy gwizd automobilowej syreny, szeregi zakotłowały się, zmieszały i rozstąpiły, przepuszczając ciężki samochód niemiecki.

Szprychy wozu otarły się niemal o Jurka.

Na miękkich poduszkach rozparty oficer pruski, w polowym mundurze, żywo coś opowiadał siedzącej obok niego wytwornej damie, w europejskim stroju. Ona zdawała się słuchać go uważnie, a jednak wzrok jej z poza paryskiej woalki ślizgał się zimny po postaciach piechurów. I padł też na chłopca.

A on - tak mało dotąd znał kobiet! - zmieszał się i prawie zaczerwienił. Zawirowało mu wszystko i znikło: Auto, dama, oficer.

Jak we mgle jednak pamiętał tę twarz tak piękną i tak odpychającą i te oczy zimne, spokojne,

świadome siebie, o przeraźliwej urodzie.

Muzyka grała marsza Radetzkiego, z fantazją od ucha. . .

. . .Dziń - dziń ! Bum, bum ! '. .

Czwórki zwarły się znów.

Podkute buty żołnierskie łomotały o bruki łup łup, łup. . .

Skręcili w bok, a wiosenny wiatr przyniósł im powiew morza. . .

Ulicę zamykały kominy i maszty i czerwone cegły koszar Marynarki.

A pomiędzy tem wszystkiem przeświecały błękitne wody Złotego Rogu.

Tłumy poddanych Padyszacha patrzyły na odjazd "pożyczonej " dywizji austrjackiej na front.

I ruszyli nareszcie. Z głuchym łoskotem śruby

i pokrzykiwaniem załogi, ciągnącej okrętowe liny, odbijały od brzegu statki, pełne żołnierzy.

Sine kłęby dymu wlokły się za niemi.

Cała "turecka dywizja" pod eskortą krążowników wojennych rozpoczynała przeprawę przez morze Marmara do dalekiej i nieznanej Azji. . .

Wsparty o burt tylnego pokładu chłonął Jurek oczyma przesuwający się z obu stron Istambuł . . .

Purpurowo zachodzące słońce dodawało czaru i blasku temu niezwykłemu obrazowi.

- Jakiż świat jest piękny ! -wyrwało mu się mimowoli z piersi.

- Tak, tak, Carogród - to ósmy cud świata - ozwał się za nim gardłowy głos.

Odwrócił się z niechęcią, że mu mącą tę wyjąt-

kową chwilę zachwytu.

Za nim stał kolega - Czech z jowialno-chytrym uśmiechem na szczerbatej gębie.

Rad nie rad musiał się zgodzić znów na jegogo towarzystwo . . .

- O, widzisz tam, na lewym brzegu ~~morza~~ Mosque Sułtana Sełima, a tam dalej Mahometa Zdobywcy, a tu Stary ~~ba~~ Bazar. . .

Na widnokręgu piętrzyły się płaskie dachy domów i szpiczaste wieże minaretów, domy, domki, ulice. . .

Okręt wydał z siebie żałosny jęk i pochylił kominy.

Przepływano pod starym mostem Mahmeda.

Z obu stron śmiały się do nich sady i ogrody najpiękniejszych dzielnic Stambułu: Kopeni, Galata, Pera -

złota Pera !

- To cudowne miesto - ten Stambuł ! rzucił Jurek entuzjastycznie .

- Tak, tak, ale z daleka. Widziałeś jakie wewnątrz brudne ulice , walące się domy ?

Bo też wszyscy Turków skubią, jak mogą.

A ja też troszkę ich pociągnąłem za kabzę.

- Jakto ?

- E ! ty głupi jesteś jeszcze. Jakby ty chciał to byś mógł tyż zarobić - rzekł ów rzekomy tłómacz przymrużając oczy . . . Pieniążki, pieniążki - to grunt ! O resztę nie dbam.

A Jurkowi wydał się taki wstrętny w tej chwili, błogosławionej chwili zbratania się dnia z nocą, iż odwrócił się z niechęcią.

- Czego się dąsasz ? Jak dłużej pożyjesz to

zobaczyśz, Ale ty paniczyk, czapką,papką wykarmiony, to tobie nie w smak proste,żołnierskie gadanie! Ale słuchaj no, może masz papierosa..?

- Przecież ci oddałem moją porcję tytoniu?!

- Iiii ? Co tam tego było ! Ale mówiłeś żeś dostał pieniądze od Matki ? Dajno 2 korony,.to se zejdę na dół do kantyny.A jak dasz jeszcze dwie, to se wódki kupicy,powiadam ci: pycha ten marynarski rum.

Chłopak dał mu pieniądze,aby się go pozbyć.On jednak za chwilę wrócił znów,ostrożnie pod bluzą ukrywając pękatą manierkę.

- Bo to widzisz na statku nie wolno.Ale mnie dają przez protekcję,bo ja,hoho ! to mam wszędzie znajomośći.

Powiadam ci ratafja,Palce lizać!

Może napiejesz się też ?

- Nie, dziękuję ci !

- Ot, filozof ! Nie wie co dobre !

Wkrótce okręty minęły i drugi most, wypływając na spokojną toń Bosforu.

- Jutro będziemy przy wyspach książęcych. Zatrzymamy się tam, aby wziąść węgiel. Jeślibyś chciał, to możesz mi dać list, a ja tam na ląd poszlę przez kucharza.

- List mówisz ? -żywo zwrócił się do niego Jurek - Dobrze, dobrze, zaraz napiszę.

- Ale widzisz, to ja muszę temu coś dać, który zaniesie, no i zagraniczne marki . . .

- Ach, tak - cierpko przerwał mu chłopak, trąc czoło.- Ileż to będzie kosztować ?

- Dziesięć koron !

- Dużo !

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbetr[...]		[...]
				Einzeln		Zu[...]
				K	h	

- No,ale widzisz,to nie tak łatwo, bo to właściwie nie wolno.

Chłopak począł szukać w kieszeni.

- Mam jeszcze tylko pięć !

- To zamało.Ja i tak muszę dopłacić do tego interesu

- A to złodziej ! Pomyślał Jurek .

- Kiedy nie więcej ! - dodał głośno .

- No to nie będzie nic z listu !

W tej chwili przed oczyma chłopca zajaśniały oczy matki ,dobre i smutne.

- No i cóż ja zrobię ? - rzekł zrozpaczony Jurek .

- Daj mi jeszcze ten kubek aluminjowy,to ja ci to załatwię,bo mi cię żal.

A tak go sprzedam i będzie na marki.

Bo to musi iść jako cywilny list.

Zgoda ?

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbetra[g]			
				Einzeln		Zu[sammen]	
				K	h	K	

- Cóż mam robić ? Masz !

- No to siadaj pisz !

Jurek przykucnął na ziemi i przy migotliwem świetle padającem z okna kajuty pisać począł na kartce wyrwanej z notesu.

" Droga moja !

Dziś wypłynęliśmy z Konstantynopola.
Gdzie jedziemy i jak długo to potrwa -niewiem dokładnie.
W każdym razie z parę dni.Wyładują nas pewnie w jakimś porcie Małej Azji.

Jest mi teraz stosunkowo nieźle.Ten rudy Czech opiekuje się mną ciągle, choć mi ta opieka jego kością w gardle staje.Dziwnie antypatyczna figura ! Ale cóż mi pozostaje ? On ma stosunki i wpływy i dobrze żyje z wszystkiemi szarżami.Więc mnie też teraz i lepiej trak-ję i znośniej karmią. Obiecał mi wystarać się o to,by mi

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geld	
				Einzeln	
				K	h

prawo jednoroczniaka zwrócono. Ale najważniejsze to to listy, które mi jakąś tajną drogą wysyła bez cenzury/Bo teraz nam tylko kartki wolno pisać.

Tu na statku pełno ludzi, jak śledzi w beczce. Narazie zdrów jestem i nawet w dobrym humorze, naprawdę Kochańciu ! A jak tu cudnie, jak cudnie ! Tak chciałbym po wojnie z tobą tu przyjechać ! Pali mnie ciekawość jak tam będzie w tej Azji ? Moja dawna żyłka ~~odezwała się~~ :Żądza przygód, odezwała się znów wemnie.

Niewiem, czy przeczytasz te bazgroty, bo piszę ołówkiem i przy takiem świetle, że ledwo widzę.

Mój miły Boże? Czy ja myślałem kiedy, że będę własnemi oczyma oglądać to wszystko?
Gdyby tylko nie ten mundur przeklęty!

Tam u nas pewno pluty marcowe wichury i deszcze

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldb[…] Einzeln K	h

a może śnieg jeszcze leży? A tu słodko i wiośnianie, woda taka jak lustro i mimo wieczoru chłodu nieczuć wcale.

Bądź zdrowa mamo i dobrej myśli! Dam sobie radę.

Całuję cię jak dawniej

twój mały synek."

Czech schował podany list w zanadrze mrucząc w duchu:

- Jeśli myślisz, że ja ci ten list wyszlę, głupcze jeden, to się grubo mylisz! Moneta nie chodzi piechotą! Kartka drukowana do tej starej wystarczy!

W dali majaczyły w wieczornym mroku kontury przeciwległych brzegów Małej Azji.

- To azjatyckie przedmieścia Carogrodu: Uskidar i Kadikoi. Tam, gdzie latarnia morska świeci!-

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Einzeln K	h	Geldb

Objaśniał Czech.

Ale Jurek nie słuchał go już. Jeno mruknąwszy coś miast odpowiedzi, powlókł się naprzód okrętu ; tam koło kotwic, ułożywszy się na zwojach lin, oczy wzniósł ku gwiazdom, ku niebu, ku Bogu, ku temu nieznanemu, co taki daleki, choć tak upragniony, wie ponoś o najmniejszym robaczku na dnie morza? Czemuż więc teraz, nie da jemu, Jurkowi, znaku, że jest, że wie, pamięta i o nim, tak bardzo opuszczonym, takim samym, samiuteńkim, u wstępu życia rzuconym brutalnem prawem wojny, daleko od domu, ojczyzny, od tych, którzy go kochają?..

Stalowy dziób fregaty rozcina ciało morza na kawałki i prze naprzód, ku nieznanym, ~~tajemniczym~~ brzegom. Słone , wilgotne kropelki, niby paluszki fal, z szumem pod burt biegnących, głaszczą i całują jasne skronie chłopca, szemrzą i pluskają głosem niby- matki.

Fortlaufende Zahl	Beilags=Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbet[rag] Einzeln		3[…]
				K	h	

- Cichaj Maleńki, cichaj! Uspokój się, syneczku, ukój, wszystko w ręku przeznaczenia! Odwieczne, nieodgadnione morze czuwać będzie nad twoim snem!

A statek szedł ciągle naprzód i naprzód, jednostajnie i rytmicznie kołysząc się z boku na bok, w takt fali, co pokornie kładła się pod jego żelazne lędźwie.

Żołnierzyna, znużony opuścił piaskiem snu zasypane powieki, spokojny i tak bezpieczny jakby nie otchłań dziesiątek metrów wody, paru ledwo deskami przedzielona od niego, była mu za posłanie, lecz białe, miękkie łóżko, w rodzicielskim domu...

A przez sen może do gwiazd się uśmiechał i do granatowej nocy wschodu, co coraz gęstszym cieniem pokrywała wody?...

... Wąskiemi, ciemnemi uliczkami gonił za nią, bez tchu, bez pamięci... Z lewej i prawej rząd czarnych

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbe[…]
				Einzeln K h

domów . . . Z za każdego węgła jakieś oczy złe,zbójeckie,jakieś ręce w krzywe jatagany zbrojne . . . Na piersiach taki ciężar,taki ciężar okropny '.

Biegnie,potykając się o kamienie .A przed nim - owa pani z auta, wysoka, smukła idzie wolniutko,wolniutko ogląda się co chwilę i uśmiecha do niego bladą pudrowaną twarzą,z pod koronkowej woalki. A oczy ma takie niebieskie,zimne, szydercze.Chce ~~dalej~~ krzyczeć coś do niej,wołać, ale głoś więźnie mu w gardle -nie może.

Nagle czuje,że ją schwycił za kraj sukni powiewnej,lecz w tej chwili upadł a ona z rąk mu się wysuwa i odchodzi,odchodzi, rozpływa się,niknie w wąskich uliczkach Stambułu . . .Chce się zerwać i dalej biec za nią,nie może,coś go nie puszcza,jak-

	Fortlaufende Zahl
	Beilags-Nr.
	Name des Empfängers
	Tag und Gegenstand der Behandlung
	Einzeln K
	h

Geldbe

by sznury jakieś, szarpie je - naprózno . . . .

. . . .

Nagle wyciąga ramiona, uderza o coś twardego i . . . budzi się. Otwiera oczy , przeciera powieki i w tej chwili słyszy nad sobą w serbskiem narzeczu :

- Daj pozor, malczyk !

Równocześnie jednak, coś go silnie i dotkliwie uderza powtórnie w głowę, ziemia się pod nim rostępuje, kołysze . . . Rozgląda się wokoło . . .

Ach, tak, prawda, to statek przewala się z boku na bok, na fali, co już nie taka łagodna, pieszcząca, jak wczoraj na Bosforze, ale zła, gniewna, pomarszczona ~~bije~~; bije o wątłe ścianki okrętu. Gdzieś tam daleko, świta. Zimno, brrr ! Mgła wilgotna wstaje z nad wody.

A on leży, skulony w żołnierskim swym płaszczu. Chce się podnieść, nie może, bo oto zaplątał się w zwoje lin

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbet[rag]		
				Einzeln		Z[usammen]
				K	h	

i one to zatrzymywały go w tym śnie męczącym.

Przetarł oczy raz i drugi, siadł, rozglądnął się: Gdzie okiem sięgnąć, woda, woda, woda. Fale biegną, biegną z wełnistym garbem białym na ciemno-zielonych plecach i buch o burt uderzają i wracają znów rozstrącone !

Nic nie widać, tylko niebo pochmurne nad głową i reje i maszty. . .

Z okopconych kominów czarny dym wali prosto w górę. Statek sapie i harczy i dygoce i sunie naprzód. Na horyzoncie dostrzega chłopak po chwili czarny punkt, jeden, drugi, trzeci, czwarty , to inne statki ich eskadry, ach, tak, przypomina sobie, wczoraj wieczór załadowali ich na okręty, jadą gdzieś tam do Azji na wojnę. Mój Boże, że też mógł o tem zapomnieć ? A on spał, tu na górnym pokładzie ;przemarzł i śniło mu się coś tak głupio ? . . .

Dlaczego właściwie ta Pani ? Co go to może obchodzić ? Otrząsnął się. Spojrzał za siebie: Dwoje siwych krzaczastych brwi i małe, poczciwe oczka z pośród nich uśmiechały się przyjaźnie do niego. -

Zniszczone płócienne ubranie rozdarte na włochatej, brązowej piersi i marynarska czapa - mówiły same za siebie.

Siedział na przewróconej kotwie i ćmił fajkę. Wiatr chłodny niósł od niego zapach ordynarnego tytoniu.

- Dzień dobry ! - wyrzekł Jurek, od, aby coś powiedzieć

A stary : -

- Uderzył się w głowę ? A mocno ?
- Nie, nie bardzo, ale trochę boli . . .
- A widzisz, ja mówił , , dać pozór ! Morze nie dobre, rankiem. Od " Czarnego " wieje wiatr russki !

Huśta statkiem, jak cholera, kto nie zwyczajny, to niedobrze mu. A ty nieboże, spał ? Na tej wilgoci ?

Ot, niemądry malczyk - durąk ! A czamu ty nieposzedł do " kambuzu " ? Tam ciepło !

- Tyle ich jest na dole. Nie dobre powietrze, leżą jeden na drugim . . .

- A delikacik ! ? Pańskie dziecko !

- (Trza się nauczyć !

- Ja się też nauczy, ale tak z początku , ciężko !

- A ile tobie roków ?

- 19.

- Ho - ho ! ty młodzik jeszcze ! Wielki młodzik!

- Ty polak ? Christjanin ? Ja tyż-Sławianin. U ruskich służył. Ja Syrb. A tera to tu -"Ober-mat."

Ja na służbie przy kotłwach. A ty śnił, ha ? Tak się rzucał przez sen ,, , , Mózg się nagrzał za dnia, to

temu! Carogród - niedobry, niezdrowy. Tam frybra i inne choróbska. Ale matka -morze wnet wyleczy. Tera się troche sierdzi. Ma się na burze, spójrz!

Szerokim ruchem pomarszczonej żylastej ręki wskazał bezkres wody.

- Jakiż to ogrom! pomyślał Jurek. Jaki potężny. Mój Boże! Że też to tyle dziwów jest różnych i to tak naprawdę, nie tylko w geografji szkolnej. I właśnie on, Jurek, własnemi oczyma to wszystko ogląda ! ? Jak to się dziwnie plecie ! . . .

I milczeli obaj zatopieni w swoich rozmyślaniach, ten jeden młody i ten drugi stary.

A wokoło nich kotłowało morze. Śruby okrętu hurkotały głucho, statek skrzypiał i piszczał w rejach masztach i wiązaniach.

Pod sino-brudnem pasmem chmur leciało stado

mew z żałosnym krzykiem.

A na lewo i na prawo, przed niemi i za niemi: ~~Morze - morze - morze.~~ Nic - jeno wodę.

- A powiedzcież mi ojcze, gdzież to tak jedziemy właściwie ? spytał wreszcie chłopak.

- Oj, na wojnę, młody, na wojnę, na śmierć, na choroby, na głód i pragnienie, na twardą nędzę żołnierską.

Niejeden z was nie wróci stamtąd. Ja znam te stepy, gdzie hyjeny jeno po nocach wyją. Ja tam bywał.. Hen, do Jaffy was wiozą, do Beirut gdzie śnieżny Libanon, a stamtąd pójdziecie w głąb pustyni. Ot wy teraz janczary Padyszacha!

Żołnierz podniósł głowę i skrzyżował się ich wzrok.

W oczach starego marynarza dostrzegł tyle ~~szczerej~~ prawdziwej życzliwości, iż bez wachania odpowiedział również serdecznem spojrzeniem.

A żeglarz szorstką, twardą dłoń na głowie młodej, rozczochranej położył.

- Jak by stary Milan, molim was, mógł kiedy pomóc, jak złe losy przyjdą na ciebie, to może da Bóg, że gdzieś w świecie dalekim na co przydam się jeszcze. Kto to może wiedzieć ? Ja takiego chłopca miał, ale przepadł. I teraz sam. A ty masz kogo, matkę może ?

- Mam ! - cichutko szepnął Jurek.

- Pamiętaj o niej !

- -

W starej farze podgórskiej mieściny msza cicha gorzała chwiejnym blaskiem żółtych świec u ołtarza Panny Częstochowskiej.

Ranna godzina, kościół pusty i cieniem zasnuty.

Witraże upiorne strzegą mroku.

Jeno złoty ornat i siwiutka głowa księdza jaśnieją pod świętym obrazem Matki Zbawiciela.

Na kamiennych płytach kościoła krzyżem leży stara, zwiędła kobieta i usta tuląc do zimnych głazów szepcze zduszonym krzykiem żar - modlitwę.-

- Maryjo, zlituj się ! Boża Rodzico, chroń go, Bramo niebieska ! - - - -

A dom boży zimny, ciemny i pusty . . .

- O, Święta Maryjo ! . . . .cicheńka płynie skarga.

W torebce modlącej się szeleści żółta kartka polowa, gdzieś tam, daleko, hen, z pod gór Taurus, z nad słonego jeziora, z ~~Australji~~ Anatolji, z drukowanemi słowami we wszystkich językach Monarchji " Jestem zdrów i powodzi mi się dobrze " . . .

W niemieckim " Feldpostamt" w Damaszku, w owem mieście różannych ogrodów, co jest wstępem do raju Mahometa - jak pisze Koran - w owem mieście, gdzie archanioł Gabriel pokrzepił syna Proroka, jak podaje legenda - drzemały sobie szare i bezbarwne karty polowe w stosie innych, brudnych, palcami żołnierskimi zatłuszczonych . . .

Leżały na marmurowym stole w pałacu jakiegoś baszy, gdzie na dziedzińcu studnia drzemie, spowita w kwiaty granatu, a mozaiki ścian pełne wersetów z świętej księgi Koranu, zdziwione patrzą na szpiczaste pikelhauby, co przyszły zbawiać Islam prastarą, krzyżacką metodą miecza.

Przyciśnięte jedna do drugiej powierzały sobie tajemnice, zawarte w koślawych literkach.

- To Jurek nas wysyła do matki, opowiemy jej...

" Mamusiu ! - szepłała jedna - 20 dni byliśmy na morzu. Nasz krążownik " Hemidjéch " był storpedowany

koło Smyrny. Ale go naprawili w porcie. Pierwsze dnie były bardzo ciężkie, chorowałem tak strasznie! 12 godzin nic do ust wziąść nie mogłem.

Mam nowego przyjaciela: Stary marynarz Milan. Pielęgnował mnie jak ojciec.

Jutro lądujemy w Beirut.

Brzegi wzdłuż, których jedziemy pełne gór i drzew i pałaców !

A morze takie błękitne. I niebo też. Jedno i drugie polubiłem. Gdyby nas lepiej karmili, byłoby mi nieźle.

Ale wciąż te słone, nadpsute konserwy rybne! Mam nadzieję rzucić tę kartę na lądzie. Mój Czech mi ułatwi.- Bywaj zdrowa, kochanciu !

J. "

A druga ...

" Dziś przeszliśmy w marszu pieszym przez góry Libanon do Damaszku. Ślicznie tu, tylko wszystko dziwnie

inaczej, jak u nas. I ludzie i zwierzęta i kwiaty, powietrze nawet śpi, jakby senne wciąż. Damaszek - wspaniały ale brudny, opuszczony, zaniedbany. Padam z nóg, takim zmęczony. Całuję cię bardzo, bardzo mocno. Twój J."

Trzecia zaś, odłożona na bok i ołówkiem czerwonym podkreślone

" Matuchno moja ! Piszę znowu. Mamy "Rast", to znaczy odpoczynek, pod ~~cudną~~ jakąś nędzną wioską fellachów arabskich. Parę rozwalonych domów, meczet i kamienista pustynja wokoło.

Leżę pod palmą daktylową i na kamieniu piszę te słowa. Mój "Czech" wraca do Damaszku, to weźmie ze sobą tę kartkę. Żal mi go trochę, bo przyzwyczaiłem się już do niego i naprawdę w niejednem mi dopomógł. W każdym razie zasłaniał mnie często przed szykanami "szarż" i pomagał nawet dźwigać karabin. To wogóle dziwny człowiek.-

Strasznie brzydki,ale jednak-nie można temu zaprzeczyć! -interesujący..

Duże ,myślące czoło,co prawda przedłużone łysiną, a oczy niesympatyczne ale mądre,wciąż rozbiegane.

Zawsze troszkę złośliwie uśmiechał się.

Tylko,gdy podpił sobie zadużo,stawał się niemożliwy klął paskudnie,bił co mu pod rękę wlazło a uspakajał się dopiero na dźwięk muzyki. Sam grał na skrzypcach nawet bardzo ładnie. Nosił ten instrument wszędzie ze sobą.

Wczoraj przyszedł rozkaz,że przeniesiono go na pisarza do sztabu.Za chwilę odjeżdża.

W Damaszku tylko przenocowaliśmy w „karawanseraju" i o świecie w drogę.-

Teraz mamy nad sobą ciągle słońce a wokoło piaszczyste wzgórza.-

Upał szalony !Umieram z gorąca. Wciąż jestem zlany potem. Jak tu ludzie mogą żyć!?

Z lewej i prawej strony naszej kom-panji jadą na koniach beduini.

Straszni i śmieszni zarazem. Obszarpane i brudne burnusy a mina dumna, jak djabli! I takie brody czarne i oczy palące. Trochę, jak nasze sądeckie żydy, tylko szlachetniejsze mają twarze. Broń ich stara i zdaje się kosztowna.

Major nasz na koniu ugania od przodu do tyłu kolumny. Biedne zwierzę całe mokre ! A on kańczug arabski w Damaszku kupił i ludzi po głowach bije. Bohater!

Ruszamy dalej, a tak mi sił już brak. Mamo, to daleko straszniejsze, jak myślałem. Pa, mamo! Do serca twego się tulę. . . . .
. . . ."

Za stołem siedzieli dwaj Niemcy, chudzi, w okularach, jeden wyższy od nich rangą, stał oparty o syryjskie marmury, ręką na karty wskazując, rozmawiał z rudym Czechem, który wyprężony, relację jakąś zdawał . . .

- A więc to tak ? Poszlemy odpowiedni meldunek do komendanta . . .

Podszedł do mapy . . .

- Oni mają przeznaczoną oazę El-Hamed, na poł-zachód od Tygrysu - pokazywał palcem czerwone linje.

Kiedy odchodzi tam najbliższy transport ?

- Nie wcześniej, jak za miesiąc - tłumaczył drugi w okularach.

Chyba specjalnego kurjera . . .

- Ach, nie warto, to błachostka ! - machnął ręką sztabowiec !

- Już ja o tem będę pamiętał !

Zapewniał usłużnie Czech . . .

- A kiedyż ty jedziesz na wyprawę ?

- Czekam na rozkazy z Kut el Amore.

- Potrafisz dostać się do nich,nie wzbudzając podejrzeń ?

- Ja już sobie to wszystko umyśliłem ! Mam zresztą już tam znajomości . . .

- Lepszy numer z ciebie !

- Robi się co można, panie pułkowniku !

Wszystko dla Ojczyzny . . .

- No i troszkę dla pieniędzy ? !

- Pewnie, żyć trzeba !

- No, ale ty nawet wcale nieźle żyjesz ?

Stary draniu ! mniejsza z tem zresztą, to twoja rzecz. Chodzi o to teraz, by informacje były pewne

i szybko dostarczane. Zapłacimy dobrze !

- Przypuszczam, że pan pułkowni będzie zadowolony!

- Wiesz, że nasza sytuacja tu - nie wesoła.

Anglicy przyciskają nas. Musieliśmy oddać dużo oddziałów na zachód.

Muzułmanie - burzą się ! Z Rosji przedostają się bolszewickie wpływy.

- Ja rozumiem to wszystko.

- O tak, znam ciebie, głowę masz na karku! Ale jak nie skończysz na szubienicy, to wiedz, że masz szczęście !

- Jakoś dotąd Bóg łaskaw na mnie !

- A więc bądź zdrów i nie daj się złapać!

Pamiętaj, że powodzenie całej naszej ofenzywy z Bagdadu - zawisło od tego !

Chciał odejść. Poczciarz go zatrzymał.

- Panie pułkowniku, a co z resztą jego korespondencji zrobić ?

- Do kosza ! - brzmiała krótka odpowiedź.

- Ale jak tu wyszukać te jego przeklęte kartki wśród tej całej słowiańskiej bazgraniny.

- A więc wszystko, co po polsku, niszczyć!

- Wedle rozkazu.

- -

I oto z Jurkowych kartek strzępy, strzępki wiatr rozwiewa po pustej wielkiej sali.

Nie dojdą miejsca przeznaczenia, wieści nie przyniosą, serca matczynego nie ukoją, które tęskni, czeka i modli się u pańskich ołtarzy. . .

Tu on ,jej chłopak, brnie przez piaski Arabjii w ciężkim tornistrze, a tam lęku i oczekiwań pełna nadzieja - omdlewa, zapala się i gaśnie.

Strzępy / strzępki kartek polowych leżą na wietrze dalekiem mieście wschodu.

" Matuchno droga, kochana, Matuchno moja daleka! Już mi wsdyd doprawdy, że tak dawno nie pisałem do ciebie.

Może się martwisz mną niepotrzebnie ?

O jakżesz bym chętnie pocałunkami starł z oczu twoich łzę troski ! I to z mego powodu ? Mamuśku ! Niepotrzebnie !

Ja sobie doskonale daję radę .Zmężniałem, opaliłem się, rozrosłem. Nawet broda mi się puszcza. Oglądałem się dziś w lustrze, zrobionem z puszki blaszanej od cwibaka. Z pewnością mnie nie poznasz jak wrócę !

Spodziewam się, iż jesteś już w posiadaniu moich kartek z drogi.

Niechcąc się powtarzać, donoszę ci tylko, iż

po długim,uciążliwym marszu przez pustynię dostaliśmy się tu,na Oazę i stoimy na placówkach.

Byłbym może nie doszedł,tak jak wielu moich kolegów,co zostali po drodze,ale jakiś poczciwy kapral turecki brał mnie trochę na swego wielbłąda,jak major nie widział.

Nigdy przedtem nie wiedziałem,co to jest pragnienie.Bo takie nasze,zwyczajne -to nic.Ale tu, w tych djabelskich piaskach - to męka !

Wydzielali nam wodę po drodze,jak lekarstwo.Po dwa kubki dziennie.

I to taką obrzydliwą,ciepłą,śmierdzącą potem wielbłądzim i skórą.-

Język zasychał w gardle,sztywnieje jak drewno, wargi pękają,na podniebieniu robią się rany..-

Na postojach,przez sen,widziałem strumyki pełne

wody i stawy szumiące, lecz gdym się chciał z nich napić, uciekały przedemną. Od 5 rano słońce pali żarem. Oddychać wprost niema czem. W uszach i nosie i pod powiekami pełno gryzącego, drobnego piasku. To też oczy mam spuchnięte, czerwone i bolą mnie. Teraz nauczyli mnie koledzy z tureckich oddziałów zasłaniać czoło i oczy białą chustą korkowego hełmu i lżej mi.

Największą jednak ulgę przynosi noc. Taka wygwieżdżona, nagrzana, słodka noc południa. - Często, gdy spać nie mogę pod dusznym namiotem, wyślizguję się i kładę w piasku, twarzą do góry. Patrzę w gwiazdy i rozmawiam z niemi i przez nie posyłam ci pozdrowienia. Bo one przecież tak samo chyba i tobie świecą?

Nasz obóz otoczony drutami kolczastemi w czworobok. W środku baraki, namioty, wielbłądy i konie.

A po rogach armaty i karabiny maszynowe.

Daleko zaś, w pustyni stoją wedety. Ale tak strasznie tam! Coś wyje i zawodzi, coś zdaje się ciągle i majaczy.

Żołnierze buntują się i nie chcą iść, bo mówią że tam "złe" ludzi dusi. W istocie, kilkunastu już z nich zniknęło w dziwny sposób, bez śladu. Paru takich znaleziono potem, hen, w piasku zagrzebanych, z rozciętym gardłem.

Opowiadają, że to Beduini na angielskim żołdzie mordują posterunki.-

Koledzy moje jednak twierdzą uporczywie, że to djabeł pustyni. A Beduini nic nie mówią, tylko kiwają głowami. Kto wie, jak to jest? Bo tu niesamowity kraj pełen strasznych tajemnic jakichś, których nie znam, nie rozumiem i, mamo! wstyd mi napisać - ale boję się.

O pół mili angielskiej od naszego obozu jest wieś arabska nad małą rzeczką, co z piasku wypływa i

w piasku znika.

Idzie się tam przez gaj daktylowy, Ale trzeba uważać, bo pełno skorpionów. Dołem pnącze. Wyrąbaliśmy w nich ścieżkę, ciężko było, bo pod spodem moczar. Tarez budujemy tam drogę z pni i gałęzi.-

We wsi tej mam już znajomych.

Chłopca co go przezwałem " Cwał " , bo biega niczem wielbłąd. Ma może dziesięć lat i jest czarny, jak mahoń.

Druga - to dziewczynka, jeszcze młodsza, nazwałem ją "Straszak". Ma takie kudełki czarne, skręcone, jak nasze strachy na wróble. Porozumiewamy się na migi. Kiedyś dałem im czekolady ; odtąd żyjemy w zgodzie.- +

Ubrane te dzieci zanadto nie są:

On ma kawałek starego burnusa, z dziurę wyciętą na głowę, a ona zrobiła sobie zalotna spód-

+ Przychodzą i podkarmiają się moją porcją. Nie mogę bowiem prawie nic jeść w tym upale. One zato są wiecznie głodne i pałaszują, aż miło.

niczkę ze starego koca wojskowego i bardzo z niej dumna. Jedno mnie brzydzi, to że tyle robactwa mają w głowie.

Gdym się im kazał wykąpać, były bardzo zdziwione. Mieszkają w szałasie z płótna i liści palmowych. Jest ich tam coś dziesięcioro.-

Same kobiety i jeden bezzębny staruszek.

I z niemi się zapoznałem.

Męzczyzn niema. Są gdzieś, na wojnie.

Rozposałem się tak szeroko, że niewiem czy udźwignie mój list dromedar karawany, co dziś odchodzi do Damaszku z transportem chorych i rannych.- Ale może !

Chciałbym, by to moje pisanie doszło jak najprędzej do twych rąk.

Wyobrażam sobie twą radość.

Równocześnie podaję adres. Napisz do mnie jaknajprędzej. Bardzo cię o to proszę i pieści twe dobre ręce

Twój dorosły już Syn."

- - - - - - - - - - - -

Wieje pustynny wiatr i lotne przesypuje piaski.

Po niebie, po rozpalonem, słońce wędruje od świtu po zmrok, od wschodu na zachód. I codzień to samo, to samo !

A w kamienistej pustynji arabskiej szlak wojennych wypraw wpół przysypana znaczy padlina. Sępy bezustannie krążą w pobliżu, złowieszcze rzucając cienie skrzydliskami wielkiemi na tę drogę samotną, co to wiedzie przez bezmierne, nieznane obszary Syrji w głąb tajemniczej Azji, na Wschód:

Fort

Beil

K

h

K

Do Bagdadu, do Persji, do Indji . . .

Monotonnie kołysze się na niej od czasu do czasu szybkonogi wielbłąd lub kłusuje na wpół dzikich bachmatach nikły oddziałek jeźdzców. . .

A czasem ciągną długie kolumny objuczonych zwierząt: z bronią, amunicją, żywnością - to posiłkowe karawany, zaopatrujące armję w boju, w to, bez czego żyć i istnieć nie można.

Jeźdźcy znikają na widnokręgu, dromeder rozpłynie się w przestrzeni, karawana zamgli w oddali i znów jeno sępy krążą i zawodzą i znów jeno słońce wędruje od ranka do wieczoru, a wiatr pustynny przesypuje miałki piasek z miejsca na miejsce, z lekkim, szklistym poszmerem. Czasem go w trąbę skręci, czasem w pagórek usypie, to znów na cztery swiata strony rozwieje. . .

- - - - - -

"

Oaza El- Hamed 5 maja.

Mamo !

Zanim się spostrzegłem, a to już sześć tygodni upłynęło, od czasu, jak tu jesteśmy. Dnie są tak jedne do drugich podobne, że doprawdy niewiem sam, jak mi czas schodzi ?

W nocy kopiemy szańce, ćwiczymy bronią lub pełnimy służbę na placówkach. We dnie, tak od 10-tej, już nie można wytrzymać gorąca i najlepiej, gdzieś w cieniu położyć się, przespać do wieczora.

Poza służbą mam względną swobodę i mogę nawet wychodzić z obozu aż do zmroku. Włóczę się też po gaju palmowym, wzdłuż potoka i oglądam różne dziwne rośliny i zwierzęta. Tych ostatnich mało. Czasem gdzieś wysoko na gałęzi, jakieś oczy drapieżne zaświecą, czasem ptak przeleci.

Najwięcej owadów. I takie rozmaite: kolorowe, wspaniałe bąki, dzikie pszczoły, motyle, nakrapiane barwami.

A kwiaty ogromne, soczyste, wyglądają z pośród paproci jakby z pstrych dywanów!

Odkryłem też mrowisko. Duże, czerwone mrówki usypały sobie kopiec, na metr może wysoki! Często siaduję obok na zwalonem drzewie i podglądam je ciekawie, jak dźwigają chrust i ziemię do budowy. O ile się im nie przeszkadza, to nic nie robią, ale zaczepione, potrafią podobno na śmierć zagryść i człowieka.

Tęsknię do książek polskich, do gazet. Ale tu żadnych niema. Znalazłem w płaszczu świstek krakowskiego " Kurjerka" i każdą literę na pamięć już umiem.

Od ciebie nie miałem dotąd nic a nic, żadnej wieści. Ja wiem, ja rozumiem, że poczta z kraju długo

K h K

Beil

For

idzie, wiem, że pewno często do mnie piszesz, tylko ja nic jeszcze nie dostaję. Więc mi troszkę smutno. W tym tygodniu spodziewamy się transportu karawany, mam nadzieję, że i mnie słów parę od ciebie przywiezie.-

Tak chciałbym wiedzieć, co tam u nas w Polsce się dzieje ? W Sączu, w Krakowie ? Jakie stosunki ? Jak się Wam wiedzie ? Co myślicie, co mówicie, na co czekacie ? Chciałbym znać wasze radości i smutki !

A tu nic nie wiem. Od świata człowiek odcięty piaszczystym morzem wciąż na ten żółto-szary krąg ziemi patrzy, na to błękitne niebo, ciągle ze siebie zadowolone, na to słońce co się panoszy takie upalne cały dzień Boży !

A nawet zieloność tutejsza, te trochę drzew i krzaków, takie sztywne, świecące jak wypolerowane,

K h K

Bei

Vor

przypomina mi czasem owe wystrzyganki z szopki.-

Już druga skóra zaczyna ze mnie złazić.Jestem brązowo-czerwony,tylko powieki i czoło,przez daszek czapki chronione,pozostały białe i śmiesznie odbijają od reszty.One jedynie świadczą o moim europejskim pochodzeniu.

Całuję ten list i przyciskam do piersi,byś czytając go,czuła mnie,Mateńko !Chyba za miesiąc najpóźniej,mieć go już będziesz ?

A to się znajomi zdziwią,gdy im pokażesz ten świstek z tak daleka !

Hej !gdzie to nie zagnały twego jedynaka losy wojny ?

———— . ————

" I znów do ciebie piszę,Matuchno !Karawana przybyła,ale listu twego nie ma.

Dlaczego, Kochańciu, dlaczego ? Czy utonął po drodze w szafirowem morzu ,czy zły adres podałaś ? Mamo, ja tak czekam, ja tak tęsknię.

Parę słów bodaj, że zdrowa jesteś, że się nie martwisz zanadto . . . Moja Mamo!

My tu monotonnie dni spędzamy..

Jeden taki jak drugi, wlecze się nudny i beznadziejny. Słońce pali, piasek złoty skrzy się. Tylko te zachody i wschody płomienne, purpurowe.

Tylko te gwiazdy nad głowami złociste, bez liku

O wojnie prawie nic tu nie wiemy.

To słowo dotychczas znaczy dla mnie "trud" "znój" " żar słońca ", a nie jakieś bohaterskie bitwy, jak myślałem dawniej. Broń ,którą noszę, zawadza mi tylko tzw. "wrogów " nie widziałem dotąd.

Nie mogę bowiem powiedzieć tego o dwóch obdartych anglikach, których złapali Beduiny gdzieś w Pustyni, i tu na wielbłądach swych przywlekli, obdarwszy ich przed tem ze wszystkiego. Setki mil wytrzęsli się biedacy na siodle w słonecznym żarze, jeden z nich leży w ciężkiej gorączce.

Wypłacono Arabom po 100 piastrów za głowę ponoś, inaczej by im dawno nożem po gardle przejechali.

Arabowie! Dziwny lud - pełen sprzeczności . Z jednej strony stara kultura, a z drugiej pierwotna dzikość.

Są uniżenie pokorni i dumni, naiwni i chytrzy, nikczemni i szlachetni zarazem.

Jeden z przybyłych - to ojciec moich małych przyjaciół " Cwała " i " Straszaka ".

I zaraz zaczęły się awantury w ich brudnej chacie - .Ojciec spił się do nieprzytomności i cała rodzina uciekła w przestrachu w głąb zarośli.

K h K

Bei

Vor

Wódka, którą sprzedają im Niemcy w wojskowych kantynach, gubi ich. A szkoda ! Taki dorodny typ ludzi! Oczy świecące, twarze piękne, nogi, ramiona jak ze stali. Tylko tacy niechlujni , tacy obdarci !

Anglików zamknęli w drewnianym baraku. Dziś nad ranem, stałem tam na warcie. Jeden z nich, ten zdrowszy poprosił mnie o trochę tytoniu. Mówi łamaną niemczyzną.

I stąd zaczęła się znajomość. Rozmawialiśmy długo szeptem przez zakratowane okno.

Nazywa się Tom Ilić i jest właściwie Serbem. Przed wielu laty, napadła na dom ich na macedońskiem pograniczu banda „Komitadżi". Obejście całe spalili, ojca jego zabili, a on sam ledwo z życiem uszedł. O żebranym chlebie szedł przez cały Bałkan aż do Grecji. W porcie Pireus dostał się na statek i prze-

K h K

Bei

Vor

szmuglował do Ameryki.

Tam powiodło mu się, zrobił pieniądze, ożenił się, założył dom, przyjął obywatelstwo kanadyjskie i zapomniał prawie mówić ojczystym językiem.

Ostatnio przed wojną pracował w tartaku u jakiegoś szwaba i nauczył się trochę po niemiecku.

Z mobilizacją poszedł do wojska i pułk jego od dwóch lat już jest w Ażji.

Opowiadał mi dużo ciekawych rzeczy o Anglikach, o Ameryce - wiele rzeczy wyjaśniło mi się, niestety nie mogę ci tego napisać! Wogóle nie wiem czy ze względu na centurę, mogę ten list wysłać. Mam nadzieję jedynie, że na poczcie polowej nie rozumie nikt po polsku . . .

. . . Czasem, w ciche noce, dochodzą nas echa dalekich strzałów - to tam gdzieś, w pustyni potyczka arabskich, wrogich sobie szczepów.

Jedni biją się za niemieckie, drudzy za angielskie złoto. I oni to właściwie wojnę prowadzą o tę perłę wschodu : Bagdad i międzyrzecze Tygrysu i Eufratu.

Kończę, bo muszę znów na wartę . . .

— — — — — — — — — —

I tak co kilkanaście dni wędrowała przez bezwodne obszary Jurkowa kartka lub list do odległej Polski.

Lecz po drodze, ~~czerwone~~ kościste palce szwabskiego pocztowca darły je z flegmą na kawałki. Spokojnie, z lekkiem sercem, podczas gdy oczy wypełzłe, z za okularów, błądziły po ciasnych szpaltach " Berliner Tagblatt'u " szukając wieści " Aus der Heimat ".

A berliński dziennik wysławiał " waleczną i niezwyciężoną " armję niemiecką i jej " Kulturkampf in fernen Osten ".

Strzępy, strzępki żołnierskich, prostych słów

ciężkim znojem wojennym napisanych roznosi,rozwiewa roztrząsa wiatr pustynny po ciasnych uliczkach w dalekiem mieście Damaszku.-

A jekieś drugie serce, serce matczyne, czeka i tęskni,tęskni i czeka z dnia na dzień,z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. . . .

For

Bei

K

h

K

Twarzą do góry, z nawpół przymkniętemi powiekami, spał Jurek na piasku, kułak pod głowę podłożywszy. W dłoniach ściskał jeszcze kurczowo łopatę, którą grzebał w piasku z wieczora, w ciężkim trudzie. Aż zmęczony, gdy inni odeszli już na spoczynek, usnął w niedokończonych szańcach.

Koledzy, sami ledwo stojąc na nogach, nie dostrzegli jego braku. I tak przycisnąwszy twarz do świeżo co założonych aproszów, w wilgotnej ziemi nad strumieniem, ostał się sam jeden, zapomniany, poza obrębem obozu.

Zwolna stawał się coraz bardziej tempem stworzeniem roboczem, bezmyślnie przyjmującem strawę, które gdzie zlegnie, tam śpi.

Ciężka służba i zabójczy klimat wyssały z niego zbyt młode siły.

K h K

Bei

Vor

Kapralskie łapy przydusiły go do ziemi .
Ciągłe towarzystwo rubasznych kamratów,z któremi dogadać ani zbliżyć się nie umiał-dokonały reszty. Tęsknoty i nadzieje gasły zwolna w tej codziennej monotonji żołnierskiej. Połyskliwa żądza przygód, junacza fantazja-uciekły gdzieś,w głąb duszy. Jeszcze tylko przez sen wędrował dziwnemi drogami marzeń po swoje szczęście młode! Zachodził do małego domu w dalekiem,rodzinnem mieście i pokrzepiony czarem wspomnień,skrzydło,jak dawniej,do lotu rozpinać próbował. . .

Toteż najmilej mu było,gdy spał.Gdziebądź,jakbądź,kiedy bądź . . . .
. . . .

-Soldat ! Soldat ! - dokuczliwie brzęczał mu w uszach zduszony szept.

Co mu tam ? Spał dalej.

I znów to samo rozpaczliwe wołanie.

Ktoś go niemiłosiernie targał za włosy, za ramię, za nogi, ciągnął za kurtkę.

— Może to jednak kapral dyżurny ?

Może to naprawdę już trzeba wstawać ? zamajaczyło mu wpółsennie . . .

Całym wysiłkiem wytresowanej na "hab acht" woli, zerwał się na równe nogi.

Szarzało.

W ołowiano -różowem świetle ujrzał tuż koło siebie dziwne maleństwo.

Poznał . . .

To arabska jego przyjaciółka, w postrzępionej spodniczce, wymachiwała rozpaczliwie rękoma, a z sinych usteczek dziecka dobywał się niezrozumiały bełkot.

Litość go wzięła patrzeć na zapłakaną twarz dziewczynki. Zrozumiał, że czegoś chce od niego. Począł nadsłuchiwać uważniej. Biedactwo ! chyba coś ważnego, że takie przerażone!

A ona ciągnęła go za rękaw w stronę wsi i wołała wciąż błagalnie:

– Soldat ! Soldat !

Nie namyślając się dłużej, ścisnął w garści silniej łopatę i poszedł, nie, pobiegł za nią, by nadążyć szybkim choć drobnym jej kroczkom.

Wkrótce minęli gaj daktylowy i na skraju arabskiego osiedla . . .

- -

– – Do pnia sykomory rzemieniem przywiązany jego miły towarzysz wędrówek po mrówczych szlakach wił się pod razami surowca, co spadały ze

świstem z twardej ręki starego Araba na bose, pokrwawione stopy chłopczyny.

Pod nędznym namiotem czaiła się przelękła zgraja kobiet i dzieci i reszta rodziny.

Krew zakipiała w Jurku.

Zapominając gdzie jest, z kim mówi, wybuchnął:

– A psiakrew jedna! Puścisz go drabie?!

Chłopisko opuściło na chwilę harap i spojrzało groźnie na żołnierza przepitym wzrokiem.

A on krzyczał w pasji łamanym żargonem wojskowym, mieszając nieliczne, znane mu słowa tureckie.

Stary pojął, o co chodzi.

– Ja ojciec! Wolno bić! Moje prawo. A ty won! Nie mieszać się do tego!

I znów podniósł straszny nahaj!

Jurkowi pociemniało w oczach i nie myśląc już więcej, huknął na odlew, łopatą w łeb, durnego syna wschodu.–

Nawpół pijane chłopisko zatoczyło się i runęło w piasek.

A żołnierzyk bagnetem przeciął więzy kochanemu swemu "Cwałowi" i wziąwszy na ręce wpół przytomnego z bólu chłopaka, odszedł z powrotem w las.

Pobity szejk, trzymając ręką opuchniętą gębę, przykucnął jeno na ziemi, ale nie próbował więcej oporu. Jeno krwią podbiegłymi, nienawistnemi oczyma odprowadził ich troje:

Jurka z brązowem ciałkiem, zawieszonem bezwładnie u szyji i małą dziewczynkę, wystraszoną, czepiającą się kurczowo żołnierskiego munduru, póki nie znikli za drzewami.

-- A nazajutrz pisał Jurek w liście do Matki ...

" - - - - - - - - - - - Pozatem bawię się w doktora. Mam bowiem pacjenta.

To ten mały chłopak ,Arabczyk,o którym Ci pisałem już.Jego ojciec czy opiekun raczej,pobił go do krwi tak,iż chłopiec ma rany na stopach.To zwyczajna w tych stronach bastonada.-Ale chłopczyna nie mógł jeszcze znieść tych okrutnych razów.Wyrwałem go z rąk jego oprawcy i ukryłem w gąszczu kaktusowym.Tam leży biedaczyna,a ja mu nogi okładam na spółkę z tą Małą,co ją "Straszakiem" przezwałem,odwarem z gotowanych mrówek i liśćmi z pomarańczy.Ona mnie tego nauczyła.Obecnie chłopiec ma się lepiej i jest nadzieja,że wkrótce przyjdzie całkiem do siebie.

Jak tylko mam wolny czas siedzę przy nim...
i ~~uczę się po arabsku~~.

- -

W bujnym gąszczu młodej zieleni ukryci siedzieli w trójkę na soczystej trawie.

" Cwał",z obandażowanemu piętami chciwie maczał w zupie kawałki żołnierskiego cwibaku i połykał je z błogiem zadowoleniem na świecącej się od tłuszczu gębie,aż mu się trzęsła wygłodzona bruzdzyna.

Kończył objad swego opiekuna.

A opodal Jurek majstrował coś koło starej swej koszuli.Dziewczynka stojąca przy nim,przyglądała się tej robocie z nabożnem skupieniem w umorusanej buzi.

Żołnierdzyk,niezgrabnie scyzorykiem przecinał płótno i szył dużemi ściegami grubej igły,kłując sobie przytem palce.

Wreszcie ukazał się gotowy kształt lalki.

Dziewczynka klasnęła w rączki z zachwytu.

Próbowała mu coś wytłumaczyć gardłowemi dźwiękami,ale niestety nie mogli się porozumieć.

"Cwał" zjadł przez ten czas,obtarł usta ręką i położył się na grzbiecie,również uważnie przypatru-

jąc się tej fabrykacji.Gdy siostrzyczka jego jednak zagłośno objawiała swą radość,krzyknął coś na nią po arabsku.Przestraszone dziecko umilkło i przykucnęło odrazu.

– Czemu krzyczasz na nią ?-spytał go Jurek,wiedząc,że z nim łatwiej się dogada.

– Effendi !Kobieta milczeć,jak z mężczyzną mówić! Ona chcieć pytać,czy to być żywy człowieczek?

– Wytłumacz jej,że to jest zabawka i że to robię dla niej !

– Dla niej ? Szkoda robić !Dać płótno lepiej mnie, ja mieć z tego turban !

A mała kobietka przysłuchiwała im się przez ten czas niespokojnie. Gdy jej zaś brat wytłumaczył że ta lalka dla niej,padła na ziemię twarzą przed Jurkiem,a potem zerwała się tańcząc na jednej nodze i w-rzeszcząc z całej siły .

- Co ona mówi ?

- Ona mówić : Moja maleńka córeczka.

„Straszak" chwyciła zaczętą kukłę i przytuliła do serduszka.

- Ależ zostaw, to jeszcze nie skończone !

Pustą formę napełnił piaskiem i zeszył.

A potem prymitywnie wymalował twarz chemicznym ołówkiem i kawałek ciemnego sukna przyszył w miejsce włosów.

Tak spreparowanego potworka wręczył uszczęśliwionej dziewczynce.

Ta nieśmiało wzięła na ręce laleczkę i patrzyła na nią oniemiała. W oczkach stanęły łezki. A potem uciekła z nią w krzaki.

- -

Jurek stał przy raporcie, w długim szeregu.

Sam pan Major nadchodził!

Zołnierskie postacie sprężyły się, głowy, jak nakręcone maszynki, rzucając w stronę chmurnie zmarszczonego komendanta.

Jednego po drugim załatwiano szybko:

Marod - nowe buty - dzień aresztu -

Nadeszła kolej na chłopca. A ôn nie wiedział dlaczego go wezwano. Stał i prosto patrzył w oczy dowódcy.

Major minął go, rzuciwszy słowo służbowemu sierżantowi:

- Pózniej !

Cały raport odsalutował i rozszedł się do zwykłych zajęć.

Jedynie na ramieniu Jurka zaciężyła łapa feldwebla, który był postrachem całej kompanji.

Teraz więc zbladł, bo poczuł, że niedobrze.

A tamten wiódł go do kancelarji, do pokoju komendanta i zamknął drzwi baraku starannie za sobą.

Łysawy, opasły pan stał przed nim z ręką w kieszeni.

To major - pies ! - przemknęło przez głowę chłopaka.

- To ty listy pisać na mnie ? ! -zaskrzeczał władca wojskowy.

A sukinsyn !

- Ja panie Majorze - próbował usprawiedliwić się Jurek.

- Stul pysk ! - huknął feldwebel i twardą brudną pięścią uderzył go między oczy.

Aaaa ! zamigotało boleśnie pod czaszką chłopięcia. Mnie, mnie - biją po twarzy ! ? ...

Cała zdeptana, sponiewierana godność człowiecza, godność Polaka poderwała nim nagle.

Rzucił się, jak koń szlachetny, cięty biczyskiem chamskiem.

A skrzeczący głos pienił się nad nim.

– Bij go jeszcze w mordę, zatracone polskie szczenie !

Drugi brutalny raz spadł znów na jego policzek.

Pod napuchłą powieką dojrzał zapłakaną, przerażoną twarz Matki.

– Potoś mnie na świat rodziła ?

Schylił się przed trzecim ciosem, a następnie całym zamachem ramienia oddał katu swemu policzek.

Lecz momentalnie chwycony wpół, rzucony na ziemię, skopany, zabłoconym, podkutym butem- dyszał wpół przytomnie . . .

Nad sponiewieranym w zwierzęcy sposób zabrzmiał krótki rozkaz.

– „Anbinden !"

Biedny ,ledwo żywy Jurek wiedział co znaczy to straszne słowo!

Patrzał przecież nieraz na te męczarnie kolegów,podciągniętych na sznurach pod ramionami w górę na drzewie, aż mdleli biedacy z bólu,nie mogąc dosięgnąć ziemi palcami,w wykręcającym stawy uścisku postronków.

Groza zjeżyła mu krwią polepione włosięta i ostatecznie stracił przytomność.

- Uciekać stąd ! Byle gdzie,w świat ! Uciekać z rąk tych oprawców w cesarskich mundurach ! - Zatrzęsło Jurkiem do szpiku kości,gdy ocknął się wreszcie z omdlenia, w ciemnej,małej norze,na wpół zgniłej macie palmowej, w kareszcie!

- Pomścić się za krzywdy,za sponiewieranie i uciec precz,w daleką,wolną pustynię! O,gdyby mógł go dostać w ręce,to zwierzę z żółtym galonem!- rozmyślał,ściskając pięście.

Żądza mściwa sprawiała ulgę obolałej głowie,zduszonym piersiom,przekrwawionym policzkom.

Ale gdy się rozglądnął po swej kazamacie,pojął wnet, jak trudno wykonać śmiałe zamierzenia !

Jak trudno uciec,jak jeszcze trudniej pomścić się !

Z tęgich brewion sklecony barak,który niegdyś za stację karawanom służył,obrócony obecnie na rodzaj ko-

6239

Mieściły się w nim składy, kancelarje i aresz- szar.
ta bataljonu. Okien nie było wcale, przez szpary w dachu zaglądał księżyc.-

Oswoiwszy się z panującym zmrokiem dostrzegł chłopak z lewej cienkie przepierzenie a za nim rozbrzmiewał szept rozmowy, czy modlitwy...

Przyłożył ucho i uchwycił angielskie słowa. Ach, więc tak ? Tam są zamknięci owi jeńcy angielscy, obecnie współtowarzysze niedoli.

Ostrożnie począł pukać w ścianę. ~~Rozmowa~~ Głos umilkł. Wtedy on, Jurek, odezwał się cichutko:

- Kameraden !
- Kto tam ? odpowiedziano mu łamaną niemczyzną.
- To ten Polak, co wam tytoń dawał !
- Ach ! Well ! Good bye ! Co ty tu robisz ?
- Zamknęli mnie, - jak i was !
- Jeden z nas już jest wolny !
- Jakto ?

- Bo właśnie umarł przed chwilą . . .

Odmawiałem za duszę jego ostatni pacierz

Głos z tej i z tamtej strony umilkł. Zamknęła im usta groza śmierci.

Jurek myślał . . .

- Za tą cienką ścianką leży trup ? !

Jakie to dziwne ! Umarł przed chwilą, tak cichutko

Wreszcie odezwał się znów do niewidzialnego sąsiada.

- A cóż ty teraz robisz ?

- Ja ? Wieję stąd ! Dotąd nie mogłem tego uczynić, gdyż nie chciałem zostawić mego towarzysza.-

On by nie wytrzymał drogi przez pustynję - jeszcze raz ! Mam już wszystko przygotowane . . .

- Ja też o tem samem myślałem, ale nie wiem jak to zrobić.

- Well. Wezmę cię ze sobą. Przyjdź to do mnie . . .

- Którędy ?
- Zaraz ci pokażę . . .

Cienkie deszczułki przepierzenia trzaskać poczęły jak pudełka od zapałek i wkrótce utworzył się spory otwór.

- Przełaź ! komenderował Kanadyjczyk.
- Ojej, boli mnie wszystko.
- To trudno, Niema ani chwili czasu.

Z pomocą nowego sprzymierzeńca Jurek znalazł się wkrótce w sąsiedniej celce.

Na ziemi leżał zimny i wyprostowany trup anglika, daleki i już tak obojętny na wszystko !

Chuda, zżółkła twarz, zżarta gorączką, patrzyła w powałę szklanemi, martwemi oczyma.

- No mały, co z tobą zrobili ? pytał współczująco Tom Ilić oglądając posiniaczone policzki Jurka.-

Chłopiec pokrótce opowiedział o swoim upokarzającem przejściu a tamten aż trząsł się z oburzenia.

- I armja co tak traktuje swoich żołnierzy, chce świat podbijać? A, bydlaki ! I to Europa, XX wiek !

W tem słowa obu zamarły w gardle.

Ucichli nadsłuchując.

Leciuchne niewyraźne skrobanie doleciało ich z zewnętrznej strony baraku.

- Kto to może być ? -szepnął Jurek.

- Czekaj, ja wyjżę !

Ostrożnie odsunął dawniej już widocznie przecięte belki i tarcice i przechylił głowę.

Z drugiej strony rósł gęsty krzew tamaryszku.

Głowa anglika cofnęła się znów.

- To jakieś pokurcze arabskie, nożem dłubie w deskach. Nie umiem z nim się rozmówić.

- Ja zobaczę, !-szepnął Jurek i z koleji wsunął się między belki.

Ale co radosna niespodzianka !

Siegel				fl.	kr.	fl	kr.	fl.	kr	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	
7	8	9	10	11		12		13		14		15		16		17		18

Z pośród gałęzi uśmiechnęły się do niego poczciwe, czarne, ślipka jego pupila. To-„Cwał"!

- Chodź tu ! -rozkazał mu. Chłopczyna wśliznął się do środka.

- Effendi ! o Effendi ! Ja znaleść ciebie ! Ja szukać ! Ja widzieć wszystko ! Ja podglądać !

Wolna pustynja czeka na ciebie !

Ja uciekać razem z tobą.

Szeik wrócić ,bić znowu. Chcesz iść ze mną ?

Ja przygotować wielbłądy; Jeden -dwa - trzy. Wy czekać na mnie pod lasem-jak księżyc będzie wstawać ! . .

Jurek chwycił go w ramiona, dorozumiawszy się z jego arabsko-turecko-niemieckiego żargonu, popartego obficie gestami, o co malcowi chodzi.

- I dla mnie tak się narażasz ?

A jak cię złapią ?

- Wielbłądy ścigłe. Wybrać ja najlepsze. Nie dogonić ich ! A ja twój, Effendi. Ty być dla mnie jak brat!

Siegel				fl.	kr.	fl	kr.	fl.	kr	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	
7	8	9	10	11		12		13		14		15		16		17		18

- A twoja siostra ?

- Ona bezpieczna.Pojechała z Karawaną do Adenu.

Jej nie ścigać.Mnie ścigać.Bo ja wziąść wielbłądy Szeikowe.

Bądźcie gotowi !Saalem Alejkum !

Zwinne ciałko chłopca zniknęło w otworze,kołysał s krzak jeno jeszcze Tamaryszku . . .

- -

Siegel																		
				fl.	kr	fl	kr.	fl.	kr	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	
7	8	9	10	11		12		13		14		15		16		17		18

Pani Mokrzycka odbywała swój codzienny spacer. To znaczy z domu na pocztę.-

Bo nuż list przyszedł od Jurka ?

Przecież to już - liczyła na palcach - 3 -4 -5 - 6 o więcej jeszcze !-tygodni od ostatniej wiadomości !! Na miły Bóg! Ostatnia to gdzieś w marcu, a teraz maj zbliża się ku końcowi !

Szczupła, drobna jej postać w ciemnej narzutce przesuwała się szybko pod krzywemi parkanami, wzdłuż chodników dziurawych, -

Mimo lat troski, zgryzot, kłopotów-czerstwa była jeszcze i ruchliwa bardzo.

Miękkie popielate włosy tu i ówdzie siwa srebrzyła nić. Ale w oczach było tyle młodości ! Jeno koło ust zmarszczki żalu, niepokoju, tęsknoty !

Blei-		Wa[illegible]	Ver- lun[illegible] wa[illegible]															[illegible]
Siegel				fl.	kr	fl	kr.	fl.	kr	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	
7	8	9	10	11		12		13		14		15		16		17		18

Twarz ozłacał uśmiech mądry i dobry, uśmiech pobłażliwy tych, co sami dużo wycierpieli, więc serce i oczy otwarte mają na każdą cudzą niedolę, uśmiech tych którzy całe życie strawili dla drugich, nie myśląc nigdy prawie o sobie. Ona sama nie zastanawiała się nad tem. Uważała to za tak proste. Czyż mogło być inaczej w jej życiu ?

Najstarsza w domu, żyła najprzód dla sióstr, dla braci młodszych, a potem wyszła za mąż i kochała bardzo, choćby za to już, iż ją zechciał ! I znów żyła dla męża tylko. A potem dzieci. Cóż ? Kiedy nie chowały się ! Dwoje umarło, został tylko ten ostatni. Więc to znów takie naturalne, że stał się jej wszystkiem ! Zwłaszcza, gdy on, mąż, odszedł od niej za inną, tak, tak, cicho serce, to już dawno temu. Widać mu źle z nią było! Odszedł i nie wrócił . . .

Aż dopiero w wiele lat potem . . . Jureczek już był w szkole, ale nic nie wiedział. Wierzył, że tatuś wyjechał. Dostała nagle list i tyle zagranicznych na nim

marek !

Więc się zebrała i pojechała jak stała, natychmiast, ale on już był nieprzytomny. Bredził jeszcze całą noc i umarł.

Bóg dobry jednak. Umarł, trzymając ją za rękę, z jej imieniem na ustach !

Tamta druga odjechała jeszcze przed tem, gdy tylko zachorował. Wzięła wszystkie pieniądze - i znikła!

Wtedy na nią przyszła kolej stanąć przy łóżku konającego i bodaj ostatnich chwil parę mu osłodzić.

Tamta przecież nie kochała, brała co dawał, a oną żona jego, dawała, gdyż nie umiała inaczej.

A potem . . . potem wróciła do Jurka.

Chłopak tymczasem rósł, dojrzewał, cczy miał całkiem ojca, tylko serce lepsze.

Gdy zdał maturę, powiedziała mu wszystko i pokazała wyblakłą fotografję ślicznej blondynki o złych

oczach, która mu zabrała ojca.

Cóż ? Chłopiec gorący, nie umiał tak wybaczać jak ona. Najprzód zbladł a potem uciekł z domu i trzy dni go nie było. Gdzie się błąkał ? Bóg raczy wiedzieć !

Wreszcie wrócił i długo płakał u jej kolan, a ona gładziła zwichrzoną czuprynę i pocieszała go.

Jurek jednak przeklinałjej imię i mścić się chciał. . .

W końcu przestał łkać, zdusił łzy, uspokoił się ale nie zapomniał, o nie !

Ona go zna ! Taki zacięty, - jak i ojciec!

Skrył jeno swój ból i jej hańbę, gdzieś na samem dnie młodziutkiej duszy.

Od tej pory nie mówili już o tem nigdy.

Potem- on musiał kryć się . Wyjechał, już go nie widziała więcej.

Mój Boże ! Mój Boże ! A może on dlatego nie pisze, że wróci niespodzianie ? On lubi ją tak zwodzić !

A może przecież bodaj karteczka czeka na nią na poczcie ?

- Jeśli jest, jutro i tak listonosz ją przyniesie ! - Ochładzał ją złośliwy zimny rozsądek - zresztą nic pewno niema, głupie, stare serce !

- A może przecież ? A jeśli tak, jakżesz czekać do jutra ? Nie ,nie, pójdzie zaraz.

Spojrzała na zegar miejski. Pocztę zamykają o 5-tej, A teraz dochodzi 4-ta.

Przed samym jednak budynkiem pocztowym zawahała się. Wejść ? A jeśli nic ?

Podświadomie, sama siebie okłamując, przypomniała sobie nagle bardzo ważny sprawunek !

(Byle zyskać na czasie!)

Fo

Be

K

h

K

Póki nie wie napewno, może mieć jeszcze nadzieję!

Byle odwlec chwilę zawodu !

- Zawróciła do miasta i wstąpiła do znajomego sklepu.

- Czem można służyć pani doktorowej ? -

- zapytał uprzedzniony subjekt .

- Dla mnie proszę-zająknęła się ,czegoż ona chciała?-ach tak !10 dkg.drożdży !

Wyszła ze sprawunkiem i znów zwróciła się ku poczcie. . .

Liczyła kroki: Dziesięć,dwadzieścia ,trzydzieści.

Czy jednak nie idzie za szybko ?

Drzewa w kwiecie uśmiechały się do niej,wszystko dyszało radością wiosny.

Delikatne płatki akacji śpiewały słodko:

- Śpiesz się !Śpiesz ! Tam cię czeka list od syna,

list z dalekiej drogi !

Pokrzywy zaś pod parkanem szorstkiemi trącając się liśmi zabijały znow słabą iskrę otuchy:

- Niema nic! Niema nic!

Poco się tak spieszysz ?

To zwalniała ,to przyspieszała kroku. Długo stała przed żółtym, brudnym budynkiem.

Aż wreszcie wyszedł stary Mateusz ,woźny, z pękiem kluczy.

- Pani na pocztę ?Proszę się spieszyć,bo zamykamy

Jednym tchem znalazła się przy okienku.

- Przepraszam.Czy niema czegoś dla mnie ? Doktorowa Mokrzycka !

Urzędnik,zbierający się już do wyjścia,niechętnie spojrzał na nią.

- Jak nazwisko ?

- Mokrzycka.

Podszedł do szafki z listami i długo szperał w stosie ostemplowanych kopert.

Czekała, przyciskając dłonią bijące serce. W uszach szum, w ustach posmak słony. Jak długo, jak długo to trwa! Prędzej! Skróćcie mękę!

Urzędnik wziął jakąś kartkę do ręki, zrobił dwa kroki . . .

— — Głupie serce matki - nie szalej! . . .

— Mokrzycka? Niema nic!

Urzędowe okienko zatrzasnęło się z hałasem.

Sztywne nogi wyniosły ją automatycznie z brudnej izby na roześmianą, wiosenną ulicę.

Rękami przyciskała bezwiednie do biednej, zbolałej piersi paczuszkę - 10 dkg. drożdży.

A tymczasem przez lotne piaski pustynji cwałem biegły trzy wielbłądy.

Pod szerokiemi racicami zwierząt rozstępywała się sypka ziemia, tworząc długi, dłużący się coraz bardziej szlak kopyt.

Biegły w ciemną dal rudych wydm i pagórków kamienistych.

Po niebie, po granatowem wędrowały gwiazdy, gwiaździste żmije, mleczną drogą z zaświatów w zaświaty.-

A na ziemi mroczno było i ponuro.

Gdzieś, w ciemnościach wyły głodne szakale.

Pustynja gorącym oddechem swym wypijała krew z żył ludzi i wierzchowców, szkliwem piaszczystym zasypując oczy i nozdrza, usta i uszy . . .

Ostre ziarnka wciskały się boleśnie pod skórę, we włosy, w ubranie, kłując dotkliwie tysiącem niewidocznych, drażniących szpilek.

Pierś zospieszona szukała łapczywie krzty świeżego powietrza, ale nie było go, gdyż wiatr niósł z te-

jemniczych głębin Arabji zabójczy żar, upalnym powiewem ogarniający znużoną skroń.

Sierp księżyca niesamowitym, metalicznym blaskiem oświetlał trzech Jeźdźców. . .

Przodem, pochylony w siodle, oczyma błyszczącemi wypatrując znajomej drogi, pędził mały "Cwał", cały zatulony w biały burnus, zaduży, zwisający fantastycznemi fałdami z chudych boków zwierzęcia.

Drugi, w pewnej odległości, gnał Kanadyjczyk, po żołniersku wyprostowany, w swym "khaki" mundurze jednolity w kolorze, nieruchomy jakby zrośnięty z wielbłądem.

A na samym końcu, ociągając się w tyle - Jurek. Nienawykły do tak szalonej jazdy, kurczowo czepiał się garbu i piętami popędzał rozkołysanego w biegu dromadera, który niezgrabnie, a jednak szybko rozstawiał swoje długie nogi.

To też chłopiec w miarę tego jeździł z boku na bok po siodle, starając się od czasu do czasu wyschniętym językiem naprózno zwilżyć popękane od gorączki i pragnienia wargi.-

I te trzy ruchome postacie, rozsypane łańcuchem po pieszczystym bezkresie, dziwnie niesamowite sprawiały wrażenie. Kontury jeźdźów i wierzchowców, owych odrażająco brzydkich stworzeń, z małą główką na końcu długiej szyji, z odstającemi żebrami i skołtunionej sierści, zlewały się razem w jeden długi, rozbiegany kształt, dziwaczny i śmieszny, choć pełen grozy zarazem.

I w tym szarem półświetle gasnącej nocy południa zdawało się, iż to jakieś mityczne potwory z osiedli swych ruszyły i kłusują przez spopielałą ogniem ziemię: Na żer, na łup, na zatracenie.

- - - Tak pędzili naprzód dobrych parę godzin, nie

zwalniając biegu, w nieznaną pustynję, byle dalej od znienawidzonego obozu !

Wszystko dotychczas poszło gładko, wymknęli się niepostrzeżenie z zamknięcia, w gąszczu leśnem, na skraju pustynji czekały już trzy osiodłane wielbłądy. Wskoczyli szybko w strzemiona, a potem przed siebie w dal, w noc, w pustynję !

Teraz jednak Jurek już miał dosyć tej jazdy, przerachował się co do sił swoich i tak nawątlonych ciężką pracą w obozie.

Pozatem, skopana, zbita głowa dolegała mu również dotkliwie !

Każdy członek miał obolały, czuł się rozstrzęsiony na tym dziwnym wierzchowcu.

Omdlewał ze zmęczenia.

Czuł, że udziela się to jego wielbłądowi, któryradbyłby już też odpocząć.

Tymczasem zostawał coraz bardziej w tyle . .
W różowo-złotem świtaniu ci dwaj, na przodzie, przystanęli koło jakichś ruin, w zamierzchłą oddal prawieków sięgających, czekając na niego.

A on dojeżdżał zwolna.

Wreszcie, co za ulga! Mógł zsunąć się z siodła na miękki piasek i paść na wznak i wypocząć z rozkrzyżowanemi ramionami.

Tom spojrzał na niego i mruknął tylko:

- O, ten ma dosyć!

A następnie pogwizdując wziął się do rozdziela nia wody i daktyli, których zapas wzięli ze sobą na drogę.

Siedząc tak w trójkę na ziemi raczyli się tem skromnem śniadaniem.

Opalona, ściągła twarz Kanadyjczyka pokryła się kroplami potu.

Jurek był również spocony a gorączkowe wypieki okrasiły zwykłą bladość jego młodzieńczej twarzy.

Jeden arabczyk trzymał się wyśmienicie,z apetytem gryząc daktyle.

Wielbłądy,zostawione same sobie,porozłaziły się,szukając ostów pod czerwonemi głazami, rozrzuconemi tu i ówdzie.

Przecudny wschód słońca ozłocił wkrąg piaszczystą pustkę.

Jurek,Tom i Cwał złożyli tymczasem radę wojenną co robić dalej?

Byli wolni,ale cóż ?Nie pozostawało im nic innego ,jak starać się dostać do linji angielskich placówek.

Inaczej czeka ich powolne konanie z głodu i pragnienia.-

Nie bardzo wiedzieli, gdzie są, ale w każdym razie setki mil mieli jeszcze do przebycia.

Tom z pamięci narysował palcem, w przybliżeniu, mapę Syrji.

Wynikało z niej, iż należy dążyć wciąż, na południowy-wschód, aby dostać się w strefę działania armji angielskiej.

Wobec czego, popasawszy jeszcze chwilę, dosiedli wierzchowców i jechać poczęli, krokiem już, sądząc się dość bezpiecznim, wprost ku słońcu, ku ujściu Eufratu, ku starożytnym ruinom Babylonu.

Słońce podnosiło się coraz wyżej na niebie, dzień stawał się coraz bardziej upalny.

Koło 10-tej zatrzymali się w kotlinie, gdzie znaleźli między kamieniami naturalne źródło. W cieniu paru nikłych drzew rozłożyli się obozem.

Cwał uścielił Jurkowi swój burnus, zdjął

siodła z wielbłądów i począł przygotowywać skromny posiłek. Młodziutki syn pustynji zdawał się być w swoim żywiole. Uwijał się za trzech.

A tamci dwaj biali dziwnie byli zdenerwowani. Bo też powietrze przesiąknięte elektrycznością, działało tak podniecająco! Nieruchome i jakby szklane drżało lekko w oślepiających promieniach słońca.

Krew szumiała im w skroniach, pokrytych potem, języki z trudem obracały się w ustach, niby drewniane kołki.

Kanadyjczyk leżał wyciągnięty na piasku, nieruchomy i posępny.

Jurek zwinięty w kłębek, stękał obok i pił zachłannie z miedzianego kociołka ciepłą, mdłą wodę, mimo przestróg Cwała . . .

Nagle Anglik porwał się w pasji:

– Stul że pysk raz nareszcie, ty smyku.

Usnąć nie można przy twojem nieznośnem kwękaniu.

Jurek zaperzył się też.

- A to idź sobie gdzieindziej spać, jeśli ci przeszkadzam.

- Ja ci tu zaraz kości połamię, jak będziesz zbyt zuchwały ! Smarkacz!

- Spróbuj, kiedyś taki mocny ?!

I obaj porwali się z pięściami ku sobie.

Nadbiegł na to przerażony Cwał.

- Effendi ! O Effendi !

Nie bić ! Nie złościć się ! To szkodzi.

A potem popatrzył zaniepokojony w górę.

- Niedobre niebo. Czerwone ! Wiatr iść od południa. Niedobry wiatr, palący !

To może być całkiem źle! Szkoda się gniewać i tak może Ałłach pokarze nas wszystkich za chwilę.

Ałłach ek akbar !

Effendi ! Spojrzeć na niebo ,na słońce, jak w czapce ! Wie co to jest ? To zbliżać się Samum, śmierć, zagłada !

I na uspokojenie dał każdemu herbaty z rumem.

Kanadyjczyk porwał swój kubek i koc i powlókł się o kilkadziesiąt kroków dalej, mrucząc coś gniewnie po angielsku.

Jurek pił swoją porcję, lecz zęby mu szczękały, uderzając o blaszankę.

Patrzył też wokoło siebie wzrokiem złym, niespokojnym...

" Cwał" podpełznął ku niemu i położywszy mu głowę na kolanach patrzał z czułością w twarz jego oczyma oddanego psa.-

- Co się gapisz na mnie, jakbyś mnie nigdy nie widział ? burknął Jurek.

Mimo żaru lejącego się z nieba, wstrząsały nim od czasu do czasu dreszcze.

- Biedny Effendi ! Nie wytrzymać Samum pod gołem niebem. Europejczyk chronić się między mury.

Spokojnie Effendi, spokojnie.

Ałłach sprawiedliwy! Może uratuje nas !

Na to żołnierczyk, nie mogąc już panować nad sobą, zaniósł się spazmatycznym płaczem i ukrył twarz mokrą od łez w rozpalonym, żółtym piasku.

Troskliwie nakrył go Cwał wełnianym burnusem całego, by choć trochę uchronić od spiekoty i delikatnie pogładziwszy wysuniętą z pod okrycia rękę, oddalił się smutny ku wielbłądom, co zbite w gromadkę, leżały ~~wzniesziały~~ na ziemi, dysząc

ciężko. Ich wielkie, wilgotne oczy, pełne lęku, zwróciły się ku dziecku, ucieszone, że choć one jest w pobliżu, lizać poczęły jego twarz szorstkiemi jęzorami. Ich włochate pyski ociekały lepką śliną.

Mały Arab wtulił się w wyleniały bok zwierzęcia i usnął z głową zwieszoną na ramię.-

Na tej oazie zapanowała martwa cisza południa. Czasem jeno ziarnka piasku, wiatrem trącane osypywały się ze szmerem.

Na niebie tymczasem dziwne dziać się poczęły rzeczy. Słońce, okryte jakby mgłą ołowianą, poprzez gęsty woal rdzawe rzucało promienie.

Czarne i kłębiaste chmury nawiewało z południa.

Koło 4-tej począł dąć-daleki, silny wiatr, o rozłożystym, szerokim oddechu, a tak upalny, iż skręcał liście palm, niby suche, papierowe rurki.

Wysokie leje piasku podnosiły się w krąg, miotając gryzącą płuca kurzawą. -

Pierwszy zbudził się "Cwał" . . .

Rozejrzał si" wokoło i krzyknął przerażony.

- Samum !

Jego towarzysze zerwali się na równe nogi...

Spojrzeli w pustynię. A tam, w oddali zamigotały punkciki: jeden, drugi, trzeci , dziesiąty . . . Rosły i zbliżały się szybko.

Przysłoniwszy oczy ręką, można było rozpoznać konie i ludzi. A w rozedrganem powietrzu migotała w oddali broń.

Nie było żadnej wątpliwości.

To pogoń, za niemi ! . . .

Niebezpieczeństwo z dwu stron:

Z jednej - ich prześladowcy, zdrugiej śmiercionośna ~~pustynia~~ wichura . . .

Nie dadzą rady ! Ich tylko trzech !

Stokroć lepsza śmierć w pustynji, niż z rąk cesarskich oprawców!

W mig wielbłądom narzucono siodła i pomknięto w coraz bardziej mroczną pustkę, gdzie piaskiem w oczy miotał wrogi, rozwścieczony, żywioł . . . . . .

Tamci dojrzeli ich. Przyspieszyli biegu. Poszczególne postacie, na łbach końskich pochylone, poczęły przybliżać się ku nim. Poznali !

Huzarzy węgierscy, tureccy żandarmi i Beduini w upiornych, długich płaszczach, wywijając strzelbami nad głową i krzykiem popędzając na wpół dzikie bachmaty.

Wśród najpierwszych- szary mundur austrjacki. Wysuwa się na czoło coraz bardziej.

I jedni i drudzy mknęli, jak wicher.

Ale ten na przedzie, dogania ich już!

Jurek odwrócił głowę i zbladł . . . .

Poznał swego kata-feldwebla. Posłyszał jego tubalny głos za sobą:

- A ty ścierwo polskie ! To ja przez ciebie pod sąd mam iść ? Ale przysiągłem, że cię żywcem dostanę, sobako ! !

Nagle "Cwał" zawrócił, objechał kołem i dostał się między sierżanta a resztę goniącego ich oddziału.

Jurek i Tom przystanęli, nie widząc, co ich towarzysz zamierza ?

Żołdak zbliżył się do nich na odległość kilkunastu koni.

Za nim kołysząc się podjeżdżał dromeder

Nim Austrjak miał czas odrócić się, "Cwał" stojąc w strzemionach wypalił mu prosto w twarz ze starej, arabskiej swej flinty.

Następnie, osuwając się na ziemię krzyknął:

- Uciekać ! Ja zostać ! Ja już pokazać, jak jak arab strzelać! . . .

Hukiem spłoszone wielbłądy pomknęły w dal.

A w tejże chwili zrobiło się całkiem ciemno. To wściekły Samum pustynji cisnął całą górę piasku hucząc i wyjąc potępieńczo.

Jurek i Tom, twarz przyciskając do szyji swych zwierząt, lecieli przed siebie, nie widząc już nic...

A nad nimi, przed nimi i w koło nich szalał orkan Arabji, dmąc i niszcząc wszystko wokół siebie żarem śmiercionośnym swego oddechu .-

Wył i piaskiem pluł, jeżąc ludziom bezbronnym włos.w straszliwym lęku, wiatr pustynny, wiatr mocarny - Samum - Samum !

- -

- -

W dalekim zaś Damaszku w przepysznym, wschodnim Pałacu, zamienionym obecnie na " Kaiserlich deutsches Feldpostamt " , chude , kościste palce Prusaka trzymały szarą kopertę, sylabizując z trudnością adres : Georg Mokiki . . . K.u.k. Infanterieregiment Nr. , Kompanie . . . Feldpost . . ., Orient. . . . . . A na dole : Absehder: Wanda Mokika Neu-Sandec...

Był to znów jeden z tych listów, który go nie doszedł, pisany łzami nieutulonej tęsknicy. . .

" . . . Dziecko moje najdroższe!

Co z tobą? Na miłosierdzie Boskie! ?

Umieram z niepokoju.Codzień biegam na pocztę.
Nic i nic ciągle.

Już dwa miesiące mija, jakeś mnie zostawił bez jednego słowa. Ty nie jesteś, ty nie możesz być tak bez serca !Obiecałeś,przyrzekłeś na pamięć ojca twego pisać do mnie !Jesteś lekkomyślny, młody ale dobre masz serduszko, nie zapomniałeś chyba o starej twej Matce ? A możeś ty chory, może, Boże broń ! - ranny ? A ja nic o tem nie wiem ! Nic pomóc ci nie mogę ! Biegłabym tam do ciebie dniami i nocami, ale niewiem nawet gdzie cię szukać mam myślą mą strwożoną ? Napisałeś: Jedziemy do Azji! Ale ta Azja taka wielka, taka odległa, taka nieznana i pełna niebezpieczeństw!

Synku mój !Od paru dni niezdrowa jestem, coś z sercem niedomagam, nie daję się, bo ciągle ufam, iż Wszechmogący powróci mi cię znowu!

U nas życie płynie zwyczajnym torem. Tylko coraz ciężej i coraz drożej. Brak wszystkiego, przednówek! O każdy funt kaszy prosić się trzeba, jak o łaskę! Pełno obcych i ci wyciskają z kraju co się da!

Na wschodzie, pod Rarańczą, była wielka bitwa. Może już słyszałeś co o tem?

Nasz generał H. poszedł na Ukrainę.

Stąd wynikły dla wielu młodych różne kłopoty. Ośrodkiem też zgryzot całego społeczeństwa jest Huszt, mała mieścina na Węgrzech. Myślę, że zrozumiesz, co potrzeba, więcej pisać mi trudno.

Mówią ludzie na ucho, że wkrótce będzie lepiej byle do lata wytrwać. Ja ciągle w domu siedzę i sama nie wiele co pewnego wiem. Pewno tęsknisz bardzo do kraju? Moje ty biedactwo! Nic nie wiem jak ci

tam jest! Posyłam ci paczkę.

Znajdziesz w niej parę polskich książek i gazety, które zbieram dla ciebie z całego miesiąca. Pozatem trochę bielizny czystej i coś słodkiego bo wiem, że lubisz! Nie wiele tego jest, bo trudno o wszystko, ale ile mogę, tyle ci daję.

Synku, uważaj na siebie, nie narażaj się, myśl o mnie, myśl o Ojczyźnie, która cię może wkrótce potrzebować będzie! Idą bowiem czasy wielkie, rozstrzygające! I może na naszą Polskę lepsza przyjdzie dola? Więc też znieść trzeba teraz nie jedno, zaciąć zęby i uczyć się wytrwania, męstwa a zwłaszcza cierpliwości, ty narwańcze mój najdroższy!

Nie rań mego serca dłużej! Napisz, bodaj taką kartkę urzędową, niech wiem, że żyjesz, żeś zdrów, a i za to Bogu na kolanach podziękuję!

Do piersi cię zbolałej tulę i znak krzyża na czole kreślę, dziecino moja ukochana !

Wśród gwaru życia ,przygód wojennych i barwnych wrażeń pomyśl też czasem o nadżycie cię kochającej

Matce "

- -

Leżeli tak zbici w gromadkę i na wpół piaskiem przysypani. Jurek i dwa wielbłądy. Złączył ich strach i znużenie, wtulić się im w siebie kazał instynkt samozachowawczy.

Jeden wielbłąd był jego, a drugi ? -Rozpoznał siodło swego małego przyjaciela i zasępił się.

Został tam, koło oazy, sam jeden, by zasłonić ich ucieczkę. Co też z nim się dzieje ? Czy żyje jeszcze

Dzielny, przywiązany towarzysz ! I ~~w tej chwili~~ równocześnie przypomniał sobie Jurek, jak nie dobry był dla biednego " Cwała", na krótko przed ową straszną chwilą ! Uczuł wyrzuty sumienia.

Bo on go uratował, on go - pomścił ! I z jaką odwagą ! . . .

Kanadyjczyka też niema ! Przepadł gdzieś w tej nocy grozy i wichru.

Może go Samum zabiło ? Może też gdzieś leży martwy, w niegościnnych piaskach pustynji? Może obaj nie żyją już ?

I tak pozostał sam. Sam, jeno tych dwoje zwierząt koło niego! Sam, na tych rdzawych, rozpalonych piaskach.

Wokoło, gdzie okiem sięgnąć, falista pustynja - - - słońce ogniem zieje oślepiającym -a niebo znów pogodne, jasne, bez jednej chmury, rozpięte

od krańca po kraniec horyzontu,wysoko,daleko niedosiężnie.

- Pić ! Pić ! - krew w nim wołała tętniąca.

Przeszukał kulbaki.Na dnie skórzanej butli znalazł odrobinę letniej,śmierdzącej wody. Wypił ją chciwie,dosiadł wielbłąda i ruszył przed siebie, na los szczęścia!

Drugi garbaty rumak biegł za nim podobnie jak pies.

Dzień cały wędrowali tak przez step bezludny i jałowy,a nużąca monotonja krajobrazu i wzmagający się upał,sączący kropla po kropli zmęczenie,niechęć i apatję w mężne dotychczas serce.

Napróżno raz i drugi dokładnie oglądnął siodła. Prócz paru daktyli - nic nie znalazł.

K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
11		12		13		14		15		16		17		18		19	

Widocznie wszystkie ich zapasy pozostały na ostatnim postoju, przy źródle, zapomniane w pośpiesznej ucieczce.

Śmierć, straszna śmierć z głodu i pragnienia wychyliła na moment swe kościste oblicze z poza ramion z sił opadającego Jurka.

Aż nagle przed oczyma zamglonemi bielmem pustynnej gorączki, daleko, za opalową tęczą szklanego powietrza, na skraju widnokręgu, zabłysły białe i złociste wieże minaretów, płaskie dachy, wyniosły korony palm, drzew migdałowych, limb i cedrów, gaje zielonych kaktusów i pomarańcz.

Wszystko oplatała migotliwa w słońcu, błękitna rzeka a dziesiątki mostów na niej, dziesiątkiem dróg zapraszały znużonego wędrowca w chłodne wnętrze nieznanego miasta. . .

Nad kamiennemi, piętrzącemi się, murami zachodziło krwawo słońce, odbijając groty swych promieni,

K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
11		12		13		14		15		16		17		18		19	

od różowych marmurów, ciemnych palisandrów, złocistych kolumn i kolorowych szyb mauretańskich okien.

- Boże Wielki! Oto wybawienie bliskie!

Tam! Tam! Pospieszyć mu należy! A ugasi pragnienie, zaspokoji głód, wyciągnie wytrzęsione od długiej jazdy kości na miękkich, smyrneńskich dywanach. W błękitnej wodzie obmyje z piasku ciało, w bogatych bazarach w suknie nowe się oblecze i wypocznie, wypocznie! Już wolny, niepodległy nikomu, już nie w cesarskim mundurze!

Piętami zachęcał wierzchowca swego do biegu wzro-kiem pałającym mierzył odległość.

Stare wielbłądzisko, acz niechętnie, szybciej się kołysać poczęło, niewiedząc, skąd tem nagły impet u jego pana ale- minęła dobra chwila jedna, druga, i trzecia, miasto tak dalekie, jak i przed tem.

K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
11		12		13		14		15		16		17		18		19	

Po godzinnej jeździe pełnym cwałem, zatrzymał się i zaniepokojony spojrzał za siebie . . . Wpatrzył się w bezmiar dali i, o dziwo:! tam też ujrzał takie same miasto , jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze może. . .

Przetarł oczy raz i drugi, cudne zjawisko znikło, nic nie widać już, jeno pustynia , pełna rudych wydm, falująca pagórkami piasku, jak morze nieskończone.

W krąg, wokolusieńko - niebo styka się z ziemią i nic więcej!

Zrozumiał wtedy i . . westchnął ciężko, boleśnie, jak dziecko:

. . . Fatamorgana ! . . . .

- -

Nagle jaby dwoje rąk dobrych, rąk pomarsz-

K h 19

K h 18

K h 17

K h 16

K h 15

K h 14

K h 13

K h 12

K h 11

czonych dzwignęło go w siodle, jakby wiew nieznany i ledwo słyszalny .

- „Odwagi, synku odwagi . . . A po 40 dniach - szatan wiódł Pana na pustynję i kusił go, ukazując mu skarby bezcenne. . ."

I Jurek sam przed sobą wstydząc się swej słabości, zaklął w głos.

- A właśnie, psiakość! Nie dam się !

- . -

Pod wieczór zwierzęta iść poczęły coraz bardziej leniwie, opuszczać głowy i wąchać spieczoną ziemię, szukając paszy, wreszcie ustały i pokładły się wśród głazów olbrzymich, na szlaku wydeptanym od wieków !...

Tędy może szły wyprawy Persów i Egipcjan, tu wiodła droga ludu wybranego z domu niewoli, przez ten ślad racic niezliczonych karawan biegły rącze gromady

		…ier		wein						steuer							
K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
11		12		13		14		15		16		17		18		19	

walecznych Arabów z imieniem Ałłacha na ustach ! ?

A teraz polskie chłopię, samotnie wędrowało z dala od domu i swoich, wśród nieznanych dróg, palcem Bożym gnane na Wschód, na daleki Wschód!

Ciekawe oczka gwiazd zapalały się jedna od drugiej, wiatr wieczorny szedł z głębi lądu, gdy żołnierzyk, siodło pod głowę podłożywszy, w granat nieba zapatrzył się i zasłuchał.

Fantastycznie migotał ciemny firmament w jego rozszerzonych źrenicach, ukazując mu rzeczy dawne i nowe, wspomnienia i przeżycia, czy te, z dzieciństwa, czy też te, ostatnie.

- - Złoty Carogród, słodka toń Bosforu, nieznana dama o niebieskich oczach, stary Milan na tureckiej korwecie, śnieżyste góry Azji Mniejszej, kolorowy Damaszek, rudy Czech, wierne oczy Cwała - a potem

znów srogi, wódką cuchnący trup feldwebla, opalona twarz kanadyjskiego żołnierza, a przedewszystkiem i nadewszystko stroskane, miłośnie weń wpatrzone oblicze matki.-Wszystko to nie dawało mu usnąć.-

Aż wychylił się blaszany sierp miesiąca i przemierzać począł niebieskie rozstaje od gwiazd do gwiazd płynąć jak zwyczajnie.-

Wielbłądy sennie kiwały potwornemi głowami, żując wczorajszą paszę w głodem odętych brzuchach a on, bezdomny samotnik, co duszą hardą i złym losem nieustępliwą, poniżeniu i męce tylu długich miesięcy opór buntowniczy stawiał, teraz czując kres sił i woli i ducha, na zbiedzone dźwignął się kolana. Oczy jasne a chrobre o łuk księżyca zaczepiwszy, tego samego, co lśni pod stopami Niepokalanej, spękanemi od pragnienia usty modlić się począł słowami, których uczyła go matka, gdy jeszcze w długiej koszulinie do

wieczornego klękał pacierza przy białem łóżeczku dziecinnym:-

- „ Pod twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko ! . . "

- - - Osłabłe ciało chłopca opadło nagle znów na ziemię, a z warg przeżartych gorączką słabiuchny wypłynął jęk:

- Pić, wody, o mamo !

W tem, na głuchych bezdrożach zatętniły końskie kopyta. To w noc gwieździstą kłusował oddział Beduinów, jak białego ptactwa gromada.

Dostrzegli ciemny kadłub zwierząt na jasnym piasku i gardłowemi krzyki, znać o tem sobie dając, szybko pomknęli ku niemi.

Tamci dwaj w białych,płóciennych mundurach roz mawiali po angielsku,toteż Jurek,stojąc w gromadzie milczących,brodatych Arabów,nie rozumiał ani słowa prawie,czuł jednak,że o nim mowa. Ale najwięcej zadziwiła go obecność rudego Czecha,który też na biało ubrany,w korkowym hełmie i dużych, w róg oprawnych okularach,kręcił się swobodnie po niskiej izbie nędznej rudery,służącej za postój komendanturze an - gielskiego oddziału.

- Co on tu robi,ten rudy ? I taki znać,zażyły ? Czyżby też zbiegł z austrjackich szeregów.

Przechodzącego mimo zapytał o to.

- Cicho ! -szeptem mu odrzucił.

- Wszystko ci potem opowiem. Teraz milcz, jeśli ci życie miłe.My się nie znamy !

Za chwilę też, jakby na potwierdzenie, zaczął indagację w łamanej niemczyźnie z ogromnie urzędową miną, tłumacząc odpowiedzi Jurka szybko na angielski dwom oficerom.

Po chwili oni znów poczęli szwargotać między sobą i przyczem kilkakrotnie padało słowo" a Pole "

Pytali go zapomocą Czecha o Nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, pułk i kilka razy kazali sobie powtarzać szczegóły jego ucieczki z obowzu austrjackiego, kiwając przytem z niedowierzaniem głowami.

Jeden, szpakowaty, nawet podszedł ku niemu położył mu dłoń na głowie i z dobrym uśmiechem rzucił drugiemu :" Such a boy !" x)

Tamten znów pokręcił głową, jakby miał wątpliwości.-

W końcu kazali go odprowadzić jakiemuś

x). Taki chłopiec ! No ! No !

	stellung		Zoll		geld		Summe		zins		lizenz			
	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
3	4		5		6		7		8		9		10	

podoficerowi przed obszerny dziedziniec do sąsiedniego budynku i zamknęli w pustej stancji.

Po drodze gapiły się na niego gromady bezczynnych żołnierzy, z łapami w kieszeniach, w białych hełmach, fajki w zębach, twarze inteligentne, golone, na pieprz spalone od słońca.

- Dezerter ! - biegło za nim .

Wkrótce potem, szczerząc zęby dobrodusznie, wszedł do pokojiku neger w kucharskim fartuchu i wniósł dymiącą tacę z jedzeniem, na którą rzucił się wygłodniały chłopiec, jak wilk popijając doskonałym, lekkiem winem z wodą sodową.

Kuchta stał w drzwiach, podparty pod boki

i śmiał się uradowany od ucha do ucha.

Wreszcie podszedł gadając coś dużo i prędko. Daremno starał się Jurek wyrozumieć, o co mu chodzi, w końcu rozłożył bezradnie ręce.- Nie rozumiem.

Na to murzyn tłustemi paluchami wyciągnął z pod bluzy pachnącego papierosa, zachęcając do zapalenia.

Próżno chłopak bronił się, chcąc dać do poznania, że nie pali.

W końcu jednak zaciągnął się aromatycznym dymem i po chwili, jak oszołomiony, usnął kamiennym snem, z głową opartą o stół.

- -

Gdy się obudził, leżał w czystem łóżku, w świeżej bieliźnie, wykąpany, ogolony z włosów do skóry i z bolesną ręką.-

	zins		lizenz						Bier		Brannt-wein				Summe		zehrungs-steuer		zuschlag		na
h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K
	8		9		10		11		12		13		14		15		16		17		18

Przy nim siedział Czech i wpatrywał się w niego uważnie chytremi oczkami.

- No,nareszcie obudziłeś się !Spisz już od wczoraj!

Jurek tarł oczy,nagle zabolało go znów ramię.

- Au ! Co to jest ?

- To nic, szczepili ci cholerę,dżumę i inne świństwa.Jesteś teraz na Infirmerji. Jutro będziesz zdrów i pojedziesz koleją do Basry . . .

Tam będziesz niby wolny -ale pod nadzorem. Nieufają ci.Nie mogą zrozumieć,żeby taki młody chłopak zdołał przebyć straszną pustynję Nefud,sam jeden. . .

- Ależ przecież nas było trzech.I jeden Anglik też, tylko . . .

- Ano, nie wierzą w to.Podejrzywają,że cię podjazd turecki naumyślnie zostawił w pobliżu placówek

zins		lizenz						Bier		Brannt-wein				Summe		Zehrungs-steuer		zuschlag		na…
K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K
8		9		10		11		12		13		14		15		16		17		18

angielskich jako- szpiega!

- Jako szpiega?

- Na wojnie wszystko możliwe !

- A ty ?

- Ja? To co innego. Ja dostałem się do niewoli, a ponieważ my wszyscy Czesi trzymamy z Ententą, więc też zaraz uwolnili mnie i traktują jak kombatenta. Ponieważ zaś znam wiele języków, więc służę za tłómacza i to wszystko.

- A dlaczego udawałeś, że mnie nie znasz ?

- Bo to lepiej dla ciebie. Mogliby ostatecznie i mnie zacząć podejrzywać, a to by było gorzej . A tak mogę ci pomódz łatwiej.

- Ale ty z niemi za pan brat!

- No tak, poznali się na mojej wartości i szanują mnie. Jestem im zresztą potrzebny.

Jurek zamilkł, nie wiedząc co odpowiednieć i zestawiał w głowie słowa Czecha . Jakoś mu to się nie składało wszystko razem . Ale - cóż miał robić?

A tamten - obserwując go pilnie , dostrzegł, iż zadługo coś roztrząsa jego wyjaśnienia, zapytał, chcąc zmienić temat.

- No, a teraz opowiadaj o sobie. Jak to do tego przyszło ?

- Wyobraź sobie , wszystkiego narobiły moje listy. Przyłapywali je widocznie od dawna .

- Oburzające ! - A to draby ! - współczuł z nim z dobrze udanym gniewem w głosie rudy tłómacz. Ja to przewidywałem, Widzisz, póki przeze mnie szły, to było wszystko dobrze.!

- Ale przecież ten o majorze to ty sam odnosiłeś do Damaszku ?

. . . .

- No, tak, ale nie miałem czasu go dalej przesłać, zostawiłem koledze. Tak to się wychodzi, jak się na kimś drugim polega ! Widocznie wszystkie już potem zatrzymywali na poczcie polowej.

- I dlatego pewnie ani słowa nie otrzymywałem od Matki .

- No oczywiście, jej listy też konfiskowano. Biedny malec !

Ah, ona biedaczka też zamartwiać się musi mną. Może myśli, że ja już nie żyję ? Na to porwał się chłopak z miejsca i chwycił Czecha za rękę. Mój drogi, mój kochany, takbym chciał do niej napisać, może ty wiesz, jak by to zrobić, aby ona dostała ?

- Można, pewnie, przez Czerwony Krzyż, ale to długo trwa. Czekaj, jednak, ja ci podam lepszą drogę.

Szybko coś nakreślił na kartce.

- Oto jest adres Lady Berty Woorms.

Jak tylko przyjedziesz do Bary, udaj się do niej zaraz, dam ci list, tylko ukryj go dobrze! Ty wiesz mógłbyś mieć nieprzyjemności, ja też, a ona także .

Ta dama angielska ma złote serce a mówi przytem dobrze po polsku, była również jakiś czas w naszym kraju , więc będziesz mógł się łatwo z nią dogadać. Ona ci dopomoże i będzie się tobą opiekować. To przezacna kobieta! Zobaczysz ! Tylko uważaj, żebyś się nie zakochał, bo śliczna jak obrazek - dodał żartobliwie.

- Gdzie mnie to w głowie - posępnie odparł żołnierzyna - ja tylko do domu chcę, do domu, tam ona, moja Matka zadręczy się z niepokoju! Taka sama, taka biedneńka !

- No,no,jakoś to się zrobi,głowa do góry,mały !
Nie dawać się ! Dużo przeszedłeś w twoich młodych latach ale obecnie zobaczysz,będzie ci lepiej! No,więc bądź teraz zdrów,list ci przyniosę wieczorem, a w Basza zobaczymy się pewnie,to może mi się zrewanżujesz też jakąś drobną przysługą.

Uścisnął mu dłoń i wyszedł.

Jurek leżał oszołomiony wszystkiemi przejściami swemi i rozmyślał.

Równocześnie wycierał o brzeg prześcieradła ręce wilgotne od dotknięcia Czecha.

- Dlaczego ja go tak nie lubię ?Bardzo przecież dobry dla mnie jst.Ani słowa.Ale coś mi jest dwuznacznego w tej rudej małpie!

Rozglądnął się.Był wolny,nakarmiony,w miłym ,bielonym pokoju.

A jednak tak mu ciężko, tak mu smutno, na skrzydłach leciałby do tej dalekiej, do tej niewidzianej od tak dawna, a sercu tak bliskiej Polski!

Już miał dosyć Wschodu, pustynji, Arabów, wielbłądów i przygód, chciał być z powrotem młodym, zwyczajnym chłopcem, mieszkać w własnym domu rodzicielskim, uczyć się jeszcze, żyć tak jak dawniej, tak jak inni, normalnem spokojnem życiem wśród swoich

A tymczasem co jutro mu przyniesie ? Gdzie się obróci ? Co dalej będzie ? Kiedy wrócić mu los pozwoli ?

Jutro ,. , Nieznane, ciemne, niepokojące jutro? Co mu przeznaczone ?

Mąci się , zamiera myśl w znużonej głowie,

coraz bardziej wszystko jedno, jutro ? Cóż jutro? Takie, jak dziś ! A tresztę ? Co pomoże medytować ! Będzie, jak będzie ! Spać, spać, o jak dobrze w tym wygodnem łóżku !

Podążał z trudnością za ogromnym, brązowym przewodnikiem swoim, który za parę piastrów - w pieniądze na drogę zaopatrzył go Czech - podjął się przeprowadzić Jurka przez ciasne a rojne uliczki Baszy do położonej nieco za miastem willi Lady Woorms. Pokazało się że wszyscy ją tu znają, jako damę bogatą i wysoce ustosunkowaną w angielskich sferach wojskowych, - gdyż podoficer Hindus, przygodny " Cicerone" chłopca, prawie wyprężył się na sam dzwięk jej nazwiska.

Dobroduszny wyznawca Buddy robił jednak kroki tak olbrzymie, iż Jurek zlany potem ledwo przeciskał się przez niezmierne gromady wrzaskliwych synów Wschodu, którzy zapełniali wyboistą drogę, pełną odpadków, śmieci, otwartych bazarów i rozgestykulowanych handełesów.-

Barwna i kolorowa ulica tego dalekiego portu Mezopotamji,chwytała tęczą lśniącą za oczy.Co za mieszanina typów,ras ,narodów ! Tu schodziły się dla handlu Persja z Arabją,Indje z Egiptem,Afganistan z Mezopotamją. . .

Wszystkie prawie ludy Azji spotkać tu można nad szeroko rozlanym Eufratem,a tych z Afryki i z Europy nie brak też.-

Wreszcie wydostali się z ciżby i wkrótce potem stanęli przed małą furtą w walącym się murze.

Zakurzona droga,ocieniona drzewami prowadziła dalej ku urodzajnym, błogosławionym wybrzeżom rozlewu Eufratu,gdzie namuł wilgotny w górę pędzi płody ziemi,bez żadnego prawie wysiłku ze strony ludzi . . .

Bujna, południowa flora zielone, soczyste swe listki z każdego prawie wyciągała zakątka . . .

- Ale siedziby ludzkie nędznie wyglądają i ubogo! Co za kontrast z tym rozkwitem wszechwładnej przyrody! - myślał Jurek.

Tymczasem Hindus stukał kołatką w drzwi.

Po chwili uchylono je. Podoficer zachęcił na migi Jurka do wejścia, dając mu znać, iż czeka tu będzie na niego. Był bowiem jego strażnikiem. Chłopiec zaś jeńcem angielskim. W tym charakterze też przewieziono go koleją z El-Djaliba do Basry pod konwojem.

Jurek wszedł na kostkowany dziedziniec. Odurzyła go w pierwszej chwili słodka woń migdałów, róż, akacji . . . Opodal senny szemrał wodotrysk z pośród omszałych skał sztucznej groty.-

Biały,w promieniach słońca jeszcze bielszy wyrósł przed nim niespodzianie rozkoszny pałacyk, lekki jak zabawka dziecka,po którym pełzały zielone pnącze róż.Płaski dach zakończony masztem ,pełen był również zieleni i kwiatów.-

Na maszcie zaś trzepotał się dumnie lew angielski na błękitnem tle.

Zapatrzony w tę budowlę,jak z bajki,w słońce, w niebo tak nieskalanie błękitne,dopiero po chwili zdostrzegł obok stojącego,małego murzynka, który przypatrywał mu się ciekawie.

Zakłopotany nie wiedział jak się z nim porozumieć.W końcu wyciągnął list i pokazał negrowi adres.

Ten przekrzywił głowę,przeczytał i krzyknąwszy :

- O Yes ! - pobiegł przodem.

Szpalerem dziwacznie wykręconych drzew cytrynowych obszedł Jurek cały dom naokoło, nieco pod górę.

Z tamtej strony, na szerokiej terasie, chronionej płócienną markizą od słońca stało parę szezlongów z mnóstwem dywanów i poduszek. Na miękkim tem posłaniu leżała na wznak, z przymkniętemi oczyma młoda, smukła dziewczyna w lekkiej białej sukni a długie, jedwabisty chart syberyjski rasową mordką, dotykał jej jasnych blond włosów, opadających w niesfornych puklach na lekko zaróżowioną twarzyczkę, prawie dziecka.-

Wszystko to Jurek wchłonął zachwyconemi oczyma w jednej chwili, stojąc bez ruchu opodal.

- Jaka piękna ! Jak obrazek ! Niewiedziałem, że kobieta może być tak prześliczna ! W Sączu nie było ani

jednej takiej ! - myślał prawie głośno.

- A jednak - - -

Murzynek też się zapatrzył z rozdziawioną gębą, nie śmiąc przerwać spoczynku swej Pani.

I było cicho - i było słonecznie, a w dali widniały zielone gaje palm, pola ryżowe i nieruchome, bezkreśne, senne wody, olbrzymiej rzeki, rozlanej szeroko, niczem jezioro.

Powietrze nagrzane, leżało między niemi, pełne aromatów i drgań nie widzialnych prawie.

Wreszcie służący zrobił parę kroków, chart drgnął i zawarczał, pani ociężale podniosła głowę i otworzyła oczy. . .

Oczy, takie duże oczy, takie niebieskie oczy, ocienione łukiem długich rzęs! . . .

Spojrzała na " boya", a potem na Jurka.

Drgnął, zmieszał się, uczuł, że się czerwieni i miął list bezwiednie w ręku . . .

– Oczy, te oczy, te niebieskie! oczy!

Skąd ja je znam? Przecież już je widziałem gdzieś ? – przemknęło mu błyskawicą . . .

Nagle natłok tych dziwacznych choć rozkosznych wrażeń przerwany został ostrym, nieprzyjemnym głosem, głosem nawykłym do rozkazywania.–

Mały negr podbiegł przerażony i wręczył jej list Jurkowy, głową dotykając kamieni .

Ostremi pazurkami rozdarła kopertę, przebiegła szybko pismo oczyma, a w miarę czytania rysowało się na jej pastelowej twarzy zdziwienie, radość, niepewność a potem – potem jakby przygnębienie, strach.

Podniosła się wreszcie na łokciu, uważnie przy-

patrując się sylwetce chłopca,który w białym swym ubraniu odcinał się dorodny i wysmukły na ciemno-zielonem tlem żywopłotu.

A on ? Stał ciągle wyprostowany,jeno hełm korkowy zdjął machinalnie z głowy a wiatr rozwiewał mu gęstą płową czuprynę.-

Wir-war skrzydlatych,pstrych świetlików tańczył mu sarabandę pod ściśniętą czaszką.

Był sam,murzynek znikł.

Kilkanaście metrów piasku,powietrza i złotych promieni dzieliło ich jedynie.

Pani patrzyła długo,wieczność całą,/zdawało się chłopcu/nie mówiąc nic,on też nie śmiał i nie wiedział,czy i jak się odezwać.-

Potem ona spuściła głowę i ukryła ją w miękkich fałdach rękawów.

Chart przysiadł na tylnych łapach, patrząc to na niego, to na nią, dużemi wilgotnemi oczyma.

Milczenie przerwał nagle słodki głos z terasy dzwięczny niby dzwonek, jakżesz różny od gniewliwego tonu angielskich słów, rzucanych biednemu murzynkowi.

Mówiła po polsku, bezbłędnie prawie, akcentując tylko twardo, z angielska końcówki.

– Pan Polak ? Czy to być może ? Tutaj ? Nad Eufratem ? Proszę, niech pan podejdzie bliżej! Co za spotkanie!

A gdy Jurek zwlekał – zerwała się szybko i podbiegła ku niemu lekko i z wdziękiem.

Nie, nie była bardzo duża, raczej mała, ot, tak – średniego wzrostu.

Powiewna sukienka, niby biały ptak fruwała wokół niej.

Jedną ręką zdobną w ogromny brylant pierścienia, przytrzymywała rozlatujący się puch włosów, drugą w-yciągnęła ku chłopcu.

Chart, zwolna, ~~chwiejąc~~ kiwając ogonem podążył za nią, obwąchując z niedowierzaniem obcego.

Żołnierzyk podniósł oczy. Była tuż koło niego.

Nie, to nie dziewczyna, to kobieta w pełni urody, sił, życia.

Chociaż . . . co znaczy ta zmarszczka od ust, ku dołowi, smutna, zła?

Tak, niestety z bliska starszą wydała mu się o wiele. Tylko ta wciętość kształtów, ta elastyczna pierś, rysująca się pod rozchyloną tkaniną sukni, te młodzieńcze, żywe ruchy.

Białe perły na szyji, w broszce na piersiach i w różowych uszkach . . .

Wzięła go prosząco za rękę i pociągnęła za sobą.

- Proszę, niech pan wejdzie ! Cóż to ? Boi się pan mnie ? Bardzo proszę !

Szedł za nią, aż do mrocznego wnętrza chłodnej sali, też pełnej dywanów i wschodnich obić.

Wokół biegły marmurowe gzymsy a w tylnej ścianie ciemny posążek Buddy oświecała tajemniczo opalowa ampla.-

Usiadła na niskim taburecie, a jemu podsunęła drugi.

- Niechżesz więc pan opowiada.

Skąd się pan tu dostał ? Jakim cudem.

- Ja jestem dezerterem z armji austrjackiej.

Przeszedłem, pani, całe piekło udręczeń !

- Biedny chłopak ! Więc pan uciekł od nich ? Sam jeden ?

- Nie,było nas trzech,Dwóch zostało po drodze. Ja jeden dotarłem do angielskich placówek.Bezprzytomnego znaleźli mnie Arabowie,z plemienia Oman, sprzyjającego Anglikom w pustyni Nefeid i jako jeńca przywieźli do El-Djalika,na kwaterę brytyjskich wojsk,

- W pustynji El-Nefeid ? I pan się nie bał zapuszczać w te śmiercionośne obszary ?

- Cóż zostawało mi innego ? Wolałem śmierć z ręki natury,niż pastwienie się austrjackich zbirów !

- Dzielny malec,szepnęła bezwiednie i objęła go ciepłem,przyjaznem spojrzeniem. Ale napije się pan kawy ? Co ? dobrze ? Może sorbetów też ? Pewnie pan nie kosztował wschodnich przysmaków ?

Srebrnym młoteczkiem uderzyła w maleńkie kowadełko,stojące na masą perłową inkrustowanym sto-

liczku i wydała potrzebne rozporządzenia wylękłej służbie znów tym władczym, świszczącym głosem.

A zwracając się do chłopca, po polsku, miękko:

Widzi pan, muszę trzymać krótko tych drabów, inaczej wyrośliby mi ponad głowę.

Mój kuzyn, Lord Cecil, z którego gościny korzystam, specjalnie mnie o to prosił. On jest wojennym gubernatorem Basry i ciągle w rozjazdach. Czasem tylko wpada na krótko do domu.

Mnie zaś trzymają tu z obowiązku - dodała, spuszczając skromnie głowę. Mam pod sobą szpital Czerwonego Krzyża. Pragnę bodaj w ten sposób dopomóc biednym, walczącym za nas żołnierzom.

Ale - otóż i kawa ! Proszę, niech pan pozwoli! Niewiem, czy będzie smakować ? To na sposób turecki. A może coś słodkiego ? Czy też papierosy ?

Wyciągnęła ku niemu wąską złotą papierosnicę, a gdy ruchem głowy podziękował ,długiemi,różowemi palcami nerwowej ręki wzięła papierosa do ust i otoczyła się sinym kłębem dymu.

Umilkła,zapadła się jakby w siebie,ramiona zwisły jej bezwładnie.

- Ależ ona mogłaby być moją matką ! -przemknęło mu przez głowę.

Przypatrywał się jej coraz uważniej,oczyma jak szpieg badał jej twarz.

I dostrzegł cienie i woreczki pod oczyma,jak u ludzi cierpiących na bezsenność - czy też oddanych złym nałogom,dostrzegł żółtawe plamy na skroni i jeszcze więcej zmarszczek koło ust,brody.

- Jednak,mimo to podobała mu się niesłychanie,był dziwnie podrażniony jej obecnością,coś go ciągnęło

ku białej, wiotkiej damie, a równocześnie słabiuchny wewnętrzny głos ostrzegał go przed nią . . .

Nagle drgnęła, wyprostowała się, otworzyła oczy..

- On ją gdzieś już widział ! Ale gdzie ? Ale kiedy ? - męczyło go bezustannie !

Na twarzyczkę Lady Woorm wypełznął znów dziecinny, dobry uśmiech.

Znowu miała nie więcej jak dwadzieścia kilka lat.

I ponownie czar działać począł.

- Jurek drżał, płonił się jak panienka.

A ją to bawiło, pochlebiało.

- No cóż mój młody przyjacielu, nie smakują słodycze .

- Owszem, doskonałe ! Ale ja nie mogę tak dużo , ..

A potem :

- Pani wybaczy, ja mam prośbę . . . ~~Szytam~~ Czy ten pan, co mnie tu przysłał, nie wspomniał o niej w swem piśmie ?

- A tak !

Panu chodzi o list, do matki zdaje się ?

- Do mojej biednej matki, która tam ginie z niepokoju za mną, w dalekiej Polsce ! Ja go już napisałem, mam przy sobie, a pani podobno mogłaby go wysłać ? Czy to prawda ? Ja pani tego do śmierci nie zapomnę. A ona też !

- Pańska matka ?

- Tak, najlepsza ze wszystkich matek ! Ona tylko dla mnie żyje ! Ona wdowa, sama jedna, w maleńkiem miasteczku galicyjskiem, Może pani je zna ? Pani była u nas ! ?

- Tak, przed wielu laty ! Biedny ten wasz kraj, smutny, ale piękny i ludzie w nim dobrzy.

- To może pani bodaj słyszała o tej górskiej mieścinie, nad Dunajcem ? U nas, w Sączu, bardzo ładnie?

- Gdzie pan powiada ? - krzyknęła nagle, znów tym nieprzyjemnym ostrym głosem.

- W Sączu!? - Powtórzył zdziwiony Jurek.

- A jakież właściwie pańskie nazwisko ?

- Ach, prawda, nie przedstawiłem się. Przepraszam! Ale w tych austrjackich szeregach, to wszystkiego człowiek się wyzbył. Ja, ja . . napra dę przepraszam.

- No więc - pytała zniecierpliwiona - pan się nazywa ?!

- . . . . . Jerzy Mokrzycki, proszę Pani.

- Jerzy . . . czy ja śnię ? - Mój Boże ! Jerzy Mokrzycki?

- No tak !

- Syn lokarza powiatowego ze Sącza ?

- To był mój ojciec, ale umarł !

- Jerzy Mokrzycki, syn jego, ach, tak, ach tak !

Mój Boże ! Tyle lat ! Czy to Nemezis ? . . .

- Co pani ?

- Nic, nic, a gdzie ten list ?

- Służę ! - Dobrze, dobrze ! Czekaj tu na mnie.

Porwała kopertę i wybiegła z ceglastemi wypiekami na policzkach w głąb domu.

Jurek wstał i zdziwiony patrzał za nią.

Został sam, w wielkiej komnacie ; nagle, poza nim, ruszyło się coś.

To pies, podszedł ku niemu i łbem ocierać się począł o nogi chłopca. Ten bezwiednie pieścił miękki łeb zwierzęcia, patrząc dużemi oczyma ku zasłonie,

za którą znikła. Chwiała się jeszcze.

- Co się jej stało ? Nierozumiem! Jaka piękna! Brrr ! Tu zimno ! A jednak - ja ją już gdzieś widziałem!

A tymczasem w przyległym pokoju chodziła dużemi krokami Lady Berta Woorms, szarpiąc nerwowo białą swą sukienkę na strzępy.

- Znowu powraca do mnie to widmo przeszłości ! - myślała głośno.

Wykwintny buduar damy z wielkiego świata dziwić się zdawał niezwykłemu podrażnieniu pięknej swej pani, jej wulgarnym okrzykom, wyrzucanym w przestrzeń od czasu do czasu, jej ruchom gwałtownym, nielicującym z gola z wytworną sylwetką Lady.

A ona, przystanęła wreszcie przed maleńkiem biureczkiem, jednym ruchem szorstkim strąciła z niego przeróżne ozdobne cacka, które z żałosnym brzękiem

. . . .

tłukąc się, upadły na dywan i otworzywszy tajną skrytkę grzebać w niej poczęła.

I posypały się na ziemię listy, kartki, wycinki gazet, ilustracje z niemym prawie szelestem zżółkłych wspomnień. W tych wyblakłych ćwiartkach zamknęło się całej jej życie bujne i pełne awanturniczych przygód . . .

Wreszcie z szarej powłoki koperty wydobyła spełzłą fotografję niemodnie ubranego młodzieńca i zaparta łokciami, wpatrywać się w nią poczęła rozpłomienionym wzrokiem. A potem przymknęła oczy.

- Tak, tak, to jego syn, niema żadnej wątpliwości ! To uderzające podobieństwo rysów !

A potem wzięła do rąk kartkę zwiotczałą gdzie z trudem jeszcze tylko odczytać można było niewyraźne, zamazane litery.

. . . .

" Przybywaj ! Dni moje są policzone! Przebaczę ci wszystko i zapomnę ! Potrzebuję twojej pomocy. Jestem całkiem bez środków. Lada dzień wyrzucą mnie z zajazdu. Sił mi brak, nie mogę pisać więcej!

Twój opuszczony

Żorż . "

Zwolna wysunęło się z jej sztywnych palców to ostatnie wezwanie konającego, ostatni list - który pozostał bez odpowiedzi . . .

\- Przecież ty zrozumiesz, że nie mogłam ! Zaangażowałam się wtedy właśnie do teatru w Hamburgu..

\- usprawiedliwiała się szeptem przed niewidzialnym cieniem . . .

\- A teraz znów jego syn ! I przybywa właśnie w tej chwili, w tych okolicznościach, nie wiedząc o niczem, nic nie przeczuwając, młodziutki, śliczny, ufny

i widocznie nię już oczarowany!

- Przekleństwo! - Syknęła-przybywa z poleceniem od tego rudego bydlaka!

Wzdrygnęła się cała i rzuciła przelotne spojrzenie raz jeszcze na szyfrowany list Czecha, leżący na biurku . . . .

. . . .

. . . .

" Pozatem posyłam ci tego Małego M Niegłupi , choć jeszcze batdzo naiwny. Możesz z nim zrobić , co zechcesz! A przytem niezwykle odważny. Takiego nam właśnie potrzeba. ~~Trzeba~~ Należy go tylko zręcznie użyć ? Mam nadzieję , że zagrasz przed nim wytworną , szlachetną damę - ty to umiesz przecie doskonale ! - zajmiesz się nim , otoczysz go swoją

. . . .

opiekę , jednem słowem uwikłasz go tak , by był powolnem narzędziem twojem !

Liczę na ciebie ! Przypuszczam, że mnie niezawiedziesz ! Zresztą mam cię w ręku !

Przypomnij sobie tylko owo nagłe zniknięcie barona S. w Neapolu! Ja jestem ostrożny, ty mnie znasz - dowody wszystkie zachowałem do dziś ! Poznałaś mnie chyba dokładnie , bodaj na tym przymuszonym odpoczynku naszym w Theresienstadt , cóż — kryminał wtedy damie niesmakował ?

Niewątpię jednak , że poczuwasz się do wdzięczności za wydobycie cię stamtąd ?! No, ale dosyć wspomnień - Teraz mówmy o teraźniejszości : Potrzebuję pieniędzy , dużo pieniędzy ! Przekażesz mi na Bank angielski , oddział pocztowy w El-Djalika.

Zresztą w tym miesiącu jeszcze przybędę do

. . . .

Baszy. Nudzi mi się tu już siedzieć ! Mam pozatem dużo ciekawych wiadomości. Ekselencja będzie się cieszyć ! Trzeba to będzie przesłać. Ale o tem ustnie.

Piękne twe rączki całuję, choć wiem że mnie nie cierpisz! Ja cię jednak zawsze wiernie kocham, gołąbeczko moja!

Tylko ty nie wierzgaj mi, bardzo cię proszę - wiesz, że na nic ci się to nie przyda!

Pobawimy się troszkę razem, jak przyjadę! A pilnuj tego Polaczka ! Bądź zdrowa, kochanie . . .

. . . .

P.S. On ci będzie dawał listy, ty jednak nie waż się wysyłać, lecz składaj i daj mnie, za bytnością moją! Mam pełne zaufanie chłopca i on mi powie ile listów ci wręczył!

A pismo moje, jak zwykle, zniszcz zaraz!"

-Kanalja! - mruknęła do siebie, drąc list na drobne kawałki .

I znów zamyśliła się. Na czole jasnym mnożyły się bruzdy . Nie patrzał na nią nikt. Opadła więc w sobie znużona, zniechęcona z twarzą zmiętą 40 letniej kobiety.

Wtem zaszeleszciła coś pod jej rękoma. Spojrzała. To był list Jurka .

Po chwili wachania, zręcznie rozkleiła kopertę.

Żołnierzyk pisał zaś :

" Daleka, droga , najlepsza Mateńko".

Po tylu dniach milczenia, dniach ciężkich dla mnie i strasznych , mogę znów pogadać z tobą , poskarzyć się , opowiedzieć ci , dzięki jakiejś arystokratce angielskiej , która ma list mój tobie wysłać . Jakże jej wdzięczny jestem !

A także i co do tego Czecha - pamiętasz ?

Pisałem ci o nim! - byłem uprzedzony. Bo on zajął się mną, jak bratem rodzonym, Dał mi pieniądze, sprawił ubranie, jednem słowem bardzo poczciwy człowiek. Tylko wygląd ma taki paskudny ! Ale trudno, to nie jego wina, nieprawdaż ? A spotkałem się z nim znowu, wiesz gdzie ? U Anglików ! Zdumiona jesteś? On zdezerterował, tak jak i ja. Bo widzisz, nie mogłem wytrzymać z tymi szwabami! Może powiesz, żem szaleniec, że narażam się ale widzisz, to było już zadużo na mnie: zbili mnie po twarzy! Więc też wymknąłem się nocą z obozu. Wszystko ci opiszę od początku . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . A teraz jestem wprawdzie jeń-

cem angielskim - ale nie źle mi. I traktują mnie bardziej po ludzku. Boję się tylko, że mnie wyślą gdzieś do obozu jeńców, to by było znów straszne, Oni tu Polaków nie zanadto lubią. Nie znają ich, nie wiedzą nic o nich, nie ufają też mnie !

Mieszkam w baraku, dużo tam Turków, też jeńców, schwytanych w ostanich potyczkach. Czekają wszyscy na transport. Jeść dają licho i febra panuje. Ale Bóg, który mnie tak cudownie przez tę wymarłą pustynię przeprowadził, nie opuści mnie i teraz ! Ufajmy mu !

Nic nie wiem, co w kraju ! Tu mówią, że Francuzi Niemców tłuką, aż miło i że wkrótce będzie koniec wojny. Jakbym strasznie pragnął ~~M Może~~ Wtedy mógłbym wrócić do ciebie , Matuchno ? Myślami obejmuję twoją kochaną głowę !

3

Ojciec mi się wczoraj śnił, nie wiem dlaczego, przecież ja go ledwo pamiętam ! . . . .

– – – – – – – – – – –

Stanęła nagle przed nim w szarym płaszczu automobilowym, w skórzanej czapie, gotowa do drogi,.,

- Więc pan w barakach dla jeńców ?

- Tak, proszę pani, dziś tylko przekupiony podoficer dyżurny pozwolił mi wyjść i przyprowadził mnie tu nawet, bo chciałem list pani oddać!

- A czemu mi pan o tem odrazu nie powiedział?

- Pani nie pytała . . .

- No, dobrze już, jedziemy . . .

- Gdzie ?

- Do głównej Komendy angielskiej . . . Przecie nie mogę na to powzolić, by pana traktowali na równi z tem bydłem wschodnim. Zresztą - pan przyszedł do nas dobrowolnie. No, a więc, idziemy, kazałem już

. . . .

zajechać.

Jakoż w istocie warczał już przed willą elegancki samochód, w którego niklowych okuciach lśniło słońce palące.

Zgrabna maszyna dygotała lekko na wydętych kołach.

Lady Barta szybko zajęła miejsce przy kierownicy, każąc siąść Jurkowi koło siebie.

W tej chwili wyłonił się z za węgła długi Hindus i stojąc na baczność zaraportował mylady iż jest strażnikiem tego młodego.

Lekceważącym ruchem ręki uspokoiła jego obawy i zabrała go również do wozu.

Za chwilę auto hucząc wytoczyło się za bramę i pędem biedz poczęło zapylonym gościńcem.

Jrek patrzył z zachwytem na swą towarzyszkę, która z męskim prawie rozmachem prowadziła motor.

Puszyste loki uciekały z pod kaszkietu, a wiatr wydymał je, niby flagę.

Lecieli tak szybko, że ledwo miały czas umknąć z pod kół półnagie dzieci arabskie, a tumany kurzu kłębiły się za niemi, niby ogon potwornej bestji.

Chłopiec podziwiał odwagę i zręczność szoferki, która nie zwalniając tempa wykręcała autem w wąskich ulicach Baszy, pełnych ludzi strwożonych, przeraźliwym jękiem syreny rzucanych o ściany domów.

Wreszcie wyjechali na placyk ze skwerem, na którym nieruchome szkoty pełniły wartę przed Sztabem.

6

- - - - - - - -

I odtąd zaczęły się dla Jurka dnie dziwne, dnie rozkoszne i męczące zarazem.

Upojony aromatem bujnego wschodu i czarem pięknej kobiety, która rozsiewała wszędzie gdzie tylko stąpiła swój osobliwy zapach, zatracił chłopiec wszelkie poczucie rzeczywistości.

Godziny spędzone w pobliżu pani Berty, mijały mu niepostrzeżenie, a te zaś, zdala od niej dłużyły mu się nieznośnie.

Osobista interwencja Lady Woorms podziałała piorunująco i zmieniła odrazu stanowisko Jurka.

Z nieznanego - jeńca wojennego, trzymanego w fabrycznych barakach - stał się człowiekiem wolnym. " Our polish friend " x/ mówili o nim Anglicy.

x/nasz przyjaciel Polak

7

. . . .

Dla pozoru spełniał jakieś tam funkcje przy sztabie, płacili mu za to i traktowali nieomal jak równego sobie.

Tubylcy z którymi się w tej nowej służbie spotykał, służba kolorowa w pałacu gubernatora - tytułowali go przez " Master".

Codziennie widywał się ze swoją opiekunką i wstęp do jej apartamentów miał wolny o każdej porze.

Towarzyszył pani na spacerach , bądź to konno, bądź w aucie, którem z szaloną szybkością połykali niezliczone kilometry dalekich dróg pustynnych.

Mylady lubiła pasjami te zawrotne jazdy. Jurek oswoił się też wkrótce z karkołomną jej

namiętnością i niewymowną sprawiało mu rozkosz siedzieć obok niej przy motorze, gdy wszystko migało tylko koło nich. Nigdy nie miał dosyć patrzenia na nią, jak zręczną ręką kręciła korbą maszyny.

Były też i chwile przykre. A to wtedy ~~zwłasz~~ zwłaszcza gdy bywali goście. Przeważnie oficerowie i urzędnicy cywilni, czasem ktoś z konsulatów obcych, lub jakiś znaczniejszy mieszkaniec Wschodu. Na przyjęciach takich kobiety nie bywały prawie wcale.

Ośrodkiem i duszą zebrania była zawsze Berta.

Piękna, ożywiona, ruchliwa ściągała na siebie pożądliwe oczy wszystkich mężczyzn.

Najzawzięciej jednak patrzył na nią pewien

9

lotnik - amerykanin,młody-przystojny chłopak o ciemnej cerze a oczach jak woda i włosach, koloru lnu.

Chętnie też przysiadała się do niego uro-cza pani domu i długo szeptali i chichotali ze sobą.

Jurek cierpiał.Nie chciał się ~~tam~~ w tamtą stronę patrzeć odwracał się,nauczył się nawet pić i pochłaniał koniaki z lodem jeden za drugim.Jednak korciło go coś,ciągnęło i szeroko otwartemi oczyma wwiercał się w jasną główkę Mylady .

Ona widziała ten błagalny wzrok,pełen bólu i zdawało się to sprawiać jej przyjemność.

Flirtując z ożywieniem z innymi słała temu tam, w drugim końcu pokoju,uśmiech słodki i niewinny,uśmiech tak rozbrajający.

10

A Jurkiem szarpała nadzieja i rozpacz, smutek, to znów radość. Nieraz zadawał sobie pytanie :

- Czyżbym był zakochany ?

I wstydził się przyznać do tego sam przed sobą.

- Przecież to już starsza kobieta ! Nie ma sensu ! I tak wkrótce pojadę stąd, skończy się wszystko.

Ale na myśl o tem dziwnie ściskało mu się serce !

Ona mimo wszystko była taka młoda, taka powabna ! I czuł, że tak szybko się to nie skończy !

Lady Berta miewała też swoje złe dnie. Wtedy zamykała się w swym błękitnym buduarze i nie dopuszczała do siebie nikogo. A wówczas biały

pałacyk zamierał. Służba chodziła na palcach. Chart wył po nocach. Jurek łaził z kąta w kąt, lub też szedł do jakiejś portowej kawiarni i w pstrym zgiełku marynarzy i tubylców szukał zapomnienia w alkoholu.

Przybladł, wyciągnął się, choć rozrósł w barkach. Oczy jego zuchowate powlokła mgła melancholji, oczy jego jasne przybrały ponury cień namiętności i rozgorączkowania.

Szybko i bez trudu uczył się po angielsku wszędzie naokoło siebie bowiem słyszał ten język. Wkrótce mógł już od biedy czytać gazety. A wieści ze świata przychodziły dziwne.

I wtedy dowiedział się . . .

Było to raz, w bardzo upalne popołudnie. Właśnie ukończył swą służbę, gdy w ręce mu wpadł

urwany kawałek dziennika. Wsadził go do kieszeni i szybko podążył do willi Lady Woorms.

- Mylady cierpiąca. Nie przyjmuje nikogo !-oświadczył mu murzynek.

- Nawet mnie ?

- Nawet pana nie !

Cóż robić ? Wyraźny rozkaz .

Zły, gwizdnął na charta, z którym łączyły go już węzły zażyłej przyjaźni i rzuciwszy się na bujający fotel na terasie wyciągnął zadrukowany arkusz i począł czytać.

W miarę zagłębienia się w lekturę, wzruszenie jego rosło.

Nagle zerwał się, chwycił psa i przytulił go do piersi. Przerażone zwierzę zaskowytało z cicha.

- Ach, durne z ciebie bydlę ! Nic nie wiesz,

nic nie rozumiesz !

- Hau ! Hau ! szczekał chart.

- Wojsko Polskie ! We Francji . . . Haller tworzy . . . Po tylu latach . . . Ochotnicy zgłaszają się tłumnie . . . Wszystkie bronie : Artylerja i piechota, jazda . . . Każdy Polak niech spieszy do szeregu !

No cóż ? Głupi " Ramzesie " ? Jadę ! Rozstaniemy się ! Trudna rada ! Cieszysz się ? Jadę do Europy ! Wracam do kraju ! Już w polskim mundurze !. Hurra !!

- Gdzież ty się tak wybierasz mały ? rozległ się nagle poza nim słodki, dobrze mu znany głos.

Oglądnął się. W drzwiach, o futrynę oparta stała Lady Berta w powiewnym kimono z surowego jedwabiu.

15

. . . .

Oczy jej w ciemnych obwódkach świadczyły o przebytej migrenie.

Jedną ręką, długą i wąską, z liljowemi żyłkami, przetrzymywała wolno związane włosy, drugą wyciągnęła ku niemu.

. . . . . . Francja . . . Haller . . . Wojsko Polskie . . . Ojczyzna . . . Wszystkie obrazy, które zabłysły przed chwilą w jego entuzjastycznem sercu, zbladły, zmalały i uciekać poczęły gdzieś w przestrzeń, w niepamięć, w otchłań zapomnienia/

Została tylko ona i jego miłość.

Patrzał na nią chwilę iskrzącym wzrokiem a potem przypadł do jej rąk, całując długo, gorąco.

X Nie, nie trzeba, jestem taka osłabiona!

Ale równocześnie - serce w nim zamarło ze szczęścia ! - palące usta musnęły jego kark.

16

. . . .

Zerwał się, chwycił ją w ramiona i przycisnął do piersi . . .

- Nie, nie ! krzyknęła nie swojim, szorstkim ~~głosem~~ tonem i chwyciwszy dłoń jego w żelazny uścisk wyrwała mu się i uciekła.

A on stał bezradny, z rozkrzyżowanemi ramiona i i spoglądał za nią.

- Odjechać od niej ? Nigdy ! Nie mam sił ! Nie potrafię !

Ukląkł i złożył ręce, jak do pacierza:

- Szczęście moje ! Radości ! O ty ! . . .

- Co pan wyrabia ? Proszę wstać i przyjść tu na kieliszek likieru ! - zabrzmiał głos jej z wnętrza domu .

- -

Późno w nocy wrócił Jurek do swej kwatery. Na ustach czuł słodkawy zapach jej palców, w oczach drgał mu jeszcze szeleszczący, biały jedwab jej kimona.

Krew waliła uporczywie pod skronią, w głowie miał upajający chaos . . .

Coś, niby dreszcze, mimo noc upalną, przebiegało mu przez ścięgna nóg, przez krzyże, plecy, ramiona.

Gwiżdżąc jakąś zasłyszaną arję wbiegł przeskakując parę schodów naraz do swej izby. Oślepiająco białe światło pełni księżyca lało się z za okna na ciemne dyle podłogi. Kąty mieszkanka jego tonęły w mroku.

Namacał zapałki, zaświecił światło, zasunął muślinowe firanki.

. . . .

Usiadł przy stole i podparł głowę rękoma.

Tysiąc myśli krzyżowało mu się w mózgu.

\- Czy był szczęśliwy ?

Zapewne !

Ale jednak - coś go w tem wszystkiem niepokoiło, coś mu psuło harmonję i urodę jego uczucia.

Co to było ? Męczył się sam ze sobą ! Nie wiedział.

Jakaś niewidzialna a nieodparta siła popychała go w objęcia tej kobiety, kazała zapomnąć o całym świecie. Równocześnie jednak jakiś instynkt daremnie dotąd zwalczany, szeptał od chwili do chwili :

\- Strzeż się jej ! Te oczy zbyt błękitne, ten usmiech zbyt niewinny, ten wyraz nazbyt naiwny przy jej latach. Strzeż się Jurku, strzeż !

. . . .

Pod tą twarzą czaji się - zdrada !

Pamiętaj, ojca twego zgubiła kobieta ! Pamiętaj !

Nie idź w jego ślady. Nie oddawaj się w ręce tej, której od prawieków kłamstwo na imię !

Ale za moment przeszył go znów jakby prąd elektryczny. Chłopiec silniej ścisnął pięściami głowę.

Nie, nie ! To nieprawda ! Te jej usta nie mogą kłamać !

Głos wewnętrzny ucichł i przepadł w płomieniach burzy, która miotać poczęła jego zmysłami.

Podniósł ciężko powieki. Wzrok jego padł na szarą ćwiartkę zaczętego listu.

" Kochana Mamo ! - wołało na niego jego własne pismo . - Wybacz, że tak długo nie pisałem, ale jestem bardzo zajęty . . . "

Jawny fałsz powiał na niego z tych słów.

. . . .

Wstydząc się sam siebie podarł kartkę.

Umoczył pióro i nakreślił szybko kilkadziesiąt zygzaków.

Przeczytał.

" Droga Mamusiu ! Jestem straszny leniuch i tak dawno do ciebie nie pisałem,ale . . . "

- Nie,nie ! Jeszcze nie to !

Po raz trzeci zaczął :

" Najdroższa Kochanciu ! Od wielu dni zbieram się na napisanie do Ciebie ,ale dotychczas . . . ."

I to jeszcze nie brzmi szczerze !

A tak by chciał napisać jej najczulej,najserdeczniej,jak tylko można,z głębi serca.Pocieszyć ją,dodać odwagi,uspokoić ! - Tak by pragnął listem swym przesłać jej garść bodaj tego słońca,które płonie nad jego głową codziennie.

. . . .

Matuchno moja " szeptał, trzymając bezwładnie pióro w sztywnych palcach.

Nagle zmąciło księżycową ciszę dalekie , żałosne wycie psa.

Jurek rozerwał firankę i wychylił się przez okno. Górą niebo miesiącem zalotne, dołem palmy szumią tajemniczo.

Nadsłuchiwał. Nic. Cicho pozatem. Nagle znów to dalekie skomlenie.

X To " Ramzes " mój wyje - tęskni może za ojczyzną ?

W jednej chwili zsunął się na dół po poręczy i biegł nie myśląc już o niczem do uśpionej, białej willi, pod jej okna . . .

A w pokojiku jego na górze , chwiał się żółty płomień świecy nad zaczynanym od tak dawna już listem do matki . . .

Pani Mokrzycka siedziała w łóżku nad wyjętą szufladą pełną starych rupieci. Ciemny, koronkowy czepek osłaniał jej siwiejące włosy. W kaftaniku nocnym, na białej pościeli, zdawała się być dwudziestoletnią dziewczynką, taka była nikła i drobna. Koło ust bolesny igrał uśmiech. Oczy pogodne, blado-niebieskie zaszły łzą.

- Mój Boże ! Jak to już dawno ! Tak, tak, lata biegną ! - myślała patrząc na pogryzioną grzechotkę dziecinną. Ślady drobnych, ostrych ząbków głaskały jej palce wychudłe.

A tuż obok, na dnie szuflady zdarty, maciuchny trzewiczek uśmiechnął się do jej wspomnień pomarszczoną skórą.

- To jego pierwszy buciczek ! A potem - to mu nastarczyć nie można było. Darł bez upamiętania.

Moje chłopię drogie !

Jej dłonie miłośnie dotykały dawnych pamiątek. Tu - połamana szabelka, tam - pierwsze powinszowanie imieninowe, na laurce z różami. A dalej - w ramkach, własnoręcznie " laubsegą " wyrzeźbionych, pucułowata buzia dziesięciolatka. A potem - niektóre zadania szkolne, kartki wyjęte, gdzieś, z wakacji, z wycieczek. I świadectwa z gimnazjum: dobre, bardzo dobre, dostateczne . . .

- Jak to jednak dziwnie pomyśleć ! Tak niedawno jeszcze to było takie małe, niedołężne, ledwo od ziemi odrosło. I byłam mu potrzebna, obyć się nie mógł bezemnie. I był mój, tylko mój ! - A potem prędziutko - jak te lata biegną ! - Rósł i wyrósł i ledwo podrósł, poszedł i zostałam sama. I już mu nie zdam się na nic. Już sam za siebie myśli, działa, żyje ! Z początku pisał do matki, a teraz ?

Zą drzwia i rozległo się pukanie.

- Kto tam ?

- Czy można ? -pytał głos kobiecy.

- Ach,to pani radczyni ?

- To ja,droga pani Wando,chciałam się dowiedzieć ,jak się pani miewa.

Przechodziłam tędy. . .

- Dziękuję. Ani lepiej ani gorzej. . .

- A cóż lekarz mówi ?

- Nakazał spokój - mnie spokój . . . !

- W istocie, pani musi myśleć trochę o sobie. No to trudno,trzeba się pogodzić.

- Z czem ? . . . krzyknęła pani Mokrzycka rozszerzając źrenice . . .

- No nic,ja tylko tak . . . A pan Jerzy nie pisał ? . . .

- Od dwu przeszło miesięcy nie mam ani słowa !

Odleciał odemnie, jak ten ptak !

- To się zdarza na wojnie! Może się dostał do niewoli ? . . .

- A może chory, a może ranny ?

- Dałby chyba znać !

- O tak, to dobre dziecko, on zawsze pisał dawniej zbyt mnie kocha, by mi świadomie przysparzać niepokoju.

- Ja bym jednak radziła się przygotować na wszystko. Bo a nuż . . .

- Nie, nie - to nieprawda ! Przychodzi do mnie nocą i kładzie dłoń na czoło i mówi mi . . . „Mamusiu ! Tylko ty się nie martw z góry ! Wrócę ! Wrócę !”

- No tak, tak, ale pani wie, czasem tak się zdarza.. Dopust boży !

A z ócz biednej matki poczęły spływać łzy, na bruzdy na policzkach, na brzeg kołdry, jedna za drugę, jedna za drugę, łzy srebrne, łzy słone, łzy bezcenne . . .

- Ależ najdroższa pani Wando ! Może nie będzie tak źle . Ja mówiłam tylko tak, na wszelki wypadek...

Odwagi, odwagi. Bóg da, wszystko będzie dobrze! No, już muszę iść. Dowidzenia pani. Nie trzeba się martwić ! To szkodzi zdrowiu! Za parę dni znowu zajdę ! . . .

I wyszła . . .

A za oknem, pod dachem niskiego domku, jaskółki wiły gniazdo. Pani Mokrzycka zapatrzyła się w małe szybki, okrwawione zachodem słońca, przez które

wsączał się już mrok. Zasłuchała w rozchowor jaskółczej gromadki.

- Wróciłyście już z ciepłych krajów, ptaszęta Boże ? Dom budujecie nowy dla piskląt waszych ? I nie szkoda wam daremnej pracy ? Dorosną i precz odlecą, w świat, zapomną o was ! Wróciłyście, gońce wiosny ? Z za morza, z za dalekiego ? W kraj ojczysty ? Cieszycie się wiosną, słońcem ?

A mój nie wraca nieboże, a mój - daleko, gdzieś w gorących piaskach pustynji ! Kiedyż go ujrzą znowu oczy moje spłakane ?

A jaskółki pod okapem, gniazdo wijąc, szczebiotały wesoło. Rejwach czyniły na całą ulicę. Z gardziołek ich dobywał się radosny śpiew:

- Wiosna idzie ! Wiosna ! Wiosna !

- -

Ale Jurek nie wracał .Mijały dnie za dniami, wiosna zwolna przechodziła w lato.

Dalej spędzał dnie całe w pałacu gubernatora, jeździł z panią Bertą autem, bawił się z chartem i zapomniał coraz bardziej o wszystkiem, co nie było nią !

Czasami tylko przemknęło mu przez głowę wspomnienie matki. Wtedy robił sobie wyrzuty, że nie pisze do niej, choć nie wiedział, że listy jego i tak nie dojdą.

A czasem znów dręczyła go myśl o narodowych szeregach w dalekiej Francji.

- Jeszcze parę dni tylko ! -starał się uspokoić swoje sumienie . . .

Jeden jednak uśmiech zalotny tej, która owładała jego sercem wystarczał, by znów nie myślał o

niczem więcej, jak tylko o niej . . .

Skwarne, zabójcze lato Mezopotamji pootwierało kielichy upajających kwiatów, pokryło pyłem liście palm, paraliżując wolę, drażniąc zmysły, zabijając trzeźwą myśl. . .

- -

- Nigdy się nie zgodzę na to ! - krzyczała gniewnie Lady Berta, stojąc przed rudym Czechem, rozwalonym w fotelu.

- Ale tak, zgodzisz się kochanie ! Niema o czem gadać nawet ! - odpowiadał jej tamten flegmatycznie, z grubym cygarem w ustach.

- Jesteś podły !

- Dobrze, ale podaj mi zapałki ! Dziękuję ci.

A teraz pomówimy rozsądnie : Wiesz, poco tu jesteśmy. Wiesz, za co ty prowadzisz wystawne życie, przyjmujesz gości, bawisz się, za co ja palę te drogie cygara. Zresztą, ty jak ty, dasz sobie radę zawsze, jesteś jeszcze tak ponętna . . .

- Nikczemny . . .

- Ale ja ! Dobrze żyć muszę, dobrze żyć umiem i dobrze żyć chcę.

Ty mi się tu nie strój w szaty niewiniątka, ja nie jestem głupim smarkaczem, jak tamten, znamy się nie od dziś, pamiętasz ten tyngel, gdzie ja grałem w orkiestrze, a ty tańczyłaś na scenie ? A potem . . . Dla kogo ja fałszywie grałem w karty? Dla ciebie ! Byś mogła się stroić, błyszczeć ! Dla kogo, razem z tobą robiłem te wszystkie świństwa ? Zresztą ty wiesz; Jedno moje słowo . . .

- Erni ! Zrozum: on taki młody jeszcze, niedoświadczony, złapią go jeszcze . . .

- Więc wolisz, by mnie złapano ?

X A czy to konieczne ?

- Konieczne. Zresztą - to mój człowiek. Kupiłem go sobie ! - Wyjął zatłuszczony notes. Ot, tu, patrz : 4 piastry - w Konstantynopolu, chinina dla niego, bo był chory. 2 piastry na statku - wino dla jego feldwebla, ja fundowałem, aby go nie szczuwali, 20 piastrów - kapral turecki, za transport na wielbłądzie w czasie marszu. Chodziło o to, aby doszedł. Wiedziałem, że ucieknie w końcu, a jeśli nie, to będzie mi pomagał w robocie. No, nie przypuszczałem, że mnie odrazu zawezwą z powrotem do Damaszku.

Tamte pieniądze poszły więc prawie na marne. Nie mogłem się nim dalej zająć.

Obróciła parę zagryzmolonych kartek .

Ale tu - patrz dalej: 2 funty szterlingi kucharz w El- Djalifa na polepszenie wiktu dla tego smyka, a tu: 19 ft, na drogę do Basty .To wszystko nic ?

- Aleź jesteś dokładny - ironicznie rzuciła Berta .

- Ja lubię ścisłość we wszystkiem! Pomacał się po szeleszczącej piersi,z jadowitym uśmiechem . Słyszysz ? To dokumenciki o pewnym wypadku,w Neapolu,w roku 198 . . .

- Milcz

- A widzisz,Kochanie ? Zmieniłaś ton ?

No,no,uspokój się ! Ty wiesz,że ja ciebie...

- Precz ! Nie zbliżaj się do mnie ! Mimo wszystko - nie pozwolę ci gubić tego małego !

Już najadłam się tyle strachu przez ciebie, ile razy kazałam mu przynieść jakiś tajny rozkaz ze sztabu. A on, biedny malec! Ufa mi ,wierzy ! Bez wahania

spełniał moje żądania, myśląc, że naprawdę niepokoję się o Lorda, czy niema tam czegoś o jego wyjeździe ! Że naprawdę obchodzi mnie coś, czy w dowództwie angielskiem ma wrogów, co dołki pod nim kopią ! Mam potąd tego udawania ! Zjada mnie to -słyszysz! Ty mi każesz uwodzić najnikczemniej tego chłopca, a wiesz kto on ?

- Ach , tak ? Wiem, wiem ty masz słabość do Polaczków ! Pociesz się, tamten dawno ziemię gryzie. Pomogliśmy mu co prawda. Twoje dawki morfiny . . .

- Jaka ty jesteś kanalja ! Jak ty śmiesz ?! Boże, mój, Boże ! Wybaw mnie z rąk tego potwora . . .

I upadła , płacząc na otomanę . . .

A on wstał, trzasnął pięścią w stół, aż zatrzęsły się szklanki i wyrzucił chrapliwym głosem:

- Dosyć tej komedji. Ten bubek twój poje-

dzie do Amara, i to bezzwłocznie, do 3 dni i zawiezie moje raporty.

Wszystko przygotuję. Łódź motorową, przewoźnika, podam ci dzień i godzinę odjazdu.

Reszta na twojej głowie! On musi się przemknąć między angielskiemi placówkami, rozumiesz ?

To mówiąc, szedł ku niej, hypnotyzując ją swemi małemi, zielonemi oczyma.

A ona, wylękła, skurczyła się cała w sobie. Jasne strugi jej włosów rozlały się na alabastrową szyję. . .

Podniósł ją mocno, przegiął w tył i począł całować dziko rozchylone, różowe jej wargi. .

- - - - - - - - - - - - - - % -

Z łekkiem warczeniem motoru sunęła łódź po uśpionych wodach Tygrysu .Dobrodusznie-okrągły księżyc oświetlał niewyraźnie brzegi,zarosnięte trzciną, nędzne wioski nadrzeczne,wysokie rozczepione palmy.

- Milan,stary Milan ! Wy tu ?

- A jakże ,Włady,to ja,to ja,tak,tak,ot,zeszliśmy się . . .

- Ale jak ?Doprawdy oczom własnym nie iwrzę !

- Ot prosto.Była wielka bitwa na morzu,koło Kypros,germańców zbili angliczanie i ja poszedł w plen,do Kairo,do Egyptu.

Aż tam się spotkał z wojakami z Ameryki i wiesz co one mi powiedziały ?Że mój synaczek,że moj jedyny żyje !

- Wasz syn ?

- Tak,ino go bez tyle roków nie widział,bo on w Ameryce był.I tam już do nich przystał.Niema

Ja

wątpliwości.To samo imię ! To samo nazwisko !
I mówili ,co on w tej kompanji co nad Tygrysem została.Tak ja się u władzy prosił:Co wam ze mnie, że tu kisnę ? Do ciężkiej roboty ja już nie zdały,a do wody jeszcze letki.Poślijcie wy mnie tąm a tam, każdom robotę będę robił.Tak oni sprawdzili,że ja się tak samo piszę jak i ich żołnir, kamraty syna przyswiadczyły.

No i posłali mnie do Basry,bo ja tu przy szyfach był.I ot, jeżdżę do Amary i dalej, już dobrze drogę znam,każdusienki wykręt tej rzeki i wszystkie złe prądy.Ja wodny człowiek od dawna, to mnie to nie nowina!

A ot, stary ,to już jedno i to samo ciągle: Gdzie mój malczyk !

Każdemu rozpowiadał i pytał się wciąż.

Mówili tak i tak: Raz, że nie żyje - tom się spłakał wtedy. - inny raz znów, że w niewoli . . .

Aż tu przychodzi jakiś starszy i mówi mi tak: widzicie Ojciec wasz syn jest w Angra. Wy tam zawieziecie jednego gaspadnia, ale tak, żeby żadne oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, bo inaczej ! . . .

Ja pytam : Dlaczego ?

odpowiada mi : Tak trzeba !

No , tak ja już zamilkł i myślę se :

On już mądrzejszy odemnie. Wziąłem se tedy takiego jednego, on tutejszy a język ma wzięty, niby bez turecki sąd, to nic gadać nie może.

I czekam. Aż tu patrzę - Kto idzie ? A to wy ! I my odjechali zaraz a ciemno było, wy mnie nie poznali odrazu, a ja se myślę, cicho będę , co mam

gadać,miesiączek zajdzie,to se może młody pan mnie przypomni.Ot i tak się stało! Tera my razem może znajdziemy Tomka . . .

- To waszemu tak na imię było ?

- A no ! Tomasz Ilicz . . .

- Ilicz ? Co mówicie ? Czekajcie ! Toż ja z nim razem uciekłem od austrjaków ! ?

- Z synaczkiem moim ? Jakżesz to ?

- Słuchajcież więc,to było tak . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . Skoro nastał świt,ukryci w szuwarach,czekali do zmroku.

Milan trząsł się cały,płakał,śmiał się,za rękę Jurka chwytał.

- Ależ uspokójcie się ! to dzielny chłop! Może przecież żyje jeszcze ! Może też, tak, jak i ja, wydostał się z tej strasznej pustynji !

- Jak to zrozumieć, jak to znieść może serce, po tylu latach - ja go odnalazł, by znów zaraz stracić ? Stara rana otworzyła się i boli . . . rozpaczał Milan .

Gdy purpurowy zachód wygładził tafle olbrzymiej rzeki, i żaby rechotać poczęły, odbili od bezludnych wybrzeży, w dalszą ruszając drogę. Jurkowi spieszyło się bardzo! Dał słowo, że do trzech dni wręczy tajemniczą kopertę, w bieliznę zaszytą, niemieckiemu posłańcowi w Amara.

- Jaka ta wojna okrutna ! - myślał - nie pyta o nic, rozdziela syna od matki, / o, moja biedna matka/ brata od siostry ! Ale, droga, najmilsza Berto, bądź

spokojnie, spełnię com przyrzekł ! Twój chory brat dostanie wiadomość od ciebie ! Cóż on winien temu że jest niemieckim oficerem !Kazali mu, służy, tak, jak i zemną było !

Brat, wychowany w Niemczech, niemiecki obywatel, a ona - poszła za mąż za anglika. Przed wojną nie pytał nikt o to. A teraz otworzyła się między nimi przepaść !

Biedactwo ! Kryć się z tem musi, jak z grzechem śmiertelnym ! Kryć , że kocha - brata ! i nikogo tu niema , sama jedna , jedynie , jej szczery, prawdziwy przyjaciel może jej oddać tę przysługę! Spłacić choć w części dług wdzięczności za to wszystko , co dla niego uczyniła ! . . . .

W-tem - ostre , białe światło trysnęło ku nim snopem . . .

- Łódź patrolowa! - szepnął zaniepokojony Milan .

- To nic , ja mam przepustkę, jako kurjer specjalny .

Troszkę się jednak bał , pokazując dokument sierżantowi żandarmerji polowej , który do nich podpłynął .

Jednak mysl , że się dla niej naraża napełniała go dumą . . .

Żandarm jednak zasalutował tylko i rzekł:E

- Well ! można jechać dalej !

Kilkakrotnie jeszcze zatrzymywano ich po drodze. Po wylegitymowaniu jednak , przepuszczano .

Jurek nabierałcoraz więcej pewnosci siebie . Aż trzeciego dnia , po północy , zabłysły światła Amary .

Nagle z dwu stron załomotały motorowe łodzie .

- Znów kontrol ! - pomyślał chłopiec , przygotowując legitymację .

Ale jakież było jego zdziwienie , gdy do łodzi wskoczyło dwóch żołnierzy i przykładając broń do piersi , krzynęli : -

- Ręce do góry !

- Alež ! . . . .

- Milczeć !

- Ja mam przepustkę ! . . .

- To nas nic nieobchodzi . Aresztujemy ciebie. Przesiąść się !

Radzi nie radzi Jurek i Milan zajęli miejsca w łodzi policyjnej .

Za chwilę uderzyli o pale przystani .

Zaprowadzono ich do drewnianej , obskurnej

izby , słabo lampą oliwną oświetlonej .

- Gooddamm! Jest ptaszek ! - zawołał jakiś oficer z potężnym wąsem .

Jurek próbował usprawiedliwić się .

- Ani słowa ! Obszukać go .

Zdarto z niego ubranie . Wkrótce zaszeleściła koperta .

- Jest ! - zawołali tryumfalnie żołnierze .

- Aaa ! ? - syknął oficer - to się nam udało !

Podszedł ku światłu .

- Szyfra ! Doskonale .

SChował list do kieszeni .

- Panie kapitanie ! - protestował Jurek .

Wtej chwili jednak przypomniał sobie Jurek zaklęcia Berty :

- A gdyby cię złapali , mnoz ! Ani słowa , że to odemnie .Byłabym skompromitowana na całe ~~życie~~

Liest pisany jest tak, iż nikt się nie domyśli, że to odemnie. Mam twoje słowo gentlemena, że mnie nie zdradzisz !

Więc też milczał . . .

Oficer angielski chodził po izbie dużemi krokami . Wreszcie przystanął.

- Przyprowadzić tego drugiego !

Wkrótce brzękły kajdany i wprowadzono barczystego, niskiego człowieka ze skutemi rękomá o nabrzmiałej twarzy.

- Znasz go ? - pytał kapitan Jurka .

- Jego ? - nic ! Nie znam. Z największem zdziwieniem odpowiedział.

- Mister John !

- John ? ! wyrwało się chłopcu. - i zagryzł się bo takiemu właśnie miał oddać owo nieszczęsne pismo.

- Więc jednak ! - Zjadliwie wpadł na niego anglik. - No, poznacie się bliżej, pod kluczem. Zakuć go i odprowadzić do więzienia.

I zanim się Jurek opamiętał wypchnięto go kolbami z izby. Na rękach czuł upokarzające pęta.

Bez słowa szli piaszczystą drogą konwojowani bagnetami:

Naprzód Jurek, potem Milan, a na końcu- obcy.

Ciemna noc leżała naokół nich. Przechodzili uśpionemi ulicami jakichś domów w obcem miejscu.

Jurek, zgnębiony opuścił głowę na piersi.

Nagle latarnia wisząca na słupie skąpo oswietliła jakieś znaczniejsze zabudowanie.

To " karawanseraj !. " - pomyślał !

Pod studnią chłopiec arabski poił wielbłąda

Na odgłos kroków odwrócił głowę. Jurek drgnął, poznał i zawołał.

- " Cwał " !

W tej chwili światło lampy padło na twarz skazańca.

Arabczyk podniósł ręce dostrzegł i odkrzyknął Effendi !

Na Jurka spadł cios kolby.

I znów zagłębili się w noc.

- -

W wilgotnej ponurej celi spędzał Jurek ostatnie, gorzkie godziny.

Ukląkł przy tapczanie i twarz schował w dłonie. Ale nie mógł się modlić ! Wszystko w nim zagasło, zamarła nawet wiara.

- Niema Boga ! Niema piękna ! Jest tylko fałsz i błoto . Cały świat jest nikczemny!

Ta, którą tak kochał, tak podziwiał, tak czcił - oszukała go niegodnie. Przejrzał wreszcie i zestawiając fakty, pojął, jak zakpiono z najświętszych uczuć jego ! Historyjka o bracie - niemcu, to kłamstwo, by uśpić jego podejrzenia, pewnie i Czech - kuzyn, też nieprawda ! Wplątano go, jak głupca w podłą intrygę szpiegowską, a on dał się tak użyć, jak bezwolne narzędzie!

A jednak, na śledztwie zamilczał o tem

wszystkiem.Coś go wstrzymywało! Czyżby kochał ją jeszcze ?

I tego najbardziej się wstydził !

Pozatem- dał słowo honoru,i nie złamie go ! Czyby mu zresztą uwierzyli ?

Teraz,z daleka od niej, na chłodno kombinował i zestawiał fakty :

Ten bliski stosunek do niej Czecha,te papiery,dostarczone jej ze sztabu ?

Cały szereg wypadków,które dotychczas uchodziły jego zaślepionej miłością uwagi,stawał mu przed oczy jasno,bezlitośnie ,brutalnie wiążąc się logicznie w haniebną całość prawdy, która złamała chłopca ostatecznie.

Dziś wieczorem przeczytano mu wyrok sądu polowego.

X I ot,koniec ! Marny '. Biedna,biedna moja mama. Szczęściem i tak nigdy się nie dowie/

Niepowiedział im nic,ani słowa ,przez całych 6 dni ! Ani jak się nazywa,ani skąd pochodzi, ani w jaki sposób dostał do rąk te papiery szpiegowskie.

Męczyli go,pytali,badali.Zaciął się.Jutro o świcie - koniec. 12 kul.Ha ! Taki los ! Mój miły Boże ! A jednak - Pał ! Ma dopiero dwadzieścia lat.Czy jednak nie za krótko żyła ?

Ach ,nie ! Precz z tem wszystkiem! Byle prędzej . . .

Zastukał do okienka.Zjawił się dyżurny.

– Rumu ! Dużo rumu ! Wszak skazańcowi nie odmawia się ? . . . . . .

- -

Wypeł jedną czarkę, drugą , trzecią . . .

- Ale, ona niech wie ! Poczciwy , dobry "Cwał" Dostał się aż tu, do mnie ! Dzielny malec ! Uratował się , jak to dobrze . . . Ależ wychudł. No pewnie ! Tyle mil drogi ! Aż dojechał do ąmary. I ledwo opasał trochę a już ruszył dalej, do Baszy, z wiadomością do Lady Woorms !

Niech wie ! Niech ma jego list w tej samej chwili, gdy na dziedzińcu kaźni kule rozerwą jego pierś .

Przeklęta ! Aaa ! Dobry rum ! . .

- -

Opary alkoholu ogarniały go coraz bardziej. Wreszcie odsunął manierkę, siadł na brzegu tapczanu i zapatrzył się tępo w mroczny kąt, pełen pajęczyn,

odpryśniętego tynku i gruzu.

Przez wysokie, otwarte okno zawiewała do stęchłej celi noc z za Tygrysu,szum drzew,daleki wiew pustynji.Tysiąc zmieszanych odgłosów tajemniczej Mezopotamji wdzierało się przez pręty krat niosąc ze sobą jakiś przebajeczny, opilczy,ciężki i niezdrowy pogwar chaldejskich magów i assyryjskich bogów.

Palmy bezwodnej pustynji rdzawych swych piasków zgrzytały chłopcu do ucha : 12 kul ! 12 kul ! . . .

- -

Wierny, nieodstępny towarzysz wolnego syna pustynji nie wytrzymał tej gwałtownej jazdy. Rozgniły mu kopyta w bagnach nadrzecznych, zapadł się brzuch i żebry wyszły na wierzch. Wreszcie, gdzieś, na rozdróżu padł zziajany wielbłąd dwugarbny i nie wstał więcej. Próżno go mały "Cwał" targał za kudły, błagał najczulszemi słowy, przezywał i bił - nie pomogło nic. Zdychające zwierzę patrzyło jeszcze otwartemi szeroko oczyma na Małego, obdartego Araba, ale zrenice zachodziły mu coraz bardziej bielmem śmierci.

- Kismet ! - westchnął " Cwał", czule ucałował nozdrza ukochanego wierzchowca i podkasawszy poły burnusu iść począł przez mokradła, kierując się niezawodnym instynktem - na południe !

. . . .

Po godzinnym marszu wyszedł na drogę pustą i odludną.

Stanął suchą nogą na doskonałym angielskim gościńcu . . .

W tem, z daleka zawarczał motor .

W szalonym pędzie zbliżał się samochód.

Niklowe okucia błyszczały w słońcu, jak srebrne .

Zdumiał się pierwotny człowieczek, przykucnął i patrzał przerażony na zbliżającego się potwora.

- To djabeł gjaurów ! - wrzasnął nagle, uciekać począł na oślep nieprzytomnie/

Cóż dziwnego, że się przelękł mały Arabczyk z pustynji Nefud ?

Nigdy jeszcze w życiu nie widział takiego potwora !

Wtem - usłyszał nad sobą gniewny głos kobiecy :

- Z drogi mały !

A syrena automobilowa piskliwie jęknęła mu w uszach .

Obejrzał się, już było zapóźno ! Przednie koła maszyny przeszły mu bezlitośnie przez brzuch

Wóz drgnął, stanął.

Mylady wyskoczyła na drogę.

- Ki djabeł ? Przejechałam dziecko ? schyliła się. Chłopak skomlał żałośnie.

- Effendi w więzieniu ! Ratować !

Ja mały Hadzi-el-Omar ! List wieźć ! Do Baszy List !. . . .

Rzęrząc , wyciągnął jeszcze chudą rączynę ze świstkiem.

Kobieta wyrwała mu go z ręki.

Coś jak wrogie przeczucie ścisnęło ją za ~~gard~~ gardło.

- Dawaj !

Przeczytała adres ; Lady Barta 2oorms.

- Domnie . . . Jego pismo ! . . .

Jednem spojrzeniem pochłonęła treść kartki

Boże ! - jęknęła jej głucho w piersi. . .

Spojrzała na zegarek: Piąta.Za kwadrans

będę z powrotem.Autem do Amary zadaleko.Ale -

samolotem . . .

I uklęknąwszy przy chłopuu ,wzięła go

delikatnie na ręce i złożyła na tylnem siedzeniu.

- Biedna,nieszczęśliwy Malcze !

- - - Gwałtownie zawróciła autem prawie w miejscu

i kłębami otoczona pomknęła najwyższą

szybkością z powro em do Baszy.

- -

Zajechała prosto przed hangary wojskowe.

Wóz stanął. Oglądnęła się za siebie. Araba nie było.

Wstała i spojrzała raz jeszcze.

- Ach, tak, stoczył się z siedzenia na spód wozu.

Małe ciałko, skręcone leżało twarzą ku deskom.

Dotknęła dłoni. Była zimna jak lód. Nie wytrzymał szalonej jazdy. Już nie żył.

– Ile pan czasu potrzebuje na lot do Amary ?

– Najmniej godzinę,może trochę więcej.

– odpowiedał jej zgrabny Amerykanin,opierając się o aparat.

– Ja muszę tam być jaknajprędzej ,niech pan o nic nie pyta ! –przerwała mu porywczo piękna pani Berta,cała pokryta kurzem.

– Lotnik popatrzył na słońce.–

– Dziś już niemożliwe !– Nim maszynę przygotuję będzie ciemno! A po nocy,zrozumie pani sama Mylady szaleństwem byłoby ruszać w drogę! Zbłądzimy spewnością!

– Pan wie,że kocham szaleństwo ! Przychodzę o ósmej –jeszcze dość jasno, jedziemy !

– Ależ Lady Berto ! To niemożliwe !

~~Pochylona nad biurkiem pisze gorączkowo. Jej~~

~~delikatne policzki [illegible]~~

- Tak musi być ! Ja chcę ! Drogi, najmilszy master Jim ! Pan mi nie odmówi ?

Anglik spojrzał na nią, potem na słońce i kiwnął z flegmą głową.

- Well ! Czekam, Mylady.

Ale . . .

- Tylko bez żadnego ale ! Dziękuję Panu . . .

- -

Nachylona nad biurkiem pisała gorączkowo. Jej delikatne policzki powlekł karmin ceglastych wypieków.

A w oczach niebieskich,tak zimnych zazwyczaj tak szyderczych,w oczach tej kobiety ,co przechodziła dotąd z obojętnym uśmiechem nad niejednem ludzkiem istnieniem,tej kobiety tak opanowanej i po męsku zawsze trzymającej się w karbach lśniła nito brylant najczystszej wody,jedna,jedyna łza.-

Cóż rzadki ! Ale to też w tej chwili drżała jej pierś uczuciem dziwnem,nieznanem jej dotąd prawie. Uczuciem tak ogromnem ~~jej dotąd prawie~~.i tak silnem i czystem,że go ani objąć ani zrozumieć w pełni nie była jeszcze w stanie.I czuła się wobec niego mała i grzeszna i skazy pełna.-

Toteż opuszczała głowę brzemieniem życia, pełnego występków,przyciśniętą coraz niżej,kreśląc szybko dużem ostrem pismem równe wyrazne litery:

" Pani !

Pisze do ciebie kobieta,co na drodze twego

życia przed laty stanęła,zabierając ci to,coś miała najdroższego. Ukochanego mężczyznę.

Nie przeklnij mnie w słusznym gniewie,póki nie przeczytasz do końca !

Masz syna.A syn ten tak podobny do ojca swego z rysów,z usposobienia z dzwięku głosu.

Wówczas wzgardziłam miłością tamtego!Złamałem i opuściłam na łożu śmiertelnem.Wtedy bowiem nie wierzyłam w miłość.Wydarłam to uczucie z siebie, nucąc cyniczne piosenki.Sądziłam,że wszystkiem w życiu jest pieniądz,stanowisko.

Niezdrowa ambicja awanturniczym wiodła mnie szlakiem.Zaplątana w sidła nikczemnika,szłam na oślep od jednej zbrodni do drugiej,od tej miłostki,do tamtej,jak mi kazało wyrachowanie i on, mój kat,współtowarzysz przestępstw.

Ale los jest okrutny,los jest mściwy.

Syn twój i człowieka,który mnie jedynie naprawdę kochał,stanął fatalnem przeznaczenia, zrządzeniem na drodze mego życia.

Spojrzałam w jego oczy.Ojciec w nich odżył na nowo.I wtedy-wtedy poznałam co to jest miłość.

Równocześnie - ja,wróg samego siebie musiałam go wydać na zgubę.

Jestem obecnie szpiegiem wojennym,niemieckim. I syna twego,Pani, niewiedzącego o niczem wciągnęłam także w krąg mych zdradzieckich interesów, wyzyskując niegodnie,kiełkujące w jego duszy uczucia ku mnie.

Moja wina,moja wielka wina !Ale może okupię ją mem własnem życiem ! W chwili,gdy list ten z dalekich stron dojdzie do twych rąk,syn twój wolny

i cały wracać będzie do ciebie ! Odkryję mu całą prawdę, zochydzę sama siebie w jego oczach,by mną pogardził i zapomniał !

Mam jeszcze jeden grzech względem niego i ciebie :Z pełnem zaufaniem składał na moje ręce listy do ciebie ,wierząc,iż je wysyłam do Polski. Jednak nie wolno mi było tego czynić.Dziś wszystko mi jedno,kończę rachunki z tym światem i całą pakę jego najdroższych gryzmołów przesyłam ci wraz z tym listem.

Potęp,lub,przebacz.Ale jego kochaj za siebie i za mnie.Wart tego ! On jeszcze taki młody ! To co przeżył - będzie dlań niby senna zmora.Ale słońce jutra,które dla mnie gaśnie,rozproszy mu mroki tej nocy z nad Eufratu.Szczęście niech będzie waszym udziałem.Tego wam życzy,odchodząc w cień niepamięci

Berta Merx . "

Ubrana po męsku,cała skórą okryta,głowa w skórzanej haubie,oczy w rogowych okularach-już miała wychodzić.Wsunęła w kieszeń na piersiach plik papierów,w spodnie brauning i narzuciwszy szeroki płaszcz skierowała isię ku drzwiom.

- Holla ! A gdzie to ? -zawołał Czech podnosząc kotarę.

- Ach,to ty ? Bydlę !

- Klniesz jak prawdziwy pilot - taki przystojny chłopiec !

- Chcę odbyć małą przejażdzkę powietrzną.

- Teraz ? Na noc ? Co za pomysł ? %oś mi to podejrzane ! Mów prawdę !

Schwycił ją przytem za przegub aż jękła.

- Puść mnie!W tej chwili ! Boli !

- Nie,nie puszczę aż powiesz mi co znaczy ta maskarada.

- Dobrze,chcesz prawdy ? Słuchaj więc : Zgubiłeś mnie,spodliłeś,oderwałeś od boku kochanka, splamiłes ręce moje krwią morderczą. A teraz na zatracenie posłałeś tego chłopca.

Aresztowali go . . .

- Nie ? Co mówisz ? " Verdaut . . . ! "

- Nie bój się ! Nie wyda nas ! Kocha mnie ! Czy ty to rozumiesz ? Kocha ! On kocha !

Rozstrzelają go niechybnie !

- Ach,tak ! - Z ulgą odetchnął - no to wszystko w porządku ! Widzisz,a ty chciałaś żebym ja jechał ! ?

- Podlec ! Otóż właśnie,nie dopuszczę do tego! Dziś jeszczę będę w Amara i uzyskam w sądzie

wszystko.

- Nie odważysz się na to !

- Tak myślisz ?

- Ależ to niedorzeczność ! Gubić się !

- Wszystko jedno !

- A ja ?

- Tobie to się od dawna należy !

- Żmijo !

- Precz ! '.

- Nie tak prędko . . .

Szedł ku niej z pianą na ustach, a zielone jego oczy świeciły niesamowicie. Berta cofnęła się aż ku drzwiom.

- Nie waż się przystąpić - krzyknęła dobywając broni .-

- Ty do mnie z bronią ? Jak śmiesz ! !

- Śmiem !

Huknął strzał.

Czech zwalił się na podłogę.

A ona,nie oglądając się za siebie,biegła na tchu na lotnisko,szeptając zbielałemi wargami.

- Znowu za mną -nowy trup !

Straszne ! Straszne ! . . .

Oszołomiony trunkiem oparł się o wilgotne cegły swej kaźni,gdy wtem,za plecami usłyszał głuche pukanie.

Odwróćił się i nadsłuchiwał.Pukanie powtórzyło się znowu. Przylgnął uchem do muru. Wtem,ponad nim wysunęła się cegła,obsypując go tynkiem.W wąskim otwoeze dostrzegł twarz Milana.

- Dobryj weczer,gaspadin!

- Ach to ty mój stary ? Nie zbyt dobry !

- Tak panie !

- No i cóż ?

- Ot,nic, Nie ujrzę już oczy moje syna. Jutro rano . . .

- Ależ doprawdy,ja nie widziałem nic, nieprzepuszczałem !

- Gaspadin , ja wiem, ja wam wierzę.

Wy mlady, wy durek ! Wy nieświadom ludzkiej złości.I tak wam przyszło na koniec. W obcej ziemi.Ha,cóż robić ? Trudno ! Bóg dał życie ,Bóg wziął ! Taka jego wola. Mnie staremu -to już czas ino dziecko rodne przed skonaniem raz jeszcze obaczyć,ale wam - roków dużo do mogiły,wy młodzieńki wam świat śmieje się jeszcze ! . . .

- Niechcę żyć ! Niechcę żyć ! - szeptał Jurek zawzięcie.

- Co mówicie, na Boga !

- Niema Boga ! Bóg umarł !

- Za nas, gaspadniku,za nas ! Za nasze grzechy ! Ma go to ubili sami,i codzień znowu krzyżujem w sercu swem !

Ot ty nie bluźnij,a jeno pomolim sia do Isusa Krysta !

- Ja już zapomniałem się modlić !

- Tak posłuchaj ty mnie starego ! Ukorz się i w piersi udarz w skrusze,aby Pan wejrzał w ciebie miłościwie.

Ot,co - ty myślisz wciąż o swoim bólu, o sobie tylko,a o drugich ty zabaczył ? O Maci swej tyż ?

- Mamo ! - targnęło nim całym.

- Ona biedniejsza niż ty,ona - zostanie !

Nie napiszesz do niej na ostatek ? może prześlę ?

- Nie ! Niechcę ! Niech nic nie wie o tem, jak haniebną zginę smiercią,jako - szpieg !

- Może nasz i swój rozum w tem ! Twoja rzecz zresztą !

Ucichli obaj . . .

Jeno gdzieś, z pułapu, ściekała woda, kropla po kropli, głucho uderzając o kamienną posadzkę.

I jednostajny ten plusk, jak ziarnka piasku w nieubłaganej klepsydrze życia znaczyły minuty - - odchodzące.

A każda z tych minut - a każda z tych kropel niezmiernie przybliżała chwilę kresu .niestrudzenie przypominała, że ostatnia kropla przechyli czarę.

Plusk - - plusk - - plusk - -

Mijały minuty, mijały godziny . . . .

- - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Aby dojść na wojskowe pole wzlotu w Basza, przejść trzeba było po przegnitym mostku na bagnistym potoku, obramionym gęstymi z obu stron zaroślami.

Tędy też biegła szybko Berty,nie bez lęku zresztą popo raz pierwszy w życiu !

Coś niby przeczucmucie złe niepokoiło jej wzburżony umysł.Palce wycierała wciąż o skórzane podnie.

Był mrok i mgła leżała nisko,nad ziemią.

- Dobrze,że tak ciemno ,bo a nuż dojrzałabym krew na moich dłoniach ? - myślała strwożona.

W tem drgnęła,zwolniła kroku . . . .

Ach,nic,przewidzenie,to jeno krzak tarniny, zakołysał się na wietrze.

Prędzej ! Naprzód ! Niema ani chwili do stracenia. Tam ten cudny, słodki chłopiec lada godzina paść może od kul ! I dopiero teraz zrozumiała należycie, jak drogim jej jest ponad wszystko !

- Pewnie złorzeczy mi w tej chwili ! Boże ! Niedopuść ! Boże wspomóż ! Najprzód ojciec - a teraz syn ¿ ¿ . . Co za fatum straszliwe.

Zwątpiłeś we mnie , maleńki ! Nienawidzisz mnie ? Pogardzasz mną ?

Ale mniejszao mnie, byle on żył ! Niech wraca do matki, z czasem zapomni o niegodnej, pohula znów i będzie szczęśliwy !

Uratuje go ! Muszę go uratować ! Prędzej .

prędzej , - zawołała głośno.

- Nie ,za prędko,moja miła,zacharczał tuż koło niej nienawistny,gardłowy głos.

Stanęła jak wryta. Duch,nie duch? Trupy wstają z martwych ?

I w tej samej chwili dziesięć stalowych palców zacisnęło się koło jej wypieszczonej szyji . . .

Chciała chwycić oddech . . . Daremno. wrogie pazury duszą ją coraz bardziej. Zwisła bezwładnie i wraz z ostatnią śliną wypłanął z ust jej szept- rzężenie:

- Przy- ja- cie - lu ! Ma - leń - ki !

Prze - - bbb . . .

- Taaak, Kochaneczko ! Zbyt rychło chciałaś się mnie pozbyć ! Źle strzelasz !

Ręka rozpustą zżarta ,zadrżała .

No ot leżysz ! . .

A szkoda ciebie! Piękna byłaś,do szaleń-

stwa ! ? Kochałem ! Ale trudno ! - bredził sam do siebie rudy Czech .

- A teraz czas najwyższy !

Szybko i zgrabnie rozebrał ją do bielizny i ująwszy bezwładne ciało w ramiona chlusnął niem do bajury.

Lepka,mulista woda rozstępowała się zwolna ,urocza Lady Woorms zanurzała się coraz głębiej . . . Jeno jasne włosy pływają jeszcze,wkrótce śliskie ramiona moczaru wciągnęły i tę niegdyś tak pożądaną ozdobę pięknej kobiety w czarną głąb...

Znikła,tylko koła szły coraz większe po wodzie . . .

- Nim cię znajdą ,zgnijesz do cna ! Nie pozna cię rodzony kochanek !

Zrzucił swój mundur na trawę i przywdział zgrabny kostjum sportowy Mylady. Byli jednego prawie wzrostu. W kieszeni bluzy zaszeliściły papiery. Czech uśmiechnął się jadowicie.

\- No, teraz jestem pewny ! Nikt mnie już nie zdradzi. Kto nie żyje ten milczy, napewno!

I damskim płaszczem otulony zagłębił się w zarośla. . .

\- - - - - - - - - - - - - - - - -

\- Mylady ! Bardzo późno już ! Mgła !

Ale tak nazwana postać, z zakrytą twarzą machnęła z zniecierpliwieniem ręką . . .

Podeszli oboje do aparatu. Wkrótce motor zawarczał .

- Proszę wsiadać !

Dama w płaszczu zajęła miejsce w latawcu.

Amerykanin, z fajką w zębach, majstrował coś koło propelera.

- Ki djabeł ? Mruczał sam do siebie odmienił mi Mylady ? Chodzi jak kapral . . . A może to wina spodni ? Ależ nie, te nogasy ogromne - to nie jej, o tu ślad na piasku i do tego słowem się nie odezwie. Boji się mówić ? Coś mi to podejrzane ! Kostjum jej płaszcze też, ale ruchy [illegible] ! Stary chłopie, chcą cię podejść ! Ale nie będzie nic z tego, jakem Jim !

Podszedł do motoru.

- Przepraszam, ale muszę jeszcze narzędzia wyjąć z torby !

I oparł się całem ciałem o kolana siedzącej. Pod ręką, w kieszeniach skórzanych spodni namo-

cał broń.

Wyjął klucze,zakręcał,odkręcał,wreszcie krzyknął: " Gotowe ! " i raz jeszcze pochylił się nad swym posażerem chowając przybory.

Potem lekko wskoczył do środka,zatrzasnął dzwiczki i pchnął korby.

Stalowy ptak zwolna wytaczać się począł z mrocznego hangaru-trzema kółkami muskał,ziołaitrawy lotniska,a potem oderwał się od ziemi i linją ukośną wzbił w górę.-

Trawa,krzewy,budynki,światła-zapadało się wszystko coraz głębiej a oni zdawali się stać w miejscu i dygotać w takt śruby.-

Wreszcie przebili gęstwinę mgły i nad niemi zalśnił blady księżyc i błękitny strop nieba.-

Sunęli teraz z hałasem motoru jakby po mo-

- rzu białej waty. Ziemi pod sobem nie widać było wcale, zakrywały ją wilgotne opary.

Lotnik i pasażer nie mówili nic do siebie, zresztą i tak trudno byłoby rozmawiać w tym huku.

Gwiazdy na niemi uciekały, uciekały w szalonym pędzie w tył, oni stali, napozór wciąż w miejscu.

Nagle aeroplan począł się zniżać . . .

Pilot, podniósłszy zasłonę z nad ust, krzyknął :

- Stacja benzynowa - Kurne !

A wtedy - ten drugi obrócił się ku niemu na siedzeniu, gwałtownie zdarł z twarzy haubę i brauningem mierząc w pierś pilota wołał z całych sił, by być słyszanym.

- Zabraniam lądować ! Jesteś moim więźniem !

Rozkazuję jechać prosto do Bagdadu,nie za-
trzymując się nigdzie,na niemieckie lotnisko!...

- Rozkazujsz ? Mnie ? Śmieszne !

- Inaczej kula w łeb !

- Nie strzelisz i tak -wołał Amerykanin
nie tracąc zimnej krwi . . .

- To zlecimy obaj na pysk .

- Ale zato ja cię zawiozę,prosto pod
stryczek !

- Zastrzelę jak psa !

- Well ! Słuchaj !

Tymczasem aparat opadał,lotnik wstrzymał
motor,szczerząc zęby w uśmiechu ,od ucha do
ucha.

Zaległa cisza . . .

Kilka metrów tylko jeszcze dzieliło

ich od ziemi. Przelatywali właśnie nad Eufratem...

Obcy błyskawicznie spojrzał na dół i wyskoczywszy na parapet samochodu pociągnął za cyngiel . . .

Rozległ się suchy trzask. Broń zawiodła.

- Bałwanie jeden, tam niema kul ! Wyjąłem wszystkie ! No ?

I silnym rzutem kierownicy wzbił latawca w górę.

Zacharczała maszyna, zadygotała i posłuszna poddała się woli człowieka.

A obcy , stał na krawędzi, trzynając się stalowyc drutów-ogłupiały.

- Godddam i uderzył w twarz.

- Jesu ! jęknął stojący mężczyzna, zachwiał się i runął głową na dół, w wodę . . .

- Oho! Już po nim ! - krzyknął pilot i spojrzał na rzekę . . .

Trzeba wyciągnąć go z tej topieli.

Może dowiemy się co to za ptaszek ?

Do Niemców chciał,cholera !

I za chwil parę statek powietrzny osiadł na pobliskiej łące.

Z baraków wybiegli żołnierze . . .

- Prędzej ! Prędzej ! Łódź na wodę ! Tam człowiek tonie !

Zbudzony hałasem wyszedł przed dom i Sierżant To Ilić,komendant stacji lotniczej w Kurne.

Jak się tam znalazł ? O tem niech opowie jedna z tych luźnych przygód wojennych,co dziwnie

nieprawdopodobnie kierowała losami ludzi.

Dość, że ~~oddał~~ ocalał też w potyczce z ścigającemi go wrogami, choć nie bez kontuzji. Dopomógł mu może straszliwy Samunn ?!

Wyleżawszy się w szpitalu, wrócił znów do służby.

Oto wszystko! Takie przecież proste.

Teraz - stał w koszuli tylko, przeciągając się jeszcze ze snu.

A od rzeki szli zwolna ludzie niosąc topielca.

Przodem biegł pilot. Poznał kolegę.

- Aas ! Jak się masz Tom ! Świetnie że tu jesteś! Pomóż mi !

Złożone obmoknięte ciało na stole w dyżurnym pokoju .

Rudy Czech - - nie żył .

- Spadł z tak wysoka ! Nic dziwnego !

Zabił się odrazu.Uderzenie w mózg!to zabójcze!

No tak,wewnętrzne obrażenie ! - tłumaczył oficer.

- Ale co się właściwie stało - dopytywał Tom.

- Lotnik opowiadał w krótkości całe zajście.

A teraz trzeba go obszukać,może co znajdziemy.

Jakoż rozpiąwszy bluzę natrafili na plik papaierów.Skóra ochroniła je od zamoknięcia.

- Na Boga - to pismo Lady Woorm ! Dawaj światło !

- Co za Lady ? - pytał zaintrygowany sierżant

- Nie przeszkadzaj mi teraz,później ci wyjaśnię.

I począł przerzucać oczyma kartę po karcie.

W miarę czytania mienił się na twarzy. . .

- Ktoby to przypuścił ? Ona,taka śliczna,

taka urocza ,taka święta na niemieckim żołdzie-szpieg ! Ależ to podła ! !

Co ? Co ? Tom! Tom ! słuchaj ! Ta wytworna dama - toordynarna żydówka z Galicji . . . Sama się do tego przyznaje.Czytaj - tu !

Boże ? Czy to możliwe ?

" - - Ma wiele zbrodni na sumieniu,"Zabiłam trzech ludzi . . . . Y

Nie ! Mąci mi się w oczach ! Ja oszaleję. Była tancerką w Varietéé . . .

W Berlinie znów miała tajny dom gry . . .

- A tan człowiek co tu leży. . . . O ! czytaj ! . . .

" x x - Byłam całe życie me jego ofiarą.Poznaliśmy się w Pradze.On grał tam w orkiestrze na skrzypcach. Grał ślicznie ! I oczarował mnie

swoją mutyką . I uwiódł.A potem - - - wciągnął do fałszywej gry w karty.

\- - - Dostaliśmy się oboje do więzienia.

\- - - Ułatwił mi ucieczkę.Odtąd byłam bezwolnem narzędziem w jego rękach . . .

Wysoki Sądzie ! . .

. . . . Ostatnia moja ofiara . . . . "

Wtedy Tom, który czytał przez ramię pilota,wykrzyknął zdumiony.

\- Mokrzycki . . . Jerzy . . . dezerter z armji austrjackiej ? . . Ależ ja jego znam !

\- Ja też ! Prawda ! To ten mały,co to podkochiwał się w niej. Widywałem go na przyjęciach w pałacu gubernatora.Tom czytał na głos :

" . . . Polak,szczery przyjaciel Ententy,wybiera się do armji Hallera.Nicnie wiedząc o naszych

machinacjach szpiegowskich,dał się użyć i wyzyskać. Wysoki Sądzie ! On nie miał pojęcia,co zawiera koperta,którą mu wręczyłam. Wierzył święcie że to niewinny list osobisty do mego brata,służącego w armji niemieckiej ! . . .

- A to kabała dopiero ! - krzyknął porucznik.

- Na miłość Boską ! Trzeba go natychmiast ratować.Czy nie tak? Inaczej zginie niewinny. Nasze sądy wojenne nie żartują!

- Naturalnie ! Masz rację ! Jedziemy! Moja maszyna gotowa.Benzyny wezmę tylko . . .

- Mój mały Georg ! A ja myślałem że on zginął tam,w tych piaskach .

Poruczniku,niema czasu ani chwili !

- No,ten już ma za swoje ! wskazał sine zwłoki - a tamta ?

- Z dwu stron - dwa rzędy żołnierzy lasem bagnetów nastroszonych wiodło ich na śmierć.

Przodem dobosze głucho uderzali w tarabany tak wybijając im ostatni.

Żółtym piaskiem wysypany, obszerny dziedziniec rdzawo połyskiwał kłuty grotami wstającego słońca, które łamało się wielobarwne na obnażonej broni posępnie milczącego konwoju.

W samym kącie, pod murem czerniały trzy doły przyciągając oczy ponure Jurka i jego towarzyszy.

- Jeszcze chwil parę tylko ! - myślał chłopak, jednostajne licząc kroki.

Wtem, na błękitnym niebie coś daleko i głucho warczeć poczęło i coś oderwało się od białych chmur porannych. Rosło, powiększało się. Skazańcy oczy w górę podnieśli.

. . . . .

. . . .

- Aeroplan ! ?

Coś jakby blady błysk nadziei napełnił ich serca zwątpiałe.

- Marsz ! ! - Krzyknął kapral poza niemi..

Załobna kolumna stanęła pod murem.

Zachrzęściła broń . . .

A tam u błękitu wirował propeler w blaskach słońca.

- Przekleństwo ! Zdaje się, Tomie, przybywamy zapóźno . . .

A tam, w dole pod murem wykwitły sine dymu obmurki.

W tej chwili u nóg żołnierzy, co się drugiej gotowali salwy, upadł z brzękiem ciężki metalowy przedmiot:

x Nie strzelać !

Nad pierwszym dołem wił się w drgawkach śmierci barczysty Niemiec.

Lśniący stalą ptak   nad głowami ludzi.

Dumny znak brytyjski widniał na podbrzuszu latawca

Oficer wstrzymał egzekucję. . .

Krążownik wojenny " Manchester " majestatycznie odbijał od brzegu.

Przy burcie-cudem prawie śmierci wyrwany Jurek powiewał chustką na pożegnanie, tym co zostali na lądzie.

Na pomóście drewnianym zaś ramię przy ramieniu stali ojciec i syn, dwaj Ilice.

Po długich latach rozłąki, spotkali się znów-w obliczu grobu na więziennym dziedzińcu.

Teraz szli już przez życie razem.

Pomarszczona twarz starego wilka morskiego jaśniała radością i weselem.

Białe kosmyki włosów rozwiewał wiatr dalekich mórz .

- Bywaj, Mlady, a pozdrów tam od nas swoją

wielką, piękną Ojczyznę !

- wołali za chłopcem Serbowie ! -

- Takem mu się na co przydał, ja -stary. I moja krew mój syn wstrzymał kule, co groziły jego piersi . . .

Niech Bóg go strzeże ! Niech prowadzi i zawiedzie do Matki starej !

- Żywia ! Żywia ! Georgij ! huczał Tom r ęce w trąbkę złożywszy ! . .

A kolos morski pruł cichą Zatokę Perską, oddalał się coraz bardziej . . .

Ostatnie palmy nadbrzeżne rozpłynęły się w oddali jeno jeszcze rozlewna toń Eufratu, niby srebrna nić b biegła daleko, w głąb kraju, gdzie krwawy rapsod wojenny dobiegał narazie końca.

Wojna ludów wygasała w dalekiej tajemniczej Azji, którek kontury zacierały się coraz bardziej

przed rozmarzonemi oczyma Jurka.

Jeszcze raz, pod wieczór opłynęli cypel skalisty Arabji, a potem poniósł ich na grzywiastych barkach, spieniony bezkresny ocean.

Chłopięca epopeja tajemniczego Wschodu została po za nim.

Dziwna baśń z 1001 nocy, piękna ale krwawa gasła wraz z słońcem w wielkim morzu wspomnień, co się zwie " Wczoraj " .

Jeno w sercu, na samem dnie, krwawiła Gwieża rana . . .

. . . Oczy dziecka, oczy niewinne, oczy niebieskie... Nie ujrzy ich już więcej.

Ręce zaś kurczowo darły na drobne kawałki list Berty do jego Matki, znaleziony przy utopionym Czechu i rzucały strzępy zapisanych kart na

wodę szmaragdową ,dalekó za siebie,na wieczne zapomnienie. Matka ? Ta niech się nie dowie nigdy o miłości jego i hańbie.

Niech się nie dowie,Pe całował te same usta,które ojca jego . . .

Boby to stanęło między niemi . . .

A nad statkiem leciał skrzydlaty bożek z zakrytą twarzą,w szumiącym lesie amarantowych praporców z srebrzystym ~~ptakiem~~ ptakiem pośrodku praporców Wojsk Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,bożek zawsze nieznany,bożek niepamięci tego co było,i nadziei w to co będzie Bożek,któremu na imię " Jutro " ! M

E p i l o g

Czas się toczy naprzód, nie pyta o nic. Czas, niestrudzony wędrowiec.

Miele w swej gardzieli jednostajnie dnie i tygodnie, miesiące i lata.

Zemlił tedy rok jeden, rok tysiącdziesięćset ośmnasty, rok, pamiętny Zmartwych-wstania !

Niezmienną rzyczy koleją nastała znowu wiosna.

Ptaki z za morza leciały na północ. . .

Pani Mokrzycka patrzyła na niebo, jakby wyprane przez marcowe deszcze, dziwiąc się, skąd tych ptaków taka chmura ?

I uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

Uśmiechałasię dziś do wszystkich ! I do zwrotni-

czyczych ,włóczących się z chorągiewkami po torach i do otwartych wagonów towarowych i d do brudnych szyb stacyjki w Nowym Sączu.

A uśmiechała się tak poczciwie, że nie mógł si ę na nią gniwać nawet pan zawiadowca w czerwonej czapce, którego pytała po raz dwudziesty może, kiedy przyjdzie pociąg z Krakowa ?

Więc też odpowiadał jej w niezmiennie przyjaznym tonie ;

- 40 minut spóźnienia, pani doktorowo!

- Ach, mój Boże, ach ,mój Boże tak nieregularnie kursują te pociągi ! - zrzędziła starsza pani, drepcząc żwawo tam i nazad po peronie.

- Choroba serca ? Ach, przewidzenie lakrzy. Przecież ona całkiem zdr owa ! A oni jej kazali łykać różne paskudztwa! Jej tego lekarstwa trzeba było ! - I przycisnęła do piersi blankiet depeszy - od niego.

- Żeby tylko więcej spóźnienia nie było, panie naczelniku !

- Ha, wszystko się może zdarzyć !

Wtem, dzyń, dzyń ! dzwonić poczęły dzwoneczki stacyjne, jak pszczoły w lipowych kwiatach.

- Dzyń, dzyń, dzyń ! Ju - Ju - Ju - dzyń, dzyń dzyń , rek rek -rek ,- dzyń, dzyń, dzyń . . .

Na stacji począł się ruch.

Posługacze biegali, pchały się żydy, wypchnęli panią doktorową aż na plant kolejowy.

Szyny dygotać poczęły gwałtownie i z za skrętu

. . . Mój Boże ! . . Głupi wynalazek to serce!

. . . Na dworzec wtoczyła się pękata maszyna, strojna w orzełki i napisy : P,K,P, ,ciągnąć długi sznur wagonów za sobą.

– Ju . . . . !

Z okna wychyliła się ku niej błękitna sylwetka żołnierzyka, w obcisłym Hellerowskim mundurze.

Oparła się biedna Matka o ławkę.

Coś tak ściska w gardle,nogi mdleją,w oczach miga,już nic nie widzi, mdleje . . .

Ale oto ściskają ją jakieś silne ramiona podnoszą w górę,sadzają,głaszczą po twarzy, jakieś usta ciepłe,różowe dotykają jej policzków.

Otwiera powieki .Oczy ich się spotykają ./ w tem jednem spojrzeniem mówią sobie wszystko,

wyznaje wszystko : Całą radość , cały ból ,całą tęsknotę i całe miłowanie . ach , tak , to takie proste , no nic , słabo jej troszkę się zrobiło ! Bo gdzieś , miły Boże , tyle czasu go nie było , przepadł bez wieści , a teraz , teraz , jest znów jest tu koło niej , klęczy przy niej , całuje jej ręce , do serca tuli , on , synaczek , jedyniuski , najmilejszy , opłakany , wrócił , razem z ptakami z za morza , z dalekich krajów , wrócił , no tak - J e j C h ł o p i e c !

K O N I E C .

K i l k a   s ł ó w   w y j a ś n i e n i a

od   A U T O R A

Przylgnęła do mnie, jako do autora, niewiem dlaczego zresztą, specyficzna nazwa : Poeta wojenny i to w formie zarzutu.

Ponieważ tak się złożyło, iż powieść niniejsza też o wojnę potrąca, chciałbym tę rzecz wyjaśnić w paru zdaniach.

" Tak się złożyło". Sześć lat bowiem, -może najpiękniejszych ? - mego życia spędziłem na wojnie. Nie ja jeden zresztą, któż bowiem z współżyjących tego samego nie przeszedł ?

A jednak piszący   współcześni nie lubią w większości o tem nic wspominać, ale nawet wzmiankować.

Ich to zresztą rzecz.

Co do mnie, zbyt silne pozostawiła ona we mnie wrażenie, iżbym mógł tak łatwo przejść nad nią do porządku dziennego.

Nigdy zresztą o wojnie, jako takiej, nie pisałem prawie. Nie mogę jednak pominąć w twórczości mej skutków i przeżyć, które wywołała.

Ale nie na niej samej mi zależy i opowieść ta również przypadkowo i mechanicznie jedynie jedynie z tłem wojennym jest związana.

Chodzi mi przedwszystkiem o niezmienne i w każdej sytuacji te same uczucia i namiętności, kierujące sercami ludzi, wskutek może wypadków niezwykłych bardziej na pozór niezwykłe.

Tło i przyczyny osobiście przeżywane, ten związek z wojną jedynie mają, fale wzruszeń boha-

terów moich, przyznacie sami, zupełnie od niej nie zależne.

Żądza przygód, szukanie za chlebem, czy inne równie dobre, w tym wypadku zawiązki akcji - zastąpiłem tym wszechmocnym orkanem, co ludzi ~~co~~ ludzi po świecie zawiewał, jak liście, a dział hukiem jeno i gęstwą śmierci okazją różnił się od innych, które wiały i wieją przez kraj wędrówki naszej, zielony lub pustynny, słoneczny lub mroźny, ale zawsze pełen przygód.

A kraj ten zowie się życiem.

I życia tego bujne przejawy i dziwne sploty starałem się naświetlić z indywidualnej mojej strony. Że czynić to muszę poprzez

opary krwawej zawieruchy, -wybaczcie, jeśli to słowo was znudziło.

Ale ja niestety z pamięci mej wykreślić nie mogę owych sześciu lat . . .

Tadeusz Michał NITTMAN.